

SAMORZĄDNOŚĆ

GAZETA BEZPŁATNA | NR 78 | LIPIEC 2023 | ISSN 2299-7008 | WWW.MWS.ORG.PL/GAZETA

WAKACJE 2023

**Bezpartyjni Samorządowcy
idą do wyborów
pod własną nazwą! s.2**

**"Dajmy szansę nowym
ludziom" rozmowa
z Dariuszem Kacprzakiem s.3**

**"Nie przenosimy na najniższy
szczebel kłótni ani wojny"
rozmowa z Krzysztofem Majem s.6**

! BEZPARTYJNI
samorządowcy

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA**



Bezpartyjni Samorządowcy idą do wyborów pod własną nazwą!



W środę, 5 lipca, przed Sejmem RP w Warszawie odbyła się konferencja prasowa Bezpartyjnych Samorządowców. Na spotkaniu z dziennikarzami przedstawiono informacje o starcie w wyborach parlamentarnych jako komitet wyborczy (KW Bezpartyjni Samorządowcy). Ponadto zaproszono na ogólnopolską konwencję programową 15 lipca br. pod Warszawą oraz wyrażono poparcie dla lokalnych mediów.

Tymoteusz Myrda, jeden z liderów Bezpartyjnych Samorządowców, podkreślił, że środowisko jest otwarte na współpracę z innymi organizacjami, które chcą zmienić polską politykę na rzecz obywateli i samorządów. Dodał, że Bezpartyjni Samorządowcy mają doświadczenie i kompetencje, które pozwolą im skutecznie reprezentować interesy społeczne w parlamencie.

Urszula Krawczyk, zasnaczyła, że kandydaci na listach do sejmiku i senatu

są to ludzie z różnych środowisk i regionów, którzy łączą się wokół wspólnych wartości i celów. Podkreśliła, że Bezpartyjni Samorządowcy nie będą dzielić się na lewicę i prawicę, ale będą głosować zgodnie z sumieniem i interesem publicznym.

Grzegorz Wysocki, zaprosił na konwencję programową, która odbędzie się 15 lipca br. o godz. 12:00 w Szeligach. Podczas konwencji zostaną zaprezentowane główne punkty programowe Bezpartyjnych Samorządowców, dotyczące m.in. reformy systemu podatkowego, ochrony zdrowia, edukacji, rolnictwa i ochrony środowiska. Burmistrz Wysocki zapewnił, że program będzie realistyczny i oparty na potrzebach społeczeństwa.

Radna z Pragi Północ Barbara Domańska, powiedziała, że kampania Bezpartyjnych Samorządowców będzie

przebiegać w duchu dialogu i szacunku dla różnych poglądów. Dodała, że Bezpartyjni Samorządowcy będą korzystać z nowoczesnych narzędzi komunikacji i angażować obywateli do aktywnego udziału w życiu publicznym.

Starosta pільski Eligiusz Komarowski, wyraził wdzięczność Bezpartyjnym Samorządowcom za poparcie wniosków dotyczących finansowania mediów lokalnych. Podkreślił, że lokalne telewizje, radio, prasa są ważnym źródłem informacji i edukacji dla mieszkańców małych i średnich miejscowości. Zwrócił uwagę na potrzebę zapewnienia im stabilności prawnej i ekonomicznej.

Na koniec konferencji przedstawiciele Bezpartyjnych Samorządowców odpowiedzieli na pytania mediów. Zapowiedzieli m.in. organizację debat z innymi kandydatami do parlamentu oraz spotkań z wyborcami w całej Polsce.

Drodzy Czytelnicy!

Przed nami wakacje, czas urlopów. W imieniu redakcji życzę czytelnikom Samorządności udanego, bezpiecznego wypoczynku i zachęcamy do lektury lipcowego (78) wydania gazety.

W numerze przeczytacie między innymi rozmowy z zastępcą burmistrza dzielnicy Praga Północ Dariuszem Kacprzakiem, członkiem Zarządu Województwa Dolnośląskiego Krzysztofem Majem w temacie wyborów parlamentarnych oraz ostatnich działań Bezpartyjnych Samorządowców. Publikujemy również recenzję najnowszej książki Roberta Kuraszkiewicza pod tytułem „Świat w cieniu wojny”. Gazeta Samorządność objęła patronat medialny nad książką.

Oczywiście to tylko część tego co znajdziecie na 24 stronach lipcowego wydania. Zachęcam czytelników do dzielenia się własnymi opiniami i komentarzami. Teksty prosimy przysyłać na adres biuro@mws.org.pl. Przypominam również, że każdy z artykułów w gazecie publikowany jest również na portalu www.mws.org.pl, gdzie można zostawić swój komentarz. Kolejne wydanie gazety planowane jest na początek sierpnia.

Z pozdrowieniami,

PAWEŁ DĄBROWSKI
REDAKTOR NACZELNY
P.DABROWSKI@MPGMEDIA.PL



W 80 rocznicę rzezi wołyńskiej - hołd wszystkim ofiarom

W 80 rocznicę krwawej niedzieli, symbolizującej ludobójstwo, dokonane podczas rzezi wołyńskiej, wyrażamy hołd wszystkim jej ofiarom. Opowiadamy się za godnym ich upamiętnieniem. Na miarę ludzkiej wrażliwości, nie zaś dyplomatycznej kalkulacji. Politykom przypominamy, że wszystkie ofiary każdej czystki etnicznej są niewinne. Wyłączną odpowiedzialność ponoszą jej sprawcy.

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa od początku wspierała Ukraińców walczących z agresją rosyjską. Zaangażowaliśmy się w przyjmowanie uchodźców wojennych, zwłaszcza kobiet i dzieci, starając się zapewnić im u nas więcej niż tylko tymczasowe domy. Podziw dla bohaterstwa Ukrainy i współczucie dla ofiar pozostają dziś główną treścią naszych kontaktów z sąsiadami. Wspieramy ich

prawo do wolności i nienaruszalności granic państwa oraz marzenia o wejściu do Unii Europejskiej. Pozostajemy przekonani, że prawda historyczna służy obu narodom. „Czas już oderwać się od bolesnej przeszłości” - mówił we Lwowie w 2001 r. Papież z Polski Jan Paweł II. „Niech przebaczenie - udzielone i uzyskane - rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli”. Pamiętamy o tych słowach zobowiązujących. Postaramy się im sprostać. Doceniamy ich proroczą moc, którą potwierdziły dramatyczne wydarzenia po 24 lutego 2022 r. Opowiadając się za polsko-ukraińską współpracą, doceniamy znaczenie, jakie ma dla niej respektowanie



prawa do godnego pochówku i upamiętnienia ofiar, oczywistego dla wspólnej Europy. Jak również wspólne poszukiwanie historycznej prawdy, również dotyczącej cierpień, nieodzownej dla współczesnych przyjaznych relacji.

ZARZĄD MAZOWIECKIEJ WSPÓLNOTY SAMORZĄDOWEJ

#NAPĘDZAMY MAZOWSZE

Zwracamy się z prośbą o wsparcie finansowe działań statutowych Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej

Dane do przelewu:

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa

ul. Koszykowa 24 lok 12
00-553 Warszawa

Santander Bank:
31 1090 1883 0000 0001 0422 9421

Tytułem: darowizna

MAZOWIECKA WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA

Gazeta Samorządność

Samorządność Gazeta Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej
Redaktor Naczelny Paweł Dąbrowski
p.dabrowski@mpgmedia.pl
Wydawca: MPGMedia
ul. Cypryjska 2G,
02-761 Warszawa
tel. 22 119 15 69

Biuro MWS
ul. Koszykowa 24 lok. 12
00-553 Warszawa
biuro@mws.org.pl
www.mws.org.pl

Druk: Polska Press Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i nie gwarantuje ich publikacji. Zastrzegamy sobie prawodokonywania skrótów i korekty językowej. Za informacje zawarte w reklamach redakcja nie odpowiada.

DAJMY SZANSĘ NOWYM LUDZIOM

Samorządowcy mają umiejętności potrzebne w Sejmie i Senacie

Z Dariuszem Kacprzakiem z Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, zastępcą burmistrza Pragi

Północ w Warszawie rozmawia Łukasz Perzyna

- Bezpartyjni i Samorządowcy rzucają wyzwanie politykom z partii, przygotowując się do wystawienia własnych kandydatów do Sejmu i Senatu. Jak przebiegają wasze prace nad tym zamierzeniem?

- Trwają prace programowe a niebawem wyborcy poznają nazwiska liderów naszych list. 15 lipca w podwarszawskich Szeligach, gdzie już raz niedawno się spotkaliśmy, pokazując ilu nas jest i jak merytoryczne mogą być wystąpienia działaczy i ekspertów spoza partii - odbędzie się nasza konwencja. Rzeczywiście sprzeciwiamy się liderom dużych partii politycznych, próbujących narzucać Polakom wyłącznie ich własną a nie powszechną wizję życia publicznego. Chcemy bronić samorządu. Nie tylko pod względem finansowym ale co do swobody podejmowania decyzji. Mamy umiejętności, przydatne i potrzebne w Sejmie. Podejmujemy tę rywalizację nie dla własnych ambicji, ale po to, by można było lepiej rządzić krajem.

- Jak dziś najkrócej scharakteryzować waszą, samorządową ofertę?

- Na prezentację konkretnych rozwiązań przyjdzie czas, wiele z nich wciąż jest wypracowywanych. Istotny pozostaje dla nas kierunek myślenia, jakie nas łączy. Normalny kraj, normalna Polska - to dla nas nie żadne slogany tylko punkt dojścia. I kierunek często już sprawdzony w tysiącach polskich „Małych Ojczyzn”, którymi nie zarządzają partyjni nominaci, tylko niezależni wóldarze, wybrani przez mieszkańców i ich uznający za jedynego zwierzchnika.

- Co znaczy dzisiaj normalna Polska, o której Pan wspominał?

- Zależy nam na tym, żeby wprowadzić takie mechanizmy, dotyczące przedsiębiorczości, edukacji czy zdrowia, które ułatwiają życie mieszkańcom, pozytywnie sprawdzone w „Małych Ojczyznach” właśnie. Twórcy tych rozwiązań są w stanie przenieść je na arenę ogólnopolską. Tak naprawdę przecież o proste sprawy chodzi: ułatwić życie Polakom, żeby mieli mniej trosk a więcej pieniędzy. Tych do zainwestowania i żeby coś im zostało, żeby odłożyć. Partie wiele kwestii niepotrzebnie komplikują zamiast rozwiązywać problemy. Ich śladem podążać nie zamierzamy.

- Jak rozumiem, skoro wspominacie o obronie samorządu, w kampanii zamierzacie wskazywać, że obecna władza nie jest polskiej samorządności życzliwa?

- PiS zmierza do centralizacji. Pielęguje pewną anachroniczną w nowoczesnym świecie wersję kontaktów między władzą administracyjną a samorządową.

- Jaka to wizja?

- Odbierać czeki, które załatwił zaprzysiężony poseł, więc trzeba po-

dziękować i jeszcze raz zagłosować na niego... Nie o to chodzi, żeby w pas się kłaniać, za środki, które powinny się znaleźć w lokalnym budżecie, bo one są potrzebne mieszkańcom a nie tylko radnym. PiS zapomina, że popularność, jaką w badaniach opinii publicznej cieszy się najbliższa mieszkańcom władza lokalna dwukrotnie przewyższa oceny, wystawiane posłom czy senatorom. Również z tego powodu podejmujemy ryzyko wejścia do krajowej polityki. Zaczęłam od tego, że idziemy do niej, żeby samorząd bronić. A samorząd, wedle Konstytucji, tworzą wszyscy mieszkańcy. Niestety nie tylko rządzący, ale najsilniejsza partia opozycji również, pojmują samorząd jako polityczną sprawę. To wspólna przywara polityków z Węgry. Zwykle tam, gdzie polityka wkracza do samorządu, zaczyna działać źle. Tam, gdzie PiS rządzi na szczeblu lokalnym, korzysta z centralnego pisowskiego rozdawnictwa. Z kolei w Warszawie rządzi Platforma Obywatelska. I burmistrzowie w dzielnicach, tam gdzie tylko PO ma większość, wywodzą się z jej aparatu. Dzieli się samorządowców na swoich i obcych. My tego nie robimy.

- Czy długo dojrzewała decyzja, że parlament to zbyt poważna sprawa, żeby zostawić go zawodowym politykom na wyłączność?

- Kolejne obietnice składane samorządom okazały się zawodne. Widać to było przy okazji pandemii, przerwania jej kosztów na władzę lokalną, potem Polskiego Ładu i niekorzystnych dla nas zmian w podatkach. Wóldarze bezskutecznie upominają się o swobodę decyzji, nie tylko finansowych. My ich w tym wesprzemy. Im niższy szczebel, na jakim decyzje zapadają, tym bliżej ludzi. Ale nie ma co liczyć, że te złe mechanizmy parlament zmieni sam z siebie. Stąd bierze się nasza determinacja, żeby w ich naprawie uczestniczyć. Pilnować, patrzeć na ręce. I dlatego trzeba w parlamencie się znaleźć.

- Dosadnie to ujmę: żeby samorządowcy nie musieli zebrać? O to, co im się należy?

- Powiem to nieco inaczej. O to, co niezbędne dla rozwoju ich lokalnych Małych Ojczyzn. Samorządy pazerne nie są. Podam przykład działań, wart upowszechniania w całej Polsce. W Lubinie, gdzie prezydentem jest lider Federacji Bezpartyjni i Samorządowcy Robert Raczyński wprowadzono bez-

płatną komunikację miejską. Także w innych miastach Dolnego Śląska. I w wielkopolskim Kaliszu.

- Po co, żeby samorząd za dobrodzieja uchodził?

- Nie w tym rzecz. Bezpłatna komunikacja sprzyja mobilności ludzi. Kpi pan sobie trochę, więc niech pan postawi się w sytuacji człowieka, który właśnie szuka pracy. I żeby ją znaleźć, musi czasem objechać całe miasto. Jeśli go nie powstrzyma świadomość, że na bilet nie ma, a wypisanie kary za jazdę bez niego przez kontrolera oznacza dług, który nie wiadomo kiedy uda się spłacić. Naprawdę nie rozmawiamy o abstrakcyjnych rozwiązaniach, w jakich gustują politycy partyjni. Tylko o konkretnych problemach ludzi, którym staramy się życie ułatwiać. Bezpłatna komunikacja miejska sprawia też, że ludzie mniej korzystają z samochodów. I czystsze jest wtedy powietrze. A wszystko bez restrykcji, propagowanych dziś przez upartyjnione władze Warszawy. Najłatwiej wszędzie postawić ograniczenia do 30 km na godzinę i patrzeć potem, jak kierowcy stoją w korkach. Protestowaliśmy przeciw takiej nakazowo-rozdzielczej polityce. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa zaż-

dała referendum wśród warszawiaków w tej sprawie. Jak rozumiem Warszawy na bezpłatny transport nie stać, jak w miastach dolnośląskich, teraz ja pozwalam sobie zażartować. To oczywiście, że tam transport pozostaje bezpłatny ale nie darmowy: bo przecież kosztują i tabor i płaca kierowcy czy stróża, co zajeżdźni po nocy pilnuje. Płaci za to samorząd, w interesie mieszkańców, zapewniając im swobodę ruchów po prostu, co można też bardziej nowoczesnie nazwać mobilnością. Na Dolnym Śląsku, gdzie Bezpartyjni Samorządowcy współrządzą województwem, z podobnych względów inwestuje się w kolej. Bez trudu wskazać też inne domeny, na których samorząd zwyczajnie zna się lepiej od władzy centralnej. Dobre podejście do spraw edukacji wyróżnia właśnie władzę lokalną. To ona organizuje szkolenia dla nauczycieli, nie tracąc czasu - jak ministerstwo - na wikłanie się w ideologiczne spory. Nauczyciele, dyrektorzy dobrych szkół znajdują się na naszych listach wyborczych.

- Jednak media uwagę skupiają jeśli nie na dwóch głównych stronach politycznego konfliktu, to na siłach obecnych w parlamencie? Jak w tej sytuacji się przebić z ciekawymi nawet pomysłami i projektami?

- Nie obrażać się. Nie wolno postrzegać mediów jak siły nam nieprzyjaznej. Pozostają podzielone. TVP stała się dystrybutorem przekazu PiS, TVN zaś opozycji. Jednak Polsat, „Rzeczpospolita”, „SuperExpress” dostrzegają też tych niezależnych na politycznej scenie, czasem o nich powiadamiają, a nie tylko nadmieniają. Warto dostrzegać mniejsze media, które stoją się w trudnych czasach kotwicą dla demokracji. Gazety bezpłatne, portale informacyjne w sieci, w tym regionalne i lokalne.

- Jak rozumiem, do Sejmu i Senatu nie zmierza jednak związek zawodowy pracowników samorządowych?

- Oczywiście, że nie. Wśród naszych kandydatów znajdują się rozpoznawalni od wielu kadencji dobrzy gospodarze Małych Ojczyzn, co oczywiście, bo lokalni wóldarze dali impuls naszemu ruchowi społecznemu. Ale wśród osób przez nas wskazanych do Sejmu i Senatu będą również przedsiębiorcy, działacze organizacji pozarządowych, także ludzie młodzi i gotowi zmieniać Polskę na lepsze, jak niedawno brzmiało nasze hasło wyborcze, kiedy oni jeszcze nie mogli głosować. Format bezpartyjności pozostaje szeroki i atrakcyjny, wiadomo, jak wielu Polakom przeszkadza zdominowanie życia publicznego przez partie polityczne. Do 2 proc Polaków do nich należy. Pozostali mają prawo nie być dyskryminowani.

- Jaki by Pan przekazał teraz do nich skierował, kiedy jeszcze oficjalnie nawet terminu wyborów nie znamy?

- Wyborcom powiem, żeby się nie martwili, że głosują na mniejsze ugrupowanie. Bo jeśli na nie zagłosuje ich wielu, to proporcje w oczywisty sposób się zmienią. Na szczęście to nie sondaże ani media decydują, kto znajdzie się w parlamencie. Tylko Państwa głosy... Wszystkie te wielkie - budżetem tylko, z naszych zresztą podatków pochodzącym, a nie wizją Polski - partie zdążyły już nas wiele razy zawieść. Dajmy więc szansę nowym ludziom.



reklama

Podróżuj i odpoczywaj bez ryzyka



Pomożemy Ci wybrać ubezpieczenie
turystyczne dopasowane do Twoich potrzeb



warta.

ERGO
HESTIA

Allianz



wiener
VIENNA INSURANCE GROUP

UNIQA

COMPENSA
VIENNA INSURANCE GROUP

Ubezpiecz się przed wyjazdem

zadzwoń +48 501 778 006

kup online na amaconsulting.pl



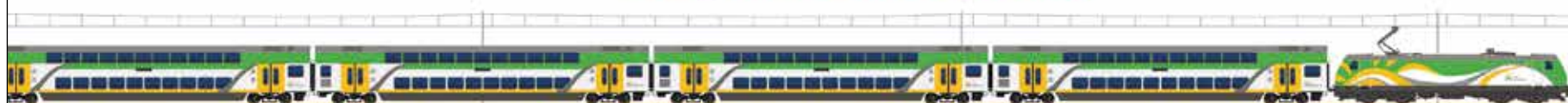
amaconsulting
UBEZPIECZENIA

reklama



Wakacyjne połączenie Warszawy z Trójmiastem i Ustką

25. Mazowsze



Pociąg „Słoneczny” do **Ustki** kursuje codziennie
czas przejazdu do **Ustki** ok. **5 h 30 min**
do **Trójmiasta** w **3 h**

Pociąg „Słoneczny-BIS” do **Trójmiasta**
kursuje w weekendy i święta
czas przejazdu do **Trójmiasta** ok. **3 h**



Dariusz Grajda
Członek Zarządu, Koleje Mazowieckie

Bilet uczniowski

do Trójmiasta **37⁸⁰** zł
do Ustki **47²⁵** zł

Bilet studencki

do Trójmiasta **29⁴⁰** zł
do Ustki **36²⁵** zł

Bilet normalny

do Trójmiasta **60⁰⁰** zł
do Ustki **75⁰⁰** zł

Rozkład jazdy dostępny na
www.sloneczny.mazowieckie.com.pl



Adam Struzik
Marszałek Województwa Mazowieckiego

„Słoneczny” po raz pierwszy wyjechał na szlak 25 czerwca 2005 roku i cieszy się niesłabnącą popularnością, tak jak wyjeżdżający po raz drugi na wakacyjny szlak „Słoneczny-BIS”. O atrakcyjności tych połączeń decyduje m.in. niska cena biletu, krótki czas przejazdu oraz wysoki standard. Bilety możecie Państwo zakupić w wygodnej, elektronicznej formie za pomocą aplikacji mobilnej KM, do czego gorąco zachęcam i zapraszam do skorzystania z naszej oferty.

Zapraszam do podróży nad morze pociągiem „Słoneczny” oraz „Słoneczny-BIS”, które zapewniają szybkie i komfortowe połączenie Warszawy z Trójmiastem i Ustką. Życzę Państwu pięknej, słonecznej pogody i udanego wypoczynku!

25 lat samorządu Mazowsza

Dokładnie 5 czerwca minęło 25 lat od reformy administracyjnej o samorządzie województwa, która zmieniła podział terytorialny Polski. To właśnie ćwierć wieku temu w naszym kraju zaczęło funkcjonować 16 województw w miejsce dotychczasowych 49. Tych 25 lat to czas rozwoju i dynamicznych zmian. To tysiące zrealizowanych inwestycji, których efekty widać na każdym kroku.

Jubileuszowa gala samorządu województwa mazowieckiego odbyła się 5 czerwca w siedzibie zespołu „Mazowsze” w Otrębusach. Wzięli w niej udział przewodniczący sejmiku województwa mazowieckiego Ludwik Rakowski, marszałek województwa mazowieckiego Adam Struzik, radni województwa obecnej i wszystkich poprzednich kadencji, członkowie zarządu województwa mazowieckiego: Janina Ewa Orzełowska, Wiesław Raboszuk i Rafał Rajkowski, a także samorządowcy z całego Mazowsza. Głos zabrali m.in. poseł do Parlamentu Europejskiego, Prezes Rady Ministrów w latach 1997-2001 Jerzy Buzek, wicemarszałek sejmiku Małgorzata Kida-Błońska i wicemarszałek senatu Michał Kamiński.

Jak zauważył na wstępie swojego wystąpienia marszałek **Adam Struzik**, mija 25 lat, od kiedy tworzymy mazowiecką wspólnotę. – *Budujemy i rozwijamy region, który wszyscy kochamy. Nie była to tylko droga ustana różami. To także wyzwania, problemy, ale i wielkie marzenia, które udało się zmaterializować. To lata pracy, których efekty dziś są widoczne w każdej wsi, gminie, mieście. Dzięki zaangażowaniu nas wszystkich Mazowsze jest obecnie najbogatszym i najbardziej konkurencyjnym regionem Polski. Od samego początku opieraliśmy bowiem naszą politykę na trzech uniwersalnych zasadach – pomocniczości, solidarności i poszanowaniu dobra wspólnego.*

Województwo mazowieckie to ogromny region – 35,6 tys. km², obszar odpowiadający powierzchni Danii. Na Mazowszu mieszka blisko 5,5 mln osób. W obrębie województwa są 42 powiaty i 314 gmin. – *Minione 25 lat było przełomowe dla Mazowsza – zaznacza przewodniczący sejmiku województwa mazowieckiego **Ludwik Rakowski**. – Reforma administracyjna zarządu premiera Jerzego Buzka powołująca samorządowe województwa pozwoliła na wyzwolenie ogromnej energii. Wspólnie z mieszkańcami, przedsiębiorcami, samorządowcami zbudowaliśmy nowoczesny region, wytwarzający blisko jedną czwartą PKB Polski.*



Uroczysta gala 25-lecia samorządu Mazowsza z udziałem m.in. członkini zarządu Janiny Ewy Orzełowskiej, marszałka Adama Struzika, przewodniczącego sejmiku województwa mazowieckiego Ludwika Rakowskiego, wiceprzewodniczącego sejmiku Marcina Podśędka odbyła się w siedzibie PZLPiT „Mazowsze” w Otrębusach

Zmienił się nie tylko podział terytorialny kraju. Jednocześnie utworzono władzę samorządową, co miało służyć decentralizacji Państwa i wzmocnieniu regionów. Wolne wybory samorządowe wyzwoliły w Polakach ogromne pokłady energii.

Jak podkreślił podczas uroczystej gali poseł do Parlamentu Europejskiego i Prezes Rady Ministrów w latach 1997-2001 **Jerzy Buzek**, powołane 25 lat temu samorządy województw mają szczególne zadania prorozwojowe. – *To właśnie one decydują o tym, jak cały region może się integrować wokół największych inwestycji, w jaki sposób poprawić jakość życia, poziom edukacji, komunikacji także w tych najmniejszych miejscowościach. Trzeba przyznać, że region mazowiecki, mimo ogromnego zróżnicowania wewnętrznego, bardzo dobrze spełnia tę funkcję. Czują to mieszkańcy województwa i dlatego tak bardzo walczą o to, żeby region pozostał niepodzielony i nadal mógł być wielkim, silnym Mazowszem. To ćwierćwiecze było doskonałe. Gratuluję wszystkim zaangażowanym w jego rozwój. Życzę, aby także w przyszłości wszystko udawało się tak jak dotąd.*

Ćwierć wieku rozwoju

25 lat zmian i rozwoju. Tysiące zrealizowanych inwestycji zarówno tych wielkich kilkusetmilionowych, jak i tych mniejszych. Priorytetem władz



W uroczystości wziął udział premier Jerzy Buzek. Na zdjęciu z marszałkiem Adamem Struzikiem

regionu były ważne dla mieszkańców inwestycje. Szpitale, drogi, instytucje kultury. Samorząd województwa wyremontował lub rozbudował wszystkie drogi wojewódzkie na Mazowszu. Powstały nowe mosty i obwodnice. Wyremontowane lub rozbudowane zostały wszystkie podległe samorządowi województwa szpitale i instytucje kultury. Wśród zrealizowanych inwestycji znalazły się m.in.:

- modernizacja, przebudowa i doposażenie budynków oraz oddziałów szpitala w Ciechanowie;
- budowa i wyposażenie Centrum Kulturalno-Rekreacyjnego w Sierpcu;
- budowa i wyposażenie Ośrodka Radioterapii w Płocku;
- budowa obwodnic Sierpca i Żuromina;

- budowa w Ciechanowie pętli łączącej drogi krajowe nr 50 i 60, drogi wojewódzkie nr 617 i 615 oraz siedem dróg powiatowych;
- konserwacja murów Zamku Książąt Mazowieckich w Ciechanowie.

W wielu inwestycjach pomogły środki unijne. **Wsparcie z UE od 2004 roku do 2023 to aż 19,5 mld zł.**

Mazowsze pomaga

Od lat samorząd województwa mazowieckiego konsekwentnie udziela wsparcia samorządom lokalnym poprzez różnego rodzaju programy wsparcia dotyczące m.in. inicjatyw sołectw, dział-

kowców, seniorów, młodzieży, doposażenia OSP, budowy nowych dróg, przedszkoli, modernizacji domów kultury, rozwoju bazy sportowej czy inicjatyw wspierających klimat i czyste powietrze. Tylko w zeszłym roku dzięki wsparciu sejmiku Mazowsza w całym regionie powstało blisko 4000 inwestycji. W tym roku będzie ich jeszcze więcej. Samorząd województwa realizuje bowiem aż 20 programów, w tym zupełnie nowe dotyczące m.in. tworzenia lokalnych centrów integracji, zdrowia kobiety, czystego ciepła i miejsc pamięci. Na ich realizację władze regionu przeznaczą aż 800 mln zł.



Wśród uczestników gali znaleźli się radni województwa mazowieckiego, członkowie zarządu, parlamentarzyści, samorządowcy z całego województwa oraz dyrektorzy instytucji prowadzonych przez samorząd województwa mazowieckiego

Jak zmieniało się Mazowsze?

Wystarczy spojrzeć na statystyki.

- Pierwszy budżet województwa w 1999 r. wynosił ponad 300 mln zł. Dziś to 7,3 mld zł.
- Nakłady na inwestycje wzrosły z 93 mln zł w 1999 r. do 2,4 mld zł w 2023 r.
- Wydatki np. na służbę zdrowia wzrosły z 52 mln zł w 1999 r. do 709 mln zł w 2023 r.
- W 2000 r. PKB regionu wynosiło 153 mld zł, co stanowiło 20% PKB kraju, natomiast w 2021 r. PKB Mazowsza to już 596 mld zł (23% PKB kraju). Oznacza to blisko czterokrotny wzrost.
- Spadło bezrobocie – spadek stopy bezrobocia rejestrowanego w województwie z 14,7% do 4,2% (dane za lata 2004-2022).
- Liczba przedsiębiorstw wpisanych do rejestru REGON w województwie mazowieckim wzrosła z 554 tys. do 969 tys. (dane za lata 2002-2022).

Fot. arch. UWM

Fot. arch. UWM

Fot. arch. PZLPiT „Mazowsze”

Fot. arch. PZLPiT „Mazowsze”

materiał informacyjny

Nie przenosimy na najniższy szczebel kłótni ani wojny

Z Krzysztofem Majem, członkiem Zarządu Województwa Dolnośląskiego z Federacji Bezpartyjni i Samorządowcy, rozmawia Łukasz Perzyna

- Bezpartyjni Samorządowcy startują w wyborach parlamentarnych. Jak w tej nowej sytuacji przyda się doświadczenie z Dolnego Śląska, gdzie od kilku już lat współrządzi regionem, jako segment większości w sejmiku wojewódzkim?

- Wyborcy mogą już wiedzieć, czego się po nas spodziewać. W tym sensie, że nie przenosiliśmy na niższy, samorządowy szczebel doświadczenia kłótni ani wojny, niechlubnie znanego z krajowej polityki. Rodzi to oczywistą dla tych, co na nas zagłosują, nadzieję, że od podobnych zachowań pozostaniemy wolni, kiedy zaangażujemy się w naprawę polityki ogólnopolskiej. A taka przecież jest intencja naszej decyzji o starcie w wyborach parlamentarnych. W samorządzie współpracujemy z innymi od wielu lat, nie tylko z naszym koalicyjnym. Symbolem otwartej postawy od dawna pozostaje bezpartyjny marszałek województwa dolnośląskiego Cezary Przybylski.

- W czym ta otwarta postawa się przejawia?

- Nie zwalczamy żadnego pomysłu z tego wyłącznie powodu, że to nie my go zgłosiliśmy, jak zwykle czynią to niestety - czy to w samorządzie czy w skali krajowej - partie polityczne. Jeśli projekt oceniamy jako cenny, to go popieramy, niezależnie od barw jego inicjatorów. I to właśnie nas odróżnia od partyjnych polityków.

- Samorząd łagodzi obyczaje?

- W samorządzie współpracuje się z każdym. Nie tylko z tym, z kim się wcześniej zawarło porozumienie. Współdziałamy rzeczowo. Tym właśnie samorząd różni się od parlamentu, że u nas się konkretne sprawy rozważa. Na Dolnym Śląsku pozostajemy obecni w koalicji rządzącej regionem przez całą kadencję od 2018 r.

- To nie jest łatwa koalicja? PiS jako władza w kraju sprzyja przecież centralizacji?

- Do nikogo się nie uprzedzaliśmy, ani nie nalepialiśmy mu etykietek, w samorządowej działalności zawsze to tylko szkodzi, gdy do rozwiązania mamy konkretne sprawy mieszkańców. Z faktu, że nasz koalicyjant w sejmiku wojewódzkim rządzi również w kraju, warto raczej czerpać korzyści dla regionu i obywateli. I tak właśnie postępujemy. To nie jest zła koalicja, skoro niedawno marszałka Cezarego Przybylskiego poparło publicznie 90 samorządowców z różnych formacji, a także spoza nich, co warto podkreślić. Zaś co do centralizacji władzy, o którą Pan pyta, to my raczej próbujemy pewien niekorzystny mechanizm odwrócić. Kiedy natrafiamy na blokadę funduszy albo utrudnianie wprowadzania w życie dobrych dla regionu projektów, czego przyczyn szukać należy nie we Wrocławiu, lecz w Warszawie - zwracamy się do naszych koalicyjantów, żeby własnymi kanałami

wywarli presję na partyjnych kolegów z administracji centralnej, żeby utrudnienia zlikwidować. I to działa.

- Poda Pan przykłady, zaświadczone, że obecna władza w regionie dobrze mu się zaszłużyła?

- Dla mnie takim określeniem flagowym okaże się na pewno duży szpital onkologiczny we Wrocławiu. Największa inwestycja, realizowana kosztem 1 mld 100 mln zł. Ale też przyzna pan, że doprawdy trudno wyobrazić sobie pieniądze lepiej wydane. Budowa zaraz się zaczyna. Dolnośląskie Centrum Onkologiczne łączyć będzie leczenie z rozległą profilaktyką. Właśnie zawarliśmy umowę z wykonawcą. W pięćdziesiąt parę miesięcy powstanie coś, czego nie tylko tutaj jeszcze nie było. Szpital będzie gotowy w 2028 r. Dbamy też o kolej. W praktyce oznacza to często odbudowę połączeń kolejowych. Zależy nam na tym, żeby ludzie mieli ułatwiony dojazd do pracy. Sprzyja to mobilności. Pamiętam niedawną warszawską konwencję, zorganizowaną przez Mazowiecką Wspólnotę Samorządową, z którą współpracujemy w ramach Federacji Bezpartyjni i Samo-

ządowcy. Hasło mobilności pozostawało tam jednym z kluczowych. Poza tym zamiast nakładać ograniczenia na kierowców, jak czyni to władza w wielu miejscach, zwłaszcza ta partyjna, której działanie często głównie z restrykcjami się kojarzy - bez porównania lepiej zbudować pozytywną alternatywę w postaci transportu kolejowego, którym dojedziemy wszędzie. To zupełnie inny, pozytywny tok myślenia, który polecam.

- Zajmuje się Pan kulturą. Dolny Śląsk to region naszej noblistki Olgi Tokarczuk. Ale również licznych zabytków. Jak najlepiej wszystkie atuty spożytkować?

- Jedna czwarta wszystkich zabytków w Polsce znajduje się na Dolnym Śląsku. To zamki, pałace, baszty, klasztory, całe zespoły miejskie. Jesteśmy dumni z tego bogactwa i staramy się jak najlepiej je spożytkować. Dlatego zgłaszam postulat, który odwołuje się nie tylko do powszechnie nie tylko w samorządzie uznawanej koncepcji zrównoważonego rozwoju, ale też pewnej historycznej sprawiedliwości na regionalną skalę. Z tej perspektywy warto zadbać o - jak dawniej mówiono - ziemię zachodnie czy odzyskane, które w PRL

- ...wciąż widnieje nad dawnym Klubem Międzynarodowej Prasy i Książki, róg alei Jerozolimskich i Nowego Świata w stolicy, chociaż empik dawno temu zamknięto...

- Cały naród budował, podobnie przez półwiecze działał społeczny fundusz na rzecz odnowy zabytków Krakowa. Wszystkie te akcje okazały się potrzebne, ale faktem pozostaje, że nas na Dolnym Śląsku one omijały. Teraz to na nas kolej. Znajdują się tu przecież obiekty absolutnie wyjątkowe, których nigdzie indziej się nie znajduje. Staramy się o nie zadbać. Gdy zyskamy teraz trwałą reprezentację w ogólnopolskiej polityce, gdy samorządowcy znajdą się w Sejmie i Senacie - będziemy się o to starać jeszcze lepiej, bo nasze możliwości się zwiększą. Na pewno warto, wystarczy spojrzeć na potencjał naszego regionu. Natrafi pan na Dolnym Śląsku na prawdziwe perełki. Dolina Zamków i Pałaców tworzy wyjątkowy szlak koło Jeleniej Góry. Zaś w Górach Sowich po nazistach pozostały ponure budowle, których przeznaczenia historycy wciąż nie rozstrzygnęli. Odkrywamy tam teraz kilkadziesiąt kilometrów podziemnych korytarzy, kwatera Hitlera tam mogła się znajdować albo skarbiec łupów. Pobudza to wyobraźnię i fascynuje, bo wiąże się z tajemnicą ciągle nie rozwiązanej. Na Dolnym Śląsku mamy też kopalnie złota i twierdze górskie. We Wrocławiu festiwal Olgi Tokarczuk, o której słusznie pan wspominał w kontekście rozpoznawalności regionu, Nowe Horyzonty, a w Dusznikach Festiwal Chopinowski. Wrocław po zmianie ustrojowej stał się - z nieuniknioną tylko przerwą na czas pandemii - ulubioną destynacją, jak mawiają biura turystyczne - weekendową dla cudzoziemców, zwiedzających kolejne miasta Europy albo starających się zwyczajnie jak najciekawiej spędzić wolny czas. Chcemy to na cały Dolny Śląsk rozszerzyć. Polska jest piękna, każdy znajdzie tu coś dla siebie. Wewnętrzna turystyka też napędza gospodarkę, rozwój kolei, który forsujemy, również ma służyć tworzeniu najkorzystniejszych dla niej warunków. Na Dolnym Śląsku naliczyliśmy 90 wież widokowych. I mnóstwo pięknych pejzaży da się z nich podziwiać.



nieśluszenie cierpiał. Wszyscy pamiętamy hasło odnoszące się do Warszawy „cały naród buduje swoją stolicę”...

MPG

Dotrzyj do każdego klienta

nowoczesną stroną internetową

ZAMÓW DARMOWĄ WYCENĘ

MPGMEDIA.PL

Na początku byłem sceptycznie nastawiony do powołania komisji ds. zbadania wpływów rosyjskich w Polsce. Jedynym efektem jej działania, którego się spodziewałem, było bowiem – wzorem wcześniejszych komisji śledczych - wykreowanie się jakichś kolejnych posłów na gwiazdy polityki. Do obowiązującej już ustawy przekonał mnie jednak prezydent Andrzej Duda, który stwierdził, że nie tyle werdykty komisji będą istotne, jak to, kto zostanie przed nią wezwany i co powie. Prawdziwy werdykt wydadzą zaś wyborcy, którzy będą mogli śledzić rozprawy na żywo. Wszak „nie o to chodzi, by złapać króliczka, ale by gonić go”. Przekonuje mnie to tym bardziej, że do zbojkotowania zagwarantowanej w art. 22 ustawy jawności rozpraw nawołuje prawie cała opozycja, domagając się od stacji telewizyjnych, by ich nie relacjonowały. Nie wierząc w to, że którakolwiek z telewizji pozytywnie odpowie na wezwanie do bojkotu, zaopatrzyłem się już w pokaźny zapas coli i popcornu, przeświadczony, że szykuje nam się wieloodcinkowa telenowela pt. „K jak komisja”.

Parę mitów na temat komisji

Na ustawę sypią się gromy, a „niekonstytucyjność” to najczęstszy zarzut wobec niej. W obliczu kryzysu personalnego w Trybunale Konstytucyjnym pomyślałem, że tak naprawdę ta instytucja wcale nie jest niepotrzebna. Wystarczy, że wyjdzie Budka lub inny Giertych i orzeknie, że coś jest niezgodne z Konstytucją, a cała gawiedź przykleknie, spuści głowy i międląc czapki w dłoniach przyjmie w pokorze ów osąd. Przywykłem też do tego, że należy weryfikować wygłaszane publicznie stanowiska tzw. autorytetów. Nie przekonał mnie nawet na gorąco komentujący ustawę prof. Adam Strzembosz, którego szanuję z racji na wiek i siwe włosy, ale który od czasu klęski głoszonej przezeń teorii, jakoby środowisko sędziowskie po upadku PRL miało się samo oczyścić, nie powiedział niczego, pod czym podpisałbym się bez zastrzeżeń. I tak było tym razem. Jego niczym nieoparte zarzuty pod adresem prezydenta o rzekome wielokrotne łamanie Konstytucji w ustach byłego pierwszego prezesa Sądu Najwyższego zabrzmiały po prostu niesmacznie. Podobnie wypowiedzi mecenasa Ryszarda Kalisza, który w dyskusji z posłem Markiem Astem w studiu TVN sprawiał wrażenie kompletnie nieprzygotowanego do omawianego tematu.

Nieprawdą jest, że decyzje komisji będą niepodważalne. Sąd będzie mógł je wzruszyć, gdyż wynika to z jego uprawnień określonych w art. 3 Prawa postępowania przed sądami administracyjnymi. Nie jest też prawdą, że komisja w poszukiwaniu dowodów może przeprowadzić przeszukanie np. czyjegoś mieszkania. Może natomiast zawnioskować do prokuratury w tej sprawie, a to już prokurator oceni, czy taki wniosek zasługuje na uwzględnienie. Ewentualne zastosowanie przez komisję sankcje – tzw. środki zaradcze – wcale nie wyeliminują polityka z życia publicznego, ani nie zamykają mu drogi np. do kandydowania do parlamentu, co potwierdziła nawet Państwowa Komisja Wyborcza. Zresztą katalog owych środków zaradczych jest bardzo skromny, bo dotyczy tylko cofnięcia pozwolenia na broń, dostępu do informa-

K jak komisja

cji niejawnych oraz – co chyba najbardziej boli polityków opozycji – zakazu pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi. Ta ostatnia sankcja (istniejąca już od dawna w przepisach art. 31 ustawy o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych) wcale nie musi być zastosowana wyłącznie przez sąd, jak perorują niektóre „autorytety”, bowiem uprawnienia do jej stosowania posiadają choćby komisje orzekające w sprawach o naruszenie dyscypliny finansów publicznych.

Jednym poważnym mankamentem nowej ustawy, zwanej „Lex Tusk” (wersja TVN) łamane na „Lex Anty-Putin” (wersja TVP), jest przepis artykułu 15 ust. 4 stanowiący, że decyzje administracyjne, postanowienia i uchwały komisji są ostateczne. Jednoinstancyjne postępowanie administracyjne – jako odstępstwo od reguły – istnieje już w polskim prawodawstwie. Sam regulujący to artykuł 15 Kodeksu postępowania administracyjnego przewiduje takie wyjątki. Najbardziej typowym przykładem są decyzje wydawane przez ministrów lub prezesów urzędów centralnych. Jednakże w przypadku komisji ds. wpływów rosyjskich nadanie decyzji przymiotu ostateczności oznacza jej natychmiastową wykonalność. Wojewódzki sąd administracyjny, do którego wpłynęła ewentualna skarga, może co prawda nakazać wstrzymanie wykonania decyzji, ale w okresie od jej doręczenia zainteresowanemu do chwili wydania postanowienia przez WSA, rozstrzygnięcie Komisji może już zostać de facto wykonane, a sankcja zastosowana. A wystarczyło przenieść gotowe rozwiązanie z Kpa, gdzie sąd administracyjny w praktyce działa jak instancja odwoławcza i dopiero jego orzeczenie pozwala na uprawomocnienie, a co za tym idzie wykonanie decyzji.

Prezydent poprawia ustawę

Prezydent Andrzej Duda, po podpisaniu ustawy przesłał ją do TK, zaś do Sejmu skierował projekt nowelizacji ustawy o państwowej komisji do spraw badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2007–2022. Zaproponował m.in. usunięcie z tego aktu prawnego sankcji, czyli tzw. „środków zaradczych”, a także prowadzenie postępowania odwoławczego przez sąd apelacyjny, a nie sąd administracyjny. Krytycy ustawy już wcześniej sugerowali, że sąd administracyjny bada jedynie formalny aspekt postępowania i poprawność wydania decyzji, nie wnioskując w meritum stanu faktycznego. To nie do końca jest prawdą. Sąd administracyjny bez problemu byłby w stanie rozprawić się z wadliwie wydaną przez speckomisję decyzją. Tym bardziej, że z góry można już przewidzieć, jakie błędy komisja ta popełni.

Nadal nie przekonują mnie historyczne krzyki opozycji o naruszeniu przez nową ustawę Konstytucji RP i to aż dwunastu jej artykułów. Tym bardziej, że wśród owych „naruszeń” wy-

mienia się choćby pozbawienie prawa do obrony, mimo że komisja prowadzi swoje działania w oparciu o Kodeks postępowania administracyjnego, a nie karnego. Jedyny istotny mankament, jaki dostrzegam, to złamanie zasady dwuinstancyjności postępowania, która jednak nie wynika z Konstytucji, lecz z doktryny prawa administracyjnego. Tym niemniej głosy krytyki, jak przyznał sam Andrzej Duda, podziały na niego na tyle, że choć podpisał ustawę (obowiązuje ona już od ostatniego dnia maja br.), to zdecydował się wnieść do łaski marszałkowskiej własny projekt zmian w teje.



Modyfikacji zaproponowanych przez prezydenta jest więcej, niż podają to media. Wśród nich są choćby ograniczenia co do możliwości zdjęcia klauzuli tajemnicy adwokackiej czy radcowskiej. Ale te najczęściej wymieniane propozycje Andrzeja Dudy to wykluczenie ze składu komisji parlamentarzystów oraz zniesienie środków zaradczych i zastąpienie ich ogólnym stwierdzeniem, że ktoś działał pod wpływem rosyjskim na szkodę interesów RP. A zatem celem komisji – w zamysle prezydenta – ma być jedynie piętnowanie rusofilów, nie zaś ich karanie. Infamia zamiast politycznej banicji.

Trzecią medialnie nagłaśnianą prezydencką propozycją jest wspomniane już kierowanie odwołań od decyzji komisji do sądu apelacyjnego, zamiast skarg do sądu administracyjnego. I jednocześnie przejście z procedur administracyjnych w postępowanie cywilne. Takie pomieszenie procedur stosuje się choćby w przypadku weryfikacji decyzji administracyjnych przez sąd antymonopolowy. Tylko po co ta zmiana? Sąd administracyjny co prawda nie przesłuchałby ponownie świadków czy biegłych, ale mógłby zweryfikować dowody, ocenić ich zawartość i ich wpływ na wydane rozstrzygnięcie, a przede wszystkim mógłby zbadać legalność ich pozyskania oraz prawidłowość całego postępowania. Tym bardziej, że sama ustawa zastawiła tyle pułapek, że aż nie chce mi się wierzyć, aby w którąś z nich komisja nie wpadła.

Dopaść Tuska!

Rozpatrzmy zatem przypadek wezwania przez komisję Donalda Tuska, wszak TVN nazywa ustawę „Lex Tusk”, a cała Platforma grzmi, że PiS chce

dopaść Tuska. W jakim charakterze mógłby zostać on wezwany? Ano przyjmijmy, że raczej nie dostąpi zaszczytu bycia biegłym, więc „zaproszony” zostanie jako świadek. Stawić się musi, bo w przeciwnym razie może dostać 20 tys., a za drugim razem nawet 50 tys. zł grzywny. Nawet jeśli zapłaci i dalej będzie ignorował wezwania, to przepisy Kodeksu postępowania administracyjnego nie wykluczają także zastosowania wobec opornego świadka środków przymusu (art. 88 § 3). Ale jeśli przyjdzie i będzie zeznawać, to zawsze może się zasłonić niepamięcią albo odmówić odpowiedzi na pytania, gdy mogłoby to

narazić jego lub jego bliskich na odpowiedzialność karną, hańbę lub bezpośrednią szkodę majątkową (art. 83 § 2 Kpa). Podkreślmy, że może oczywiście stawić się z adwokatem, gdyż przepisy tego nie zabraniają, a ten może służyć na bieżąco pomocą prawną.

Zalóżmy, że komisja coś tam jednak z Donalda Tuska wydobędzie, wyciągnie także coś od innych świadków, a także wyczyta coś ze ściągniętych z ministerstw i spółek skarbu państwa dokumentów. Na koniec stwierdzi, że pan Tusk to prorosyjski szkodnik i trzeba go na 10 lat odsunąć od dysponowania środkami publicznymi. Wyda stosowną decyzję i co? Donald Tusk powie – hola, hola! Aby wydać decyzję, najpierw trzeba przeprowadzić postępowanie. A żeby je przeprowadzić, to najpierw zgodnie art. 61 Kpa trzeba je wszcząć. No i trzeba ustalić, w jakiej sprawie prowadzone będzie to postępowanie, a zatem odkryć karty.

Postępowanie pod hasłem „dopaść Tuska” pewnie nikogo nie zaskoczy, ale wszystkie zgromadzone wcześniej dowody trzeba będzie zebrać raz jeszcze. Trzeba będzie nie tylko zgromadzić jeszcze raz wszystkie dokumenty, ale jeszcze raz przesłuchać wszystkich świadków i biegłych. Kodeks stanowi bowiem, że „organy administracji publicznej obowiązane są zapewnić stronom czynny udział w każdym stadium postępowania, a przed wydaniem decyzji umożliwić im wypowiedzenie się co do zebranych dowodów i materiałów oraz zgłoszonych żądań” (art. 10 § 1 Kpa). No i same wcześniejsze zeznania Tuska jako ewentualnego świadka nie będą miały mocy dowodowej, bo zyska on już charakter strony postępowania, a zatem nie będzie mógł być i świadkiem, i stroną jednocześnie. Poza tym

mając status strony w postępowaniu nie będzie musiał się stawiać przed komisją osobiście, a jedynie wysłać tam swojego pełnomocnika, tym bardziej, że na stałe zamieszkuje nie w Warszawie, lecz w Sopocie (art. 51 Kpa). Oczywiście komisja może się uprzeć i zażądać osobiście stawienia Tuska uznając, że jest to nieodzowne ze względu na wcześniej „niewyjaśnione fakty istotne dla rozstrzygnięcia sprawy”. Może go nawet ukarać grzywną za niestawienie się przed jej obliczem, ale... w tym przypadku nie może już zastosować środków przymusu (art. 86 Kpa).

Po co ta nowelizacja?

Poza tym w postępowaniu administracyjnym, w przeciwieństwie do cywilnego, gdzie na dzień dobry obowiązuje zasada „kawa na ławę”, strona może do ostatniej chwili zgłaszać nowe wnioski dowodowe. A zatem można cały czas zgłaszać nowych świadków (a tych zapewne nie brakuje), wnioskować o dostarczenie jakichś dokumentów czy też o powoływanie kolejnych biegłych itd. Jeśli komisja się nie zgodzi, to zawsze będzie można podnieść, że jej werdykt został wydany na podstawie niepełnego materiału dowodowego, co narusza przepisy art. 7 w zw. z art. 75 § 1 i 77 § 1 Kpa. Już dziś z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że jeśli komisja w ogóle zacznie funkcjonować, to będzie chodzić na skróty, a sądy potem będą wzruszać jej decyzje, wytykając właśnie błędy proceduralne. Oczywiście jest też pewne „ale”. Właściwym miejscowo do rozpoznawania skarg na decyzje komisji, zgodnie z obecnie obowiązującą ustawą, jest Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie. A ten całkiem niedawno popełnił wyrok, w którym „przyklepał” dowody zebrane jeszcze przed wszczęciem postępowania (IV SA/Wa 2354/22). Co ciekawe, WSA powołał się przy tym na przepis o współdziałaniu organów administracji publicznej, o którym mowa w art. 7b Kpa, cytując tylko pasujący do z góry założonej tezy jego fragment (sic!).

Płonne wydają się też obawy pana prezydenta przed zastosowaniem przez komisję „środków zaradczych”. Komisja nie może skutecznie pozbawić kogoś prawa do posiadania broni lub prawa dostępu do informacji niejawnej, gdyż nie jest organem nadrzędnym wobec tych, które takie uprawnienia nadały. Wątpliwym wydaje się bowiem nałożenie zakazu pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o ile nie doszłoby do udowodnienia rażącego naruszenia ustawy o finansach publicznych i to w zakresie wydatkowania znacznych środków pieniężnych.

Zaproponowania przez prezydenta nowelizacja ustawy o komisji do spraw badania wpływów rosyjskich wydaje się być jedynie efektem jego nadgorliwości. Być może jest też efektem „wyrażenia zaniepokojenia” przez Białą Dom, uznawany przez obecną władzę za jej największego sojusznika. Jednakże bez względu na to, czy Sejm prezydenckie propozycje przyjmie, czy też je odrzuci, twierdząc, że jedynym efektem działań komisji będą przedwyborcze polityczne igrzyska.

RADOSŁAW GAJDA, WOJ. ŁÓDZKIE

AMERYKA PORZUCA EUROPE, MY W NIEJ ZOSTAJEMY

O książce Roberta Kuraszkiewicza „Świat w cieniu wojny”

Robert Kuraszkiewicz, który wojnę na Ukrainie przewidział, zanim wybuchła, prognozuje dalszy rozwój wydarzeń: za interesowaną głównie rywalizacją z Chinami Ameryka stopniowo zostawi Europę. Pacyfik stanie się ważniejszą od Atlantyku osią konfrontacji. W tym wszystkim Polska musi nie tylko się odnaleźć ale zapewnić sobie bezpieczeństwo.

Kuraszkiewicz pozostaje analitykiem lecz nie skandalistą, stąd też nie zaskoczy nas pojmowaniem polskiej racji stanu: wspieranie Ukrainy uznaje za słuszne, Rosję wciąż za największe również dla nas niebezpieczeństwo a Wspólnotę Europejską - za najważniejszy punkt odniesienia.

Najnowsza książka Roberta Kuraszkiewicza „Świat w cieniu wojny”, ważniejsza jeszcze od poprzedniej „Polski w nowym świecie”, bo w międzyczasie zwiększyła się stawka, wytrąca nas zarażeniem ze stanu błogosławego samodzielnego, w jakim próbują nas utrzymać rządzący i media głównego nurtu.

Biden był w Warszawie, bo miał po drodze

„Jesteśmy znowu na fali emocjonalnego wzmożenia i fascynacji „rosnącą pozycją Polski”, bo przecież prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden drugi raz w ciągu jedenastu miesięcy przyjechał do Polski a nie odwiedził ani Berlina ani Paryża. Niestety z każdym dniem utwierdzam się w przekonaniu, że był w Warszawie, bo miał po drodze” - wskazuje Kuraszkiewicz (s. 96-97).

Dosadność ocen dotyczących realnego miejsca Polski w świecie - tym „w cieniu wojny” a nie tylko już „nowym” - uderza zwłaszcza na tle niezmiennie umiarkowanej argumentacji autora i zasady wyprowadzania wniosków ze znanych czytelnikowi, bo wcześniej mu zaprezentowanych, przesłanek.

Warto powtarzać rzeczy oczywiste, jeśli sprawiają wrażenie przemilczanych: na umiarkowane - chociaż w sumie optymistycznie nastrajające, bo jedności Zachodu nie udało się rozbić - reakcje wolnego świata na inwazję Kremla na Ukrainę wpłynęła świadomość siły rosyjskiego arsenału jądrowego. Gdyby nie on, na front dałoby się pewnie przerzucić amerykański korpus ekspedycyjny dla wsparcia oporu sił Wołodymyra Zełenskiego. Jednak tylko w kwestii potencjału jądrowego Kreml za dobiegających już ćwierćwiecza rządów tam Władimira Putina pozostaje tygrysem prawdziwym a nie papierowym.

Najpierw policzmy główce

Jednym z najbardziej fascynujących ale i złowrogich fragmentów „Świata w cieniu wojny” pozostaje zestawienie możliwości atomowych głównych graczy, zobrazowane nawet diagramem (s. 270). Wciąż największym, bo liczącym 5977 zapasem głowic jądrowych dysponuje Rosja, po niej dopiero Ameryka (5428). Chiny mają ich wprawdzie na razie 350 ale przystępują do zwielokrotnienia ich potencjału. Jak stwier-

dza bowiem Kuraszkiewicz: „Chiny analizują i działają. Pentagon ocenia, że w tej chwili Chińczycy dysponują już 450 instalacjami do wyrzeliwania (...) międzynarodowych rakiet balistycznych. Ostatnie szacunki pokazują, że cel 1500 strategicznych pocisków jądrowych ma być osiągnięty dokładnie w roku 2035” (s. 106).

Inwentaryzacja głowic okazuje się pożyteczna, bo obrazuje, jak bardzo jeśli chodzi o strategię bezpieczeństwa narodowego bujają w obłokach politycy rządzącej pisowskiej ekipy: traktowana przez nich jak mocarstwo, którym przestała być za czasów Winstona Churchilla ma 225 głowic jądrowych, a więc niewiele więcej, niż jej były kolonie Pakistan (165) i Indie (160) wyraźnie mniej zaś niż lekceważona w Warszawie Francja (290).

Polska zaś - jak wiemy - własnej broni jądrowej nie posiada, więc w dziedzinie bezpieczeństwa zmuszona pozostaje liczyć na sojuszników. Co nie oznacza, że nie powinna starać się jak najlepiej.

Jak nie stracić na własnej szlachetności

Roberta Kuraszkiewicza poznałem w chwili zmiany ustrojowej, a pierwsza nasza rozmowa miała charakter po pierwsze publiczny, bo odbyła się w radiowym programie na żywo, po drugie zaś - dotyczyła ni mniej ni więcej tylko polityki międzynarodowej.

Pamiętnej jesieni po czerwcowych wyborach 1989 roku zostaliśmy niespodziewanymi gośćmi programu „Zadzwoncie po milicję” w Radiowej Trójce, do którego wcześniej - jak sama nazwa wskazuje - zapraszano skinów i punków. Zmieniało się wtedy w Polsce wszystko, Polskie Radio również, więc gospodyni anteny Anna Maruszczyńska, później znana jako celebrytka, prowadząca wyciskacz łez „Wybacz mi” w

TVN, ściągnęła do studia młodych działaczy antykomunistycznych ugrupowań. Reprezentowałem Konfederację Polski Niepodległej a Kuraszkiewicz - Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe. Od pierwszego dzingła mocno na niego natarłem jako na działacza prokościelnej partii za ówczesną wypowiedź prymasa Józefa Glempa, ostro sprzeciwiającego się żądaniu przeniesienia oświecimskiego klasztoru karmelitanek, czego domagały się środowiska żydowskie, z względu na jego lokalizację bliską miejsca egzekucji ich rodaków. Wskazywałem, że upór kardynała utrudni umorzenie długów Polski przez zachodnich wierzycieli, o co wtedy zabiegaliśmy. Ówczesną sytuację z obecną łączył bowiem brak pewności, że polskie zasługi przyniosą nam realne korzyści. Głównym beneficjentem pokojowego wyrwania się Polski z komunizmu stały się bowiem Niemcy, co pokazało zburzenie muru berlińskiego, które nie byłoby możliwe bez jednoznacznego werdyktu polskich wyborców z 4 czerwca 1989 r. Teraz również, pozostając w centrum wydarzeń i prowadząc wysiłkiem całego społeczeństwa największą powojenną akcją humanitarną przyjmowania u nas milionów uchodźców ukraińskich, nie znajdujemy pewności, że na nowym ładzie, jaki z wojennej pożogi się wyłoni, skorzystamy.

Zawstydzając przenikliwością swoich ocen akademickich analityków dawny prezes Banku Pocztowego umiejętnie oswaja nas ze świadomością, że w geopolityce i dyplomacji nagroda za właściwe zachowania nie stanowi oczywistości. Trzeba ją również umieć sobie wywalczyć. Przesłanki ku temu istnieją, wśród licznych już widocznych światowych następstw trwającej wciąż wojny rosyjsko-ukraińskiej.

„Globalizacja kosztowa w formie poszukiwania na świecie najtańszych źródeł produkcji już się zakończyła. Nad łańcuchami dostaw będą dominować zagadnienia bezpieczeństwa i

kontroli. Można to nazywać różnie. Jest to np. nearshoring, czyli organizowanie bliskich łańcuchów dostaw, czy friendshoring, czyli organizowanie ciągów produkcyjnych w krajach sojusznicznych. Oba te procesy są korzystne dla Polski jako bazy przemysłowej dla produkcji w całej Europie” - wykazuje Robert Kuraszkiewicz (s. 89).

Autor „Świata w cieniu wojny” rysuje związki między geopolityką, dyplomacją a ekonomią, nie zawsze budujące ale bezsporne. Jak w kwestii cen paliw już po „pełnoskalowej” inwazji rosyjskiej na naszego wschodniego sąsiada. „Bieżąca sytuacja finansowo-ekonomiczna Rosji wciąż jest stabilna i lepsza, niż przewidywała większość ekspertów. Prezentem dla Rosji było stanowisko saudyjskiego następcy tronu Mohammada bin Salmana, który wpłynął na decyzję OPEC+ o zmniejszeniu podaży ropy naftowej. Pomimo tego, że nie jest to sojusz saudyjsko-rosyjski, to Moskwa jest obok Rijadu największym beneficjentem tej decyzji. (...) Pierwszych poważnych kłopotów gospodarczych w Rosji można się spodziewać dopiero w drugiej połowie 2023 roku. Czynnikiem, który dodatkowo wpłynie negatywnie na rosyjską gospodarkę, jest mobilizacja. W warunkach niskiego bezrobocia zdejmie z rynku pracy setki tysięcy mężczyzn. W dłuższej perspektywie sankcje odbiją się bardzo niekorzystnie na całej gospodarce. Krótkoterminowo można stwierdzić, że Rosja sobie lepiej radzi ekonomicznie w warunkach wojennych niż państwa europejskie, gdzie narasta kryzys energetyczny (...). Na to liczy Putin, zakładając, że odporność społeczeństw zachodniej Europy na kryzys jest mniejsza niż odporność Rosjan” [s. 55].

Władimir Putin nie czekał z wywołaniem wojny, bo za kilka lat za sprawą zielonej transformacji energetycznej i upowszechnienia odnawialnych źródeł energii w rozwiniętej części świata Rosja przestanie być mocarstwem su-

rowcowym. Z kolei Ameryka wiedziała o planowanej inwazji na Ukrainę z wyprzedzeniem, ale nie próbowała jej powstrzymać: nie chodziło jej bowiem tylko o skarcenie Kremla ale jego ukrytego sojusznika - Chin, globalnego rywala USA. Dodatkowo administracja Joe Bidena pamięta o ingerencji służb Putina w wynik wyborów w Stanach w 2016 r, kiedy to Donald Trump pokonał Hillary Clinton a wpływowa część demokratów mówiła nawet o ukraźdżonym zwycięstwie. Zaangażowanie Amerykanów w naszej części Europy nie stanie się jednak trwałe, bo absorbuje ich raczej oś Pacyfiku i globalna rywalizacja z Chinami. Pokazując, że Rosji agresja się nie opłaca, USA adresuje przekaz do tych ostatnich. Przekornie tłumaczy też Kuraszkiewicz, że w Polsce powinniśmy się cieszyć z niedawnych stumiliardowych niemieckich nakładów na zbrojenia. I zamiast na niekończące się zaangażowanie amerykańskie, liczyć na wypracowanie europejskiego systemu bezpieczeństwa, w którego wypracowaniu musimy uczestniczyć.

Zły pokój nie lepszy od wojny

Wojna się przedłuża, ale analityk równie mocno przestrzega przed „złym pokojem”. Takim, na mocy którego Rosja, podpisując zawieszenie broni, zachowa swoje zdobycze. Osłabionej w ten sposób do miary „państwa upadłego” Ukrainy nikt nie przyjmie już do Unii Europejskiej. Kuraszkiewicz podaje też inny, dla nas najlepszy wariant: kiedy to w pakiecie wraz z akcesją Kijowa do UE znajdzie się gruntowna reforma instytucji europejskich, w tym dotyczących wspólnej obrony. Do niej powinniśmy włączyć polskie propozycje.

„Świat w cieniu wojny” nie tai, jak bezwzględne interesy rządzą geopolitycznymi strategiami głównych graczy.

Kuraszkiewicz nie pisze bowiem ku pokrzepieniu serc, ale raczej w imię pobudzenia umysłów do pracy tak wytężonej, żeby ogarnęły obcą zrutynizowanym mechanizmom sytuację.

Nie ulega mirażom, jak wizja przyszłej konfederacji polsko-ukraińskiej. W beletrystycznej formie wykpił ją niedawno w swojej znakomitej dystopii debiutant Aleksander Diakonow. Jego „Renegaci Międzymorza” wykpiwają tyleż poprawność polityczną co swoją tromtadrację. Zaś Kuraszkiewicz stara się - nie tyle nas, co decydentów - naprowadzać na bardziej realistyczne rozwiązania, chociaż nie dostarcza gotowych recept. Podpowiada raczej pewien pożądany kierunek myślenia. Bo też jak odkryli w swoim teatrze satyryków październikowi studenci w 1956 r. a więc w dobie poprzednio najsilniejszego zagrożenia Polski obcą inwazją - właśnie ono ma kolosalną przyszłość. Chciałoby się więc dodać: nie lękajcie się i czytajcie.

Robert Kuraszkiewicz. Świat w cieniu wojny. Wydawnictwo Nowej Konfederacji, Warszawa 2023

LUKASZ PERZYŃSKI
FOT: PAWEŁ MAŁACZEWSKI



- W ostatni weekend czerwca Jewgienij Prigożyn zbuntował się przeciw Władimirowi Putinowi i zaczął marsz na Moskwę. Teraz znajduje się na Białorusi i poważni analitycy biorą pod uwagę, że może ruszyć zarówno na Kijów jak na Warszawę. Jak Polacy mają sobie radzić ze z lękiem przed armią najemników, pewnie silniejszym niż przed obcymi rakietami, bo jeśli nawet nam nad głowę przelatuja, złych ludzi obawiamy się bardziej, bo przed nimi nie uchroni nawet schron przeciwatomowy, jak przed śmiertelnościami głowicami?

- To, czego się w tamten weekend dowiedzieliśmy, okazało się ekstremalne. Zamilkli wszyscy. Nie wiedzieli najpierw, o co chodzi. Gdy ma się wrażenie, że wydarzenia wymykają się przewidywaniom, pojawia się lęk połączony z poczuciem kompletnej bezradności.

- Niby wszyscy wiedzą, na czym ono polega, ale jednak to odczucie sprecyzujemy?

- Nagle pojawia się pytanie, po co nam dobra materialna, czy szerzej nawet, po co to wszystko, co nas otacza, skoro obawiamy się o własne życie i zdrowie. Wiąże się to z poczuciem utraty pewności, co zdarzy się dalej. Oto nagle marsz na Moskwę zaczął watażka o którym wcześniej nie słyszeliśmy, albo jego nazwisko, nawet kiedy śledziliśmy przekazy informacyjne, wcale nie musiało nam utknąć w pamięci. I w sąsiedniej Rosji, o której wiedzieliśmy, że rządzona jest twardą ręką Władimira Putina, dzieją się rzeczy, przed którymi nikt nas wcześniej nie ostrzegł. Gdy nie widać pola bitwy a wiadomości stamtąd okazują się skąpe, poczucie zagrożenia narasta.

- Lęk się wzmacnia, gdy Prigożyn przebywa na Białorusi, bo wiemy, że to bliżej nas?

- Strach przed Putinem dało się odczuć już wcześniej. Stanowił oczywistą reakcję na jego „pełnoskalową” agresję na Ukrainę. Zawsze nas stra-

POLSKI LĘK PO PUCZU W ROSJI

Radzić sobie, to oprzeć się na kimś bliskim

Rozmowa z **Barbarą Bartel**, psycholog z Lekarskiej Przychodni Profesorsko-Ordynatorskiej Waliców 20 w Warszawie, jedynym akredytowanym korespondentem z Chicago w Sejmie i Senacie.



szono, wielu Polaków pamięta lata 1980-81 i groźbę inwazji radzieckiej, wtedy prasa zachodnia drukowała na okładkach mapy, pokazujące rozmieszczenie dywizji wokół naszych granic. A Prigożyn to nie prezydent nieprzyjaznego państwa, co do którego zawsze jednak można żywić nadzieję, że uda się go powstrzymać, skutecznie pomagając Ukraincom, tylko bandyta bez skrupułów i bezwzględny, bo tak przecież postrzegani są najemnicy. Radzić sobie - oznacza oprzeć się na kimś bliskim. Na tym, kto nas kocha, a my to odwzajem-

my sytuację z przepełnionych grozą filmów. Przypominają nam się, gdy chłoniemy aktualne przekazy. Co wzmacnia lęk.

- Jak sobie z nim poradzić?

- Najprostsza odpowiedź na to, jak żyć w podobnej sytuacji zawiera się w słowach: jak najlepiej i zdrowo. I nie tylko dla siebie, dla innych również. Dla najbliższych, bo miłość w kryzysowych sytuacjach zyskuje na znaczeniu. Radzić sobie - oznacza oprzeć się na kimś bliskim. Na tym, kto nas kocha, a my to odwzajem-

niamy. Nie bójmy się zmian, jakie w nas samych się dokonują w związku z kryzysową sytuacją. Zadbajmy raczej, żeby były to zmiany na lepsze. Zasadne okazuje się, że zastanawiamy się nad sensem życia. Czyńmy to jednak, zachowując spokój. Niech ta refleksja dokonuje się w rozmowie, a w żadnym wypadku kłótni z najbliższymi. Nawet na ulicy, w sklepie, spotykamy się z przejawami nieuzasadnionej agresji, co tylko pogarsza sprawę. Większa stres. Nie poddawajmy się podobnym zachowaniom. Wzajemny szacunek dla emocji zawsze okaże się

lepszy od brudnych słów, chaotycznie wymienianych bez powodu w błahej kłótni. Przyjaźń i miłość stanowią najlepszą gwarancję zachowania spokoju. Współdziałanie, a także współczucie okazywane innym, pomogą nam poradzić sobie z każdą trudną sytuacją.

- W pandemii podtrzymywała nas na duchu pomoc sąsiedzka, jak zrobienie zakupów starszej pani, co nie mogła wyjść, bo znajduje się w grupie wysokiego ryzyka, jeśli chodzi o podatność na koronawirusa. A nawet prosta wymiana informacji: do której apteki przywieziono maseczki, wtedy wymagane, a nie wszędzie na początku zarazy dostępne. Ale co sąsiad poradzi na zagrożenie z Białorusi czy Rosji?

- Pomoże rozmowa, być może dowiemy się, że nie jesteśmy samotnymi dziwakami, skoro nasz lęk jest wspólny. Ale każdy z nas po swojemu sobie z nim radzi, co pozwoli te nasze sposoby połączyć. Pamiętajmy, że każdy z nas odczuwa głęboką potrzebę aprobaty. Rozmawiając o własnych niepokojach, dowiemy się, że nie tylko my je odczuwamy i jak inni sobie z nimi radzą. Pragniemy zjednoczenia z innymi w tym trudnym zamierzeniu, żeby zabezpieczyć sobie wewnętrzny spokój. Pozostawmy więc otwarcie na problemy tych, którzy nas otaczają, w pierwszym rzędzie naszych najbliższych. A oni nam pomogą rozwiązać czy złagodzić nasze własne.

ŁUKASZ PERZYNA

Ł. Guzek: Transakcje bezgotówkowe na fali

Choć program Polska Bezgotówkowa funkcjonuje w Polsce już od ponad 5 lat, to jednak wciąż wiele jest w tym zakresie do zrobienia. Jak wynika z raportu NBP w Polsce na milion mieszkańców przypada 29,4 tys. terminali płatniczych, podczas gdy w UE jest to 36,1 tys. W strefie euro - jak czytamy w raporcie - jest to aż 39,3 tys.

Zakupy w sieciówkach – z kartą w portfelu!

Polacy coraz chętniej korzystają z bankowości elektronicznej i używają kart płatniczych. Pod koniec roku 2022 Polacy korzystali już z 44,5 mln kart. Jak zauważają eksperci, zmniejszyła się liczba bankomatów, przybyło za to terminali POS. Większość z nas używa kart debetowych, które są powiązane z kontami osobistymi. W obiegu notujemy również 5,1 mln kart kredytowych. Polacy chętnie płacą z wykorzystaniem kart płatniczych podczas zakupów w sklepach. W

większości miejsc usługowo-handlowych znajdują się już terminale POS, w których to właśnie możemy płacić kartami. Takich urządzeń pod koniec roku 2022 odnotowano już 1,22 mln. Jest to wzrost w stosunku do roku wcześniejszego o 120 tys. sztuk. Wynika to również z przepisów prawa, bowiem od końca 2024 r. ustawodawca nakłada na punkty sprzedaży obowiązek integracji online'owych kas fiskalnych z urządzeniami umożliwiającymi transakcje bezgotówkowe.

Trendy wśród młodych Polaków

Z płatności bezgotówkowych najchętniej korzystają młodzi, którzy dokonują transakcji poprzez telefony komórkowe lub popularne smartwatche. Czynnikiem decydującym o tego rodzaju zachowaniach jest chęć dokonywania zakupów szybko, wygodnie, sprawnie i bez konieczności wydawania reszty. Według raportu NBP w

IV kwartale 2022 dokonano w Polsce aż 2 mld transakcji zbliżeniowych. Średnia wartość pojedynczej transakcji zbliżeniowej wynosiła 65,40 zł, natomiast wartość pojedynczej transakcji dokonanej przy użyciu karty płatniczej wynosiła 123 zł. Udział płatności zbliżeniowych w całkowitej liczbie płatności bezgotówkowych wyniósł 99,5 %. Oznacza to, że prawie wszystkie transakcje na terminalach POS są transakcjami zbliżeniowymi.

Warto zauważyć, że transakcje bezgotówkowe choć są bezpłatne dla konsumentów, to jednak dla dostawców usług są one dość sporym wydatkiem, wiąże się bowiem z koniecznymi opłatami wynikającymi z naliczanej prowizji od każdej transakcji (0,3 % do 2,5%) oraz dzierżawą terminala płatniczego. Mimo to jednak aktualnych trendów nie da się już zatrzymać. Cyfryzacja i postęp technologiczny na trwałe zmieniły systemy sprzedaży na całym świecie.



Łukasz Guzek – ekonomista, wykładowca akademicki, od 25 lat przedsiębiorca w branży fiskalnej i ekspert od systemów sprzedaży. Absolwent kierunku Ekonomia i

Zarządzanie oraz studiów doktorskich Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Gdańskiego. Reprezentujący Bezpartyjnych Samorządowców woj. pomorskiego.

Warszawa potrzebuje gospodarza

Na politycznym mityngu w Krakowie Rafał Trzaskowski wystąpił u boku Donalda Tuska w hali GTS „Wisła”. Obaj wypadli doskonale. Jednak nie mają powodu cieszyć się z tego warszawiacy, którzy nie krakowskiej Wiśle kibicują, tylko albo martwią się, że Legia nie zdobyła piłkarskiego mistrzostwa Polski, albo są zadowoleni z awansu Polonii do I ligi. Za to prezydenta, skoro już nim został, woliliby mieć u siebie. Pracy dla niego na miejscu nie zabraknie.

Włodarz bez głowy

Warszawiacy mają u siebie na co dzień problemy poważniejsze niż piłka nożna. W czasie, gdy Trzaskowski, łączący warszawską prezydenturę z funkcją wiceprzewodniczącego Platformy Obywatelskiej i cały czas wspierający Tuska w wyścigu parlamentarnym przemawiał w Białej Podlaskiej, a więc poza granicami nie tylko stolicy ale Mazowsza - warszawiacy interesowali się raczej, ponieważ wreszcie schwytano sprawców, okolicznościami zabójstwa młodego człowieka w okolicach pawilonów na zapleczu Nowego Światu. Ofiara, dźgnięta nożem przez bandytę, bezskutecznie szukała pomocy... w całodobowym sklepie monopolowym.

O tej porze nie było bowiem w pobliżu policyjnych załóg ani ratowników, chociaż trwał akurat weekend i rosła właśnie gorączka sobotniej nocy. Co dzieje się na Nowym Świecie, dało się przewidzieć, skoro stale się to powtarza.

Miasta, w którego samym centrum i w reprezentacyjnej części, przy głównym deptaku, ofiarę napadu reanimować musi, jak potrafi, personel sklepu z alkoholem, a policja i straż miejska pozostają tam nieobecne - z pewnością nie da się nazwać dobrze zarządzanym.

Użyć nawet można okrutnego kalamburu, że Warszawa na gwałt potrzebuje gospodarza. Niedawno przy przystanku kolejowym Powiśle około północy zwyrodnialec zaatakował kobietę, próbując zaciągnąć ją w oczywistym celu do pobliskiego parku. W parę tygodni później da się zauważyć, że w tym właśnie parku miasto powylało latarnie. Następcom niedosłzłego gwałciiciela atakować będzie znacznie łatwiej.

Lokalna władza postępuje bez głowy nie tylko w kwestiach związanych z bezpieczeństwem mieszkańców.

4 czerwca najlepiej miały wrony

W biały dzień warszawiacy ze zdumieniem śledzą pracę ekipy, zdejmującej szyld restauracji Kameralna - fachowo nazywany gondolą. Wreszcie ktoś spyta, o co chodzi. Nie, wcale nikt nie zamyka kultowej knajpy znanej od czasów Marka Hłaski jako miejsce spotkań niebanalnych osobowości. Gondolę zdjąć trzeba, bo lokalna władza zażądała sporych pieniędzy za to, żeby szyld mógł wisieć dalej. Jeśli zaś się go

nie zdejmie - zapłacić przyjdzie jeszcze wyższą karę.

Wszędzie w Europie takie miejsca jak Kameralna - stylowe i poniekąd historyczne - raczej się pielęgnuje. Ze strony władz mogą liczyć na zwolnienia podatkowe i zachęty. Bo są atrakcją same w sobie. I wizytówką.



Być może chodzi o to, że w Kameralnej wciąż podaje się de volaille'a i schabowego, a jak wynika z promowanego przez Trzaskowskiego raportu C 40 Cities, wóldarz miasta chce nas przestawić na wegetarianizm. Na początek zaś ograniczyć drastycznie spożycie nie tylko mięsa ale i nabiału.

Przed rozpoczęciem marszu w obronie demokracji 4 czerwca Trzaskowski znów wystąpił przy Tusku. Zaś kiedy demonstracja już przeszła, najlepiej miały wrony, chociaż nie był to 13 grudnia. Ale dla nich raj na ziemi. Ptaszyska niegdyś polne, teraz oswojone z wielkim miastem, mogły przebiegać do woli w odpadach, wysypujących się niemal wszędzie z przepelnionych koszy na śmieci. A przecież opróżnianie tych ostatnich na czas dało by się zorganizować, skoro liczba uczestników marszu w przybliżeniu choćby pozostawała znana a warszawski prezydent pozostawał jego organizatorem. O tym, że ludzi przyjdzie pół miliona słyszałem na kilka dni przed samym wydarzeniem.

Każą nam się cieszyć, że tu nie rządzi PiS

Na Rafała Trzaskowskiego zagłosowałem pięć lat temu podobnie jak większość warszawiaków. Jego zwycięstwo już w pierwszej turze stanowiło rękojmnię, że

PiS nie rozszerzy swoich autorytarnych zażędów na stolicę. Nawet w Turcji Recep Erdoğan burmistrz największego miasta, Stambułu, wywodzi się z opozycji. Podobnie dzieje się na Węgrzech z Budapesztem. Służy to demokracji w oczywisty sposób.

Jeśli jednak Trzaskowski opiera swój pomysł na Warszawę na przeko-

tycza kontrapasy dla rowerzystów, którzy przez to również i na chodnikach, a nie jezdniach rozzuchwalili się tak, że sieją postrach wśród przechodniów, więc i ci ostatni Trzaskowskiemu zlorzczą. Niezliczonymi remontami rozgrzebał Śródmieście, czyniąc z miejsc eleganckich - jak plac Trzech Krzyży - rumowisko. A żyje się tu coraz gorzej.

je większością, oczywiście z pełnym poszanowaniem poglądów innych. Zresztą prezydent - celebryta doskonale o tym wie, ale nawet nad popularność wśród warszawiaków, tak ważną dla każdego obieralnego urzędnika, przedkłada wytyczające przyszłą ścieżkę jego kariery racje, wynikające z polityki ogólnopolskiej: w tym wypadku skreślenia partyjnych kolegów w stronę lewego bieguna życia publicznego. Stąd, a nie z przekonania, biorą się wspomniane gusła.

Transfer ludzi z ratusza do obsługi toczącej się już faktycznie kampanii parlamentarnej Koalicji Obywatelskiej pokazuje najlepiej - a raczej jak najgorzej - jak partyjna pozostaje prezydentura stolicy. Widać, co ważne...

Prezydent dla Warszawy, nie dla kariery

Niezależni samorządowcy powinni być może skutecznie odwrócić mechanizm, jaki w wyborach przed pięć laty doprowadził do zwycięstwa Trzaskowskiego. Strasząc, że Warszawa znajdzie się w rękach partii bezsprzecznie złe rządzącej krajem, doprowadził do zdominowania lokalnych wyborów przez ogólnopolski konflikt. Stolica nie okazuje się dla niego ważna, o czym świadczy nieudany start w wyborach na prezydenta kraju, zresztą w poniekąd upokarzającej roli kandydata rezerwowego, „wchodzącego z ławki”, jeśli posłużyć się piłkarskim językiem. Żaden to przecież zaszczyt stać się zmiennikiem Małgorzaty Kidawy-Błońskiej.

Teraz niezależni, starający się także o trwałą obecność w krajowej polityce, powinni Trzaskowskiemu - traktującemu stolicę jak środek do celu a nie sam cel - przeciwstawić w przyszłej kampanii zdecydowany prymat spraw warszawskich, konkretny program dla miasta, wolny od presji jego biurokracji.

Trzaskowski raz już przekonał warszawiaków, że warto na niego zagłosować dla dobra kraju. Rolą jego niezależnego konkurenta mogłoby stać się upowszechnienie myśli, że dla dobra Warszawy nieodzowne okaże się wyrwanie jej spod presji ogólnopolskiej polityki. Warszawa warta jest tego, żeby stać się najważniejsza.

Przynajmniej dla jej wóldarza. Nie powinna być trampoliną do ogólnopolskiej kariery, jak dla Lecha Kaczyńskiego w 2005 r. i samego Trzaskowskiego - chociaż bez podobnego sukcesu - przed trzema laty.

Jeśli przyszłe rządy w Warszawie okażą się skuteczne i skupione na problemach miasta, nie marketingu partyjnym ani osobistych celebryckim - stąd właśnie, ze stolicy, wyjść może impuls również do odnowy polityki krajowej. Najpierw jednak trzeba tu na miejscu odnieść sukces a nie tylko błyszczeć w blasku fleszy. Z tego ostatniego bowiem nikt poza fotoreporterami radować się nie zamierza.

ŁUKASZ PERZYNA

Rafał Trzaskowski, jak się wydaje, zapomniał, kto na niego głosował przed pięć laty. Z pewnością nie pijani rowerzyści, dla zabawy urządzający sobie slalom pomiędzy drepczącymi do sklepu emerytami ani równie naprute „ryczące czterdziestki” na hulajnogach, przed którymi ucieka w stolicy, kto żyw, mimo, że to one wydają okrzyki przestrochu, że tak szybko jadą.

Bałagan i brak pomysłu na Warszawę wynikają z priorytetów samego Trzaskowskiego. Zarządzanie stolicą stanowi dla niego sposób na karierę ogólnopolską a nie cel sam w sobie.

Celebrowanie marszu równości zapewne ponad rzeczywistą miarę wydarzenia pokazuje podobnie jak pamiętny pomysł na odzwyczajanie warszawiaków od jedzenia mięsa czy nawet jajek, że tak mocno przywołujący zwykle zasady demokracji, póki krytykuje PiS, prezydent - we własnym mieście nie liczy się z podstawową jej regułą: że właśnie w demokracji najważniejsze pozostaje zdanie większości i nim wypada się nie tylko co pięć lat kierować. A nie tylko schlebzać mniejszościom aż do prób ograniczenia praw innych nawet w kwestii decydowania o zawartości własnego talerza. W demokracji - o czym Trzaskowski powinien wiedzieć - obowiązuje zasada prawdy względnej. Rację ma ten, kto dysponu-

OGÓLNOPOLSKA FEDERACJA BEZPARTYJNI I SAMORZĄDOWCY

W czasach kryzysu ekonomicznego wywołanego pandemią i wojną za naszą wschodnią granicą, jesteśmy zobowiązani do jeszcze większego wysiłku na rzecz wspólnego dobra. Dzisiaj potrzebujemy solidarności i zjednoczenia wokół zadań, które umacniają nasze państwo zarówno w wymiarze ogólnopolskim, jak i lokalnym.

Jesteśmy środowiskiem, któremu szczególnie zależy na budowie wspólnoty – instytucjonalnie i społecznie. Z mocnym akcentem na świadomość jej historii oraz tradycji. To wskazówka dla każdego, kto zechce z nami współpracować.

Uważamy, że dzisiaj miarą patriotyzmu nie jest zapalczywość w zwalczaniu przeciwników politycznych, ale chęć oraz umiejętność budowania porozumienia i współdziałania. Właśnie na takich wartościach jak solidarność, wspólnota czy patriotyzm chcemy stworzyć nasz program wyborczy, który umocni wszystko to, co do tej pory udało się nam zbudować i zmieni to, co należy poprawić.

*Fragment z deklaracji ideowej przyjętej podczas
Konwencji programowej, Warszawa, 08.10.2022r.*

ZACHĘCAMY I ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!

ROBERT RACZYŃSKI

PRZEWODNICZĄCY BS

KONRAD RYTEL

SKARBNIK BS

ul. Koszykowa 24 lok 12, 00-553 Warszawa
Koordynator krajowy: Marek Czachara
marek.czachara@gmail.com
www.bezpartyjnिसamorzadowcy.pl

**BEZ!
PAR-
TYJNI**
samorzadowcy

Kamil Suchański: Dostrzegam wielki potencjał wyborczy u Bezpartyjnych Samorządowców

Redakcja: Proszę najpierw przedstawić Pana stowarzyszenie z woj. świętokrzyskiego, które niedawno wstąpiło do Ogólnopolskiej Federacji Bezpartyjnych i Samorządowców oraz najważniejsze osoby.

Kamil Suchański: Nasze stowarzyszenie Bezpartyjni i Niezależni funkcjonuje na świętokrzyskiej scenie politycznej od kilku lat. W Radzie Miasta Kielce mamy prężnie działający klub radnych o tej samej nazwie. Łączymy ludzi, którzy aktywnie pracują na rzecz mieszkańców. Robimy to całkowicie bezinteresownie. Poprzez obecność w życiu politycznym wprowadzamy pozytywne zmiany w otaczającej nas rzeczywistości. Tworzymy i popieramy inicjatywy korzystne dla wspólnot lokalnych. Kierujemy się tylko i wyłącznie interesem mieszkańców. Mamy ten komfort, że na swoje utrzymanie zarabiamy w prywatnych biznesach. Finansowa niezależność pozwala nam w 100 procentach skupić się na projektach ważnych dla społeczeństwa.

Red: Dlaczego zdecydowaliście się dołączyć do projektu Bezpartyjnych Samorządowców właśnie teraz?

KS: Działania, jakie podejmują Bezpartyjni Samorządowcy, są nam bliskie. Dziś środowisko samorządowe potrzebuje zjednoczenia oraz zgromadzenia wszystkich sił w jednej organizacji. Tu konkurencja oraz dublowanie się nie ma sensu. Potrzeba ścisłej współpracy, która daje większą efektywność. Bezpartyjni Samorządowcy to sprawdzona polityczna marka. Ruch zrzesza dobrych samorządowców z całej Polski. Trzymamy się z dala od ideologicznych wojen. Przy-

świeca nam wszystkim idea normalnej Polski. Bezpartyjni i Niezależni podzielają te idee.

Red: Jak by Pan przekonał tych niezdecydowanych z innych regionów, że naprawdę warto dołączyć do drużyny Bezpartyjnych?

KS: Bezpartyjni Samorządowcy to najlepszy adres dla tych, którzy chcą spróbować swoich sił w większej polityce nie tracąc przy tym cnoty bezpartyjności. Kompletujemy naprawdę mocną ekipę w całej Polsce. W naszych szeregach są skuteczni samorządowcy – ludzie pozytywnie zweryfikowani przez mieszkańców w swoich małych ojczyznach. Nie jesteśmy przeciwko partiom politycznym czy innym organizacjom samorządowym. Jesteśmy za rozwojem gospodarczym, poprawą warunków społecznych, sprawnie funkcjonującym systemem ochrony zdrowia, edukacją na najwyższym poziomie. Potrafimy współpracować z każdym, kto realnie ulepsza świat wokół nas. Im więcej Bezpartyjnych Samorządowców w polskim parlamencie i generalnie życiu publicznym, tym więcej normalnej Polski dla każdego.

Red: Jak ocenia Pan szansę BS w wyborach parlamentarnych i samorządowych?

KS: Spójrzmy na tę kwestię przez pryzmat wyników wyborów samorządowych z 2018 roku do sejmików województw. Nie ma wątpliwości, że Bezpartyjni Samorządowcy stali się czwartą siłą polityczną w Polsce. Chociaż ruch nie wystawił list kandydatów we wszystkich okręgach, uzyskał 5,3 procent poparcia w skali kraju. Do sejmików

województw wprowadził 15 radnych. Na Dolnym Śląsku marszałkiem ponownie został lider Bezpartyjnych Cezary Przybylski, a w sejmiku województwa lubuskiego tworzymy koalicję rządzącą. Dostrzegam wielki potencjał wyborczy u Bezpartyjnych Samorządowców. Dziś intensywnie pracujemy nad wystawieniem list wyborczych do Sejmu i kandydatów do Senatu we wszystkich okręgach. Jestem przekonany, że dopniemy ten projekt. Moim zdaniem istnieje szansa przekroczenia 5-procentowego progu wyborczego. Gdyby tak się stało, będziemy mieli swoją reprezentację w Sejmie. Rozpędzeni w wyborach parlamentarnych będziemy walczyć o jak najlepszy wynik w wyborach do sejmików województw. Samorząd to nasza domena, nasze naturalne środowisko. Mamy świetnych liderów lokalnych społeczności oraz pozytywny odbiór dla naszych dotychczasowych działań wśród mieszkańców. Bezpartyjni Samorządowcy powinni znaleźć się w każdym z 16 sejmików.

Red: 15 lipca br. odbędzie się duża konwencja Bezpartyjnych Samorządowców. Czy szykuje się również spora delegacja z terenu woj. świętokrzyskiego?

KS: Mimo okresu wakacyjnego zamierzamy wysłać na konwencję duże „poselstwo” Bezpartyjnych i Niezależnych ze Świętokrzyskiego. Potrzebujemy budować team spirit w całej naszej Federacji. Dobra atmosfera w zespole – obok ciężkiej pracy i pełnego zaangażowania – jest podstawą sukcesu.

Red: Czy Gazeta Samorządność jest potrzebna? Którego z artykułów w wydaniu czerwcowym zapamiętał Pan najbardziej? Jak będzie wyglądać kolportaż Gazety Samorządność w woj. świętokrzyskim?

KS: Z przyjemnością zanurzyłem się w lekturę czerwcowego wydania Gazety Samorządność. To był świetny numer z wieloma interesującymi artykułami. Trudno wskazać mi

ten, który najbardziej przykuł moją uwagę, ponieważ wszystkie treści po prostu „pożarłem” na raz. Jeśli chodzi o kolportaż pisma w regionie świętokrzyskim, powiem, że mamy duże doświadczenia w zakresie dystrybucji różnych materiałów. Potrafimy skutecznie docierać z nimi do mieszkańców. Tak też stanie się w przypadku Gazety Samorządność.

Red: Co oznacza dla Pana bycie liderem w swoim środowisku? Kogo zachęca Pan do współpracy z terenu woj. świętokrzyskiego i jak można się z Panem w tym celu skontaktować?

KS: Jest mi niezmiernie miło, że powierzono mi misję przygotowania Bezpartyjnych Samorządowców do wyborów do Sejmu i Senatu w województwie świętokrzyskim, a w kolejnym kroku do wyborów samorządowych ze szczególnym uwzględnieniem sejmików. Ta misja nie jest łatwa, ale ją lubię podejmować duże wyzwania i potrafię ciężko pracować. Walczymy o jak najlepszy wynik w najbliższych wyborach parlamentarnych i budujemy siłę na przyszłoroczne wybory do sejmików. Zapraszamy do współpracy ludzi, którzy chcą normalnej Polski. Najlepiej kontaktować się ze mną telefonicznie. Odbieram połączenia niemal o każdej porze dnia i nocy.

Red: Dziękujemy za rozmowę. Życzymy wytrwałości w działaniu.



Powstał klub Bezpartyjnych Samorządowców w sejmiku woj. świętokrzyskiego

Podczas czerwcowej sesji sejmiku województwa świętokrzyskiego zawiązał się klub radnych Bezpartyjni Samorządowcy. W jego skład weszli Agnieszka Buras, Maciej Gawin oraz Waldemar Wrona.

Jak skomentował Prezes MWS Konrad Rytel, radny sejmiku woj. mazowieckiego: „Cieszę się, że coraz więcej radnych sejmikowych chce być identyfikowana z Bezpartyjnymi Samorządowcami. Radni wojewódzcy mają już dosyć tej partyjnej wojny, która niestety często przenosi się również na szczebel samorządu. Zapraszamy do współpracy kolejnych radnych z innych województw”.

Klub radnych Bezpartyjni Samorządowcy w sejmiku województwa formalnie zawiązał się podczas sesji absolutoryjnej. Powstanie nowego podmiotu ogłosił radny Waldemar Wrona, przewodniczący Komisji Zdrowia, Polityki Społecznej i Spraw Rodziny. Do klubu wstąpili ponadto radna Agnieszka Buras, przewodnicząca Komisji Edukacji, Kultury i Sportu oraz radny Maciej Gawin.



– Z radością witam Agnieszkę, Macieja i Waldemara po właściwej stronie mocy. Cieszę się, że podjęli odważną decyzję i przeszli do obozu politycznego, którego celem jest budowa normalnej Polski z silnym samorządem. Wspólnie będziemy kreować nową jakość w regionalnym parlamencie – mówi Kamil Suchański, lider Bezpartyjnych Samorządowców w Świętokrzyskiem.

Klub w tajnym głosowaniu opowiedział się za odwołaniem Andrzeja Prusia (PiS) z funkcji przewodniczącego sejmiku województwa świętokrzyskiego. Jednocześnie udzielono poparcia kandydaturze Arkadiusza Bąka (PSL) na nowego przewodniczącego sejmiku.

– Określiłiśmy się jako opozycja wobec obecnego Zarządu Województwa, ale deklarujemy wolę współpracy przy wszystkich projektach, które sprawią, że nasze województwo wreszcie zacznie się dynamicznie rozwijać. Takich działań, niestety, w poprzednich latach brakowało, co znajduje swoje odzwierciedlenie we wszystkich niekorzystnych statystykach i rankingach plasujących nasz region w dolnych rejestrach. Najbliższe miesiące wykorzystamy na intensywną pracę merytoryczną z myślą o poprawie sytuacji społeczno-gospodarczej regionu trzymając się z dala od politycznych wojenek – podkreśla Kamil Suchański.



D. Matyskiewicz: My nie mówimy, my robimy

Jako samorządowcy od samego początku stawiamy na inwestycje. To prace wynikające z potrzeb naszych mieszkańców, z wniosków, które przedkładają do budżetów miast.

Jako Bełchatów budujemy nowe bloki, drogi infrastrukturę komunalną. Jeden z nich to pierwsza tego typu inwestycja w Polsce i jest ona realizowana w ramach Społecznych Inicjatyw Mieszkaniowych. Tu prace postępują i w przyszłym roku klucze do mieszkań

otrzyma 16 rodzin. Czteropiętrowy blok wybuduje bełchatowski TBS. Będzie to na terenie Bełchatowa ósmy budynek spółki. Dla naszych miast - Bełchatowa, Radomska, Skierniewic, Tomaszowa Mazowieckiego czy Piotrkowa Trybunalskiego nie ma wyzwania, w które byśmy się nie angażowali i zawsze zrealizujemy zamierzone cele. W poszczególnych miastach dbamy również o zaplecza sportowe i z tą myślą w Bełchatowie modernizujemy boiska sportowe i lodowisko miejskie.

Mówiąc „Jesteśmy gotowi do pracy” mamy na uwadze fakt, że podejmujemy się wszelkich zadań, które obecnie mają znaczenie dla miasta oraz takich, które niewątpliwie będą takie mieć w przyszłości. Dlatego ważne są dla nas kwestie związane z energetyczną transformacją regionu, ale też jego skomunikowaniem, jesteśmy zaangażowani w projekt Kolej+. Pokazujemy, że jako samorządowcy jesteśmy w stanie sprostać wszystkim zadaniom. Takim przykładem była chociażby potrzeba

sprzedaży węgla naszym mieszkańcom. Podobał się.

Dlatego uważam, iż większość tych prac i pozyskanych środków z mojego ponad 20-letniego doświadczenia w pracy samorządowej jest możliwa dzięki dobrze przygotowanym wnioskowi i bezpartyjności poszczególnych władz gospodarzy naszych małych ojczyzn. Będziemy zgłaszać tzw. kontrakty regionalne czyli zbiór zadań inwestycyjnych, które będą musiały być zrealizowane gdy będziemy ponosić odpowiedzialność za decyzje w skali kraju. My najlepiej wiemy, jakie są potrzeby mieszkańców, ponieważ jesteśmy z nimi na co dzień i wsłuchujemy się w ich zapytania wnioski problemy. Polska samorządowa to Polska w odpowiedzialności za potrzeby, te na samym dole - na ulicach, skwerach, parkach...

Jako samorządowcy i osoby wywodzące się ze stowarzyszeń czynnie uczestniczymy w uzupełnianiu ofert dla naszych mieszkańców chociażby w ramach budżetów obywatelskich.

„Zdrowy Bełchatów na PLUS”, czyli zwycięski projekt ubiegłorocznej edycji Budżetu Obywatelskiego w Bełchatowie, zakłada przebadanie jak największej liczby mieszkańców pod kątem osteoporozy czy schorzeń kardiologicznych. Jego trzecia odsłona miała miejsce w niedzielę 25 czerwca w Szkole Podstawowej nr 8 na os. Dolnośląskim. Mieszkańcy mieli możliwość spotkania się ze specjalistami z dziedziny kardiologii czy fizjoterapii, zrobić elektrokardiografię (EKG). Ale nie tylko. Do dyspozycji chętnych był też dietetyk, który udzielał porad żywieniowych. Z kolei w osteobusie wykonywana była densytometria, która precyzyjnie bada masę kostną, przez co umożliwia wczesne rozpoznanie osteoporozy. Jak przyznają sami mieszkańcy, warto regularnie sprawdzać stan swojego zdrowia, by jak najdłużej się nim cieszyć. – Dzisiaj trudno się dostać do lekarza, terminy są odległe. Dlatego przyszedłem tutaj, bo na miejscu i od ręki mogę się przebadac – mówi pani Leokadia. – Szczególnie my,

emerycy, musimy dbać o swoje zdrowie. A po co? Żeby dłużej żyć – dodaje pani Urszula.

Pokazuje to po raz kolejny, że jako samorządowcy wsłuchujemy się w potrzeby naszych mieszkańców i uzdrawiamy nasz system ochrony zdrowia. Wiele można byłoby pokazywać przykładów działań w naszych małych ojczyznach, ale jedno jest pewne- MY NIE MÓWIMY MY ROBIMY

DARIUSZ MATYSKIEWICZ

Bezpartyjny samorządowiec. Od 1998 roku działalność samorządowa.

Doświadczenie zawodowe: praca w Zakładzie Energetycznym PGE Dystrybucja. Wiceprezydent Miasta Bełchatowa 4 kadencji odpowiedzialny za inwestycyjne zadania geodezji, architektury, inżynierii oraz sprawy mieszkaniowe i lokalowe.

Członek Stowarzyszeń: Prezes Bełchatowskiego Stowarzyszenia Samorządowego PLUS, Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, PZW, Wiceprezes Łódzkiego Związku Piłki Nożnej.

E. Komarowski - starosta pilski z osiągnięciami

Prezentujemy sylwetkę Eligiusza Komarowskiego, Starosty Pilskiego (woj. wielkopolskie), który dołączył do projektu Bezpartyjnych Samorządowców.

Eligiusz Komarowski ur. 14 sierpnia 1970 r. Stanowisko Starosty Pilskiego pełni od 31 marca 2016 r. z ramienia bezpartyjnego Stowarzyszenia Porozumienie Samorządowe w Pile. Sprawując także mandat radnego Rady Powiatu w Pile w kadencji 2018-2023.

Ukończył Wydział Prawa i Administracji na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz studia podyplomowe Master of Public Administration i Master of Business Administration. Zanim objął stanowisko Starosty Pilskiego przez 23 lata pracował w grupie Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo S.A.

Doświadczenie samorządowe zdobywał także sprawując przez 10 lat mandat radnego Rady Miejskiej w Wyrzysku. Od 2014 r. pracował na stanowisku Etatowego Członka Zarządu Powiatu w Pile. Aktywny społecznie, jego hobby to boks, jest sędzią klasy międzynarodowej w boksie olimpijskim.

Odkąd Eligiusz Komarowski sprawuje stanowisko Starosty Pilskiego Powiat Pilski, po latach stagnacji, zaczął się w szybkim tempie rozwijać, za co dwa razy z rzędu został uznany za najlepszy powiat w kraju w prestiżowym rankingu Związku Powiatów Polskich, otrzymując prestiżowe tytuły: „Dobry Polski Samorząd 2021 i 2022” oraz „Super Powiat 2022”.

Ranking jest bezpłatny, wyłącznie merytoryczny, w którym działania powiatów oceniają eksperci, a patronują mu Dziennik Warty Wiedzieć, portal Prawo.pl, Wydawnictwo Wolters Kluwer Polska oraz Magazyn Gospodarczy Rynek Inwestycji.

W rankingu doceniono działania Starosty Pilskiego mające realny wpływ na podniesienie komfortu życia mieszkańców i atrakcyjność powiatu pilskiego. To liczba inwestycji, zrealizo-



wanych programów społecznych, polityka prozdrowotna, podniesienie jakości obsługi mieszkańców, m. in. poprzez wdrożenie nowoczesnych technologii, które ułatwiają realizację spraw w urzędzie Starostwa Powiatowego w Pile.

Wpływ na to ma skuteczne pozyskiwanie środków zewnętrznych, w tym unijnych. Dla porównania, zanim Eligiusz Komarowski objął stanowisko Starosty Pilskiego rocznie pozyskiwano średnio 10 mln zł, od 7 lat jest to kwota średnio 40 mln zł rocznie.

Dzięki dodatkowym środkom przebudowano dziesiątki kilometrów dróg powiatowych, kolejne remonty trwają, a w budowie jest obwodnica północna powiatu pilskiego.

Odbudowano bazę sportowo-oświatową, m. in. ponad 100-letni Stadion Powiatowy w centrum Piły, wybudowano nowoczesną Powiatową Halę Sportową dla Liceum Ogólnokształcącego Mistrzostwa Sportowego w Piłce Siatkowej w Pile, która została wpisana w kalendarz imprez PZPS i służy rozwojowi młodych talentów siatkarskich z całego kraju. Przy szkołach średnich powstały boiska wielofunkcyjne, a placówki oświatowe

zostały wyposażone w nowoczesne pracownie.

Obecnie na ukończeniu jest budowa Centrum Innowacji Technologicznych, na którą Powiat Pilski pozyskał rekordowe dofinansowanie unijne 24 mln zł.

Starosta Eligiusz Komarowski duży nacisk kładzie na wzrost jakości ochrony zdrowia mieszkańców. Powiat Pilski jest organem prowadzącym Szpital Specjalistyczny w Pile, największej placówki leczniczej w północnej Wielkopolsce. W ciągu 7 lat zmodernizowano i wyposażono w nowoczesny sprzęt 4 oddziały: Nefrologii ze stacją dializ, Szpitalny Oddział Ratunkowy, Oddział Chemioterapii, Oddział Okulistyczny; obecnie trwa generalna przebudowa Oddziału Kardiologicznego.

Powiat Pilski jako jedyny w regionie wyposażył i uruchomił Gabinet Stomatologiczny dla dzieci i młodzieży, w którym leczenie odbywa się w ramach kontraktów NFZ. Obecnie trwa budowa Centrum Stomatologicznego Powiatu Pilskiego dla Dzieci i Młodzieży.

Wychodząc naprzeciw potrzebom dzieci i rodziców uruchomił Powiatowe Środowiskowe Centrum Zdrowia Psychicznego Dzieci i Młodzieży, w którym świadczona jest profesjonalna i bezpłatna pomoc specjalistów.

Powiat Pilski zrewitalizował także ponad 100 - letnie zabytkowe budynki, w tym siedzibę Starostwa Powiatowego w Pile, przy którym powstała strefa rekreacji dla mieszkańców oraz budynek „dawnego kina Iskra”, w którym znajdowało się centrum kultury w Pile. Dzisiaj są wizytówką stolicy pilskiej.

Działania te inspirował oraz je realizował Starosta Pilski Eligiusz Komarowski. Ich intensywność jest nadal bardzo duża, aby Powiat Pilski stał się jeszcze bardziej atrakcyjny dla mieszkańców i inwestorów.

ŹRÓDŁO: MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ SP

BS z pełnomocnikiem w woj. zachodniopomorskim

Sebastian Tomczak, doświadczony manager i ekspert od projektów, zostaje powołany na stanowisko koordynatora województwa zachodniopomorskiego w stowarzyszeniu Bezpartyjni Samorządowcy. Tomczak, z głębokim doświadczeniem w administracji centralnej, przystępuje do organizacji z przekonaniem, że może przyczynić się do realizacji planów stowarzyszenia poprzez skuteczniejsze słuchanie głosu mieszkańców i przekładanie go na realne działania.

Krótko o sobie.

Posiadam wieloletnie doświadczenie jako manager, marketingowiec i project manager, zdobyte zarówno w administracji centralnej, jak i w sektorze prywatnym. Dzięki różnorodnym doświadczeniom zawodowym, kształtowałem i doskonaliłem swoje umiejętności, co pozwoliło mi na zdobycie unikalnej perspektywy oraz holistycznego podejścia do zarządzania, marketingu i realizacji projektów. Urodziłem się w Koszalinie, ale większość swojego życia spędziłem w Darłowie i Szczecinie. W Szczecinie, jako student Uniwersytetu Szczecińskiego, angażowałem się aktywnie w życie akademickie, pełniąc funkcję w samorządzie studenckim oraz Parlamentu Studentów RP. Te doświadczenia odegrały kluczową rolę w moim osobistym rozwoju i edukacji.

W czerwcu zostałem powołany na koordynatora województwa zachodniopomor-

skiego jakie są początki Twojej aktywności?

Początki mojej aktywności jako koordynatora województwa zachodniopomorskiego są związane z budowaniem silnego, zaangażowanego zespołu, który jest kluczem do efektywnej realizacji naszych celów. Już wkrótce będzie można dostrzec rezultaty tej wspólnej pracy, a tymczasem jesteśmy wciąż otwarci na współpracę z wszystkimi, którzy chcą przyczynić się do rozwoju naszego województwa.

Dlaczego warto współpracować przy projekcie BS?

Po pierwsze, Bezpartyjni Samorządowcy skupiają się na konkretnych problemach i potrzebach społeczności lokalnych, niezależnie od bieżącej sytuacji politycznej. Dzięki temu można pracować nad rozwiązaniami, które mają realny wpływ na życie obywateli, a nie tylko wpisują się w partyjne agendy.

Po drugie, organizacja ta łączy samorządowców, przedsiębiorców i obywateli, co umożliwia wymianę doświadczeń i poglądów między różnymi grupami społecznymi. Współpraca z Bezpartyjnymi Samorządowcami daje okazję do nauki i rozwoju, zarówno na poziomie zawodowym, jak i osobistym.

Po trzecie, Bezpartyjni Samorządowcy promują transparentność, odpowiedzialność i praktyczne podejście do polityki. Współpraca z nimi to szansa na wykonywanie pracy, która jest zrozumiała, wartościowa i przynosi konkretne efekty.



Relacja z konwencji BS w Ciechocinku

11 czerwca br. w Ciechocinku (woj. kujawsko-pomorskie) odbyła się regionalna konwencja Ogólnopolskiej Federacji Bezpartyjni i Samorządowcy. W konwencji wzięło udział prawie 100 osób.

Na początku wszystkich uczestników przywitani organizatorzy konwencji: Marek Kuszyński oraz Łukasz Pająk.

Następnie odśpiewano hymn RP.

Na początku głos na scenie zabrał Damian Stawikowski, prezes Kolei Dolnośląskich: „Samorządowcy muszą mieć reprezentację w polskim parlamencie żeby nasz głos był słyszalny. My jesteśmy praktykami. Wiemy jak rozwiązywać lokalne problemy. Pokazaliśmy to skutecznie na terenie woj. dolnośląskiego. Gratuluję Markowi i Łukaszowi organizacji tego wydarzenia. Kolejne konwencje regionalne Bezpartyjnych Samorządowców przed nami”.

Urszula Krawczyk, prezes Akademii Kobiet Skutecznych podkreśliła: „Reprezentuję kobiety z różnych środowisk. Jesteśmy dużą grupą. Cieszę się, że na sali jest sporo kobiet. Kobiety w polityce to ważny głos. Powinniśmy wyznaczać kierunek rozwoju Polski w jakiej chcemy żyć. Nie ma demokracji bez kobiet! Zapamiętajcie to! Taka będzie nasza starość jakich naszych dzieci, wnuków wychowanie i edukacja. Jako kobiety chcemy same decydować o swoim życiu. Bezpartyjni



Samorządowcy utożsamiają się z tym wszystkim o czym mówiłam, dlatego jestem w tym projekcie. Proszę o zaangażowanie się, bo to wybory parlamentarne zdecydują jak będzie wyglądać kształt samorządu”.

Głos na scenie zabrał również Dariusz Kacprzak, zastępca burmistrza Pragi Północ, członek Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej:

„Pozdrowienia od Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej dla Ku-

jaw. Jestem tu, aby powiedzieć, że do Senatu Bezpartyjni Samorządowcy wystawią wiele kobiet i przedsiębiorców. Liczę na kilka niespodzianek w skali kraju”. Ponadto burmistrz Kacprzak dodał: „Edukacją interesują się partie polityczne głównie przed wyborami. Mamy kilka pomysłów na poprawę edukacji, co pokażemy w naszym programie. Szkoła ma uczyć myślenia i przygotowywać dzieci i młodzież do pełniania róż-

nych ról społecznych. Dziś szkoła jest opresyjna, rywalizacyjna i nie uczy współpracy w grupie. Dzieci nie identyfikują się z placówką oświatową, nauczyciele są skłóceni z dyrektorami, rodzice mają pretensje do nauczycieli. Aktualnie atmosfera w oświacie jest bardzo zła. Bezpartyjni Samorządowcy zauważają to i chcą o tym głośno mówić. Edukacji potrzebna jest nie rewolucja a ewolucja!”.

Na scenie pojawiła się też Helen Mażanowa, reprezentująca Bezpartyjnych Samorządowców woj. opolskiego, która od kilku tygodni posiada już polskie obywatelstwo. „Polacy i Ukraińcy potrafią zaważać o swoje. Mogłam mieszkać wszędzie, ale 9 lat temu wybrałam Polskę i jestem z tego bardzo dumna. Nauczyłam się języka i jak tu funkcjonować. Ciężko tu pracuję każdego dnia. Chcę dalej budować jeszcze piękniejszą Polskę. Normalna Polska to klucz do lepszej przyszłości”.

Następnie Maciej Korzeniowski z Torunia, członek rady przy prezydencie miasta Torunia, zaprezentował pejzaż całego województwa kujawsko-pomorskiego. Na koniec zaśpiewał poetycko: „Zwycięzimy!”

Jak wskazał sekretarz OFBiS Marek Woch: „Dołączyłem do Bezpartyjnych Samorządowców około 5 lat temu. Poznałem w tym środowisku wielu ciekawych i fantastycznych ludzi. Organizacja nasza się rozwija. Jesteśmy dużo lepiej przygotowani niż 4 lata temu do wyborów parlamentarnych. Zachęcam działaczy, wolontariuszy oraz całe struktury w woj. kujawsko-pomorskim o przyłączenie się do projektu Bezpartyjnych Samorządowców. To jedyny obecnie projekt, który ma przyszłość samorządową i parlamentarną”.

Jak podsumował Daniel Kożuch, obecny na konwencji wójt gminy Śliwice z woj. kujawsko-pomorskiego: „Zjednoczone ruchy samorządowe to właściwy kierunek na wybory parlamentarne i samorządowe”

SAMORZĄD DLA PRZEDSIĘBIORCZOŚCI – PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ DLA SAMORZĄDU

Konferencja BS w Nowym Sączu

24 czerwca br. w Nowym Sączu odbyła się regionalna konferencja Bezpartyjnych Samorządowców, zorganizowana przez Stowarzyszenie Bezpartyjni i Samorządowcy - Galicja. W wydarzeniu uczestniczyło około 200 osób, w tym przewodniczący OFBiS Robert Raczyński, a także przedstawiciele Bezpartyjnych Samorządowców z innych województw. Z ramienia MWS obecny był Mariusz Ambroziak.

Wydarzenie otworzył doktor Zbigniew Żyła - przewodniczący stowarzyszenia. Na początku uhonorowany został Pan Krzysztof Pawłowski (były senator, fizyk, przedsiębiorca), zasłużona dla tego regionu postać, która umiała wykorzystać transformację.

Głównym tematem dyskusji była efektywność współpracy między sferą samorządową, a lokalnym biznesem.

Jak podsumował wiceprezes MWS Mariusz Ambroziak: „W imieniu całego zarządu MWS gratuluję organizatorom. To już kolejne udane wydarzenie regionalne projektu. Reprezentacji MWS jeżdżą po całej Polsce i wspierają naszych partnerów. Pokazujemy wspólnotowość i solidarność. Natomiast 15 lipca br. pod Warszawą odbędzie się ogólnopolska konwencja Bezpartyjnych Samorządowców na którą już wszystkich zapraszam”.



N. Kruczek i Ł. Guzek zadbają o struktury BS w woj. pomorskim



Prezentujemy kolejnego pełnomocnika Bezpartyjnych Samorządowców. W województwie pomorskim została nim Natalia Kruczek – z wykształcenia ekonomistka, Absolwentka Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Gdańskiego oraz Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, szczęśliwa mama półtorarocznego syna.

Natalia Kruczek pełni również funkcję koordynatora budowania struktur okręgu wyborczego do Sejmu RP nr 25, który obejmuje obszar miast na prawach powiatu Gdańska i Sopotu oraz powiatów gdańskiego, kwidzińskiego, malborskiego, nowodworskiego, starogardzkiego, sztumskiego i tczewskiego.

Łukasz Guzek natomiast został koordynatorem struktur w okręgu

nr 26, który obejmuje obszar miast na prawach powiatu Gdyni i Słupska oraz powiatów bytowskiego, chojnickiego, człuchowskiego, kartuskiego, kościerskiego, lęborskiego, puckiego, słupskiego i wejherowskiego. Łukasz Guzek jest ekonomistą, wykładowcą akademickim, od 25 lat przedsiębiorcą w branży fiskalnej i ekspertem od systemów sprzedaży. Absolwent kierunku Ekonomia i Zarządzanie oraz studiów doktoranckich Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Gdańskiego.

Budowę struktur Bezpartyjnych Samorządowców w województwie pomorskim wspierać będzie dr n. pr. Marek Woch – Sekretarz w Zarządzie Ogólnopolskiej Federacji „Bezpartyjni i Samorządowcy”.

Lokalne telewizje są skarbem lokalnych społeczności

Rosnąca presja polityczna i brak regulacji prawnych zagrażają lokalnym telewizjom w Polsce. Stąd inicjatywa "Ratujmy telewizje lokalne", za wsparciem której opowiedzieli się Bezpartyjni Samorządowcy. Politycy zadeklarowali także, że będą walczyć o to, by lokalne telewizje partycypowały w podziale środków z abonamentu oraz subwencji, którą otrzymuje Telewizja Polska.

Kształtowanie się demokratycznej Polski w latach 90. sprawiło, że samorząd znalazł się najbliżej mieszkańców. W tym samym czasie w całym kraju zaczęły się tworzyć lokalne i regionalne media, w zdecydowanej większości przy udziale kapitału prywatnego. Stacje telewizyjne o zasięgu ogólnopolskim zajmowały się głównie tematami związanymi z bieżącą działalnością rządu i parlamentu. Na ręce lokalnej władzy patrzyli i nadal patrzą dziennikarze związani właśnie ze środowiskami lokalnymi, pracujący w niewielkich zespołach z redakcjami zajmującymi często powierzchnię zbliżoną do kawalerki.

– Początek samorządu w Polsce wiązał się z powstaniem lokalnych telewizji, które bacznie przyglądały się temu, co robimy. I dobrze! – wspomina Robert Raczyński, prezydent Lubina (woj. dolnośląskie) z Bezpartyjnych Samorządowców, który piastował

funkcję gospodarza miasta od 1990 do 1994 i, nieprzerwanie, od 2002 roku. – Wolne media to podstawowy wysoki standard demokracji od ponad trzydziestu lat i harmonia, której nie możemy zaburzyć – podkreśla.

#RatujmyTelewizjeLokalne

W Polsce działa ponad 160 stacji o zasięgu miejskim, powiatowym czy regionalnym. Przyciągają one przed ekrany ponad pięć milionów widzów – informuje Polska Izba Komunikacji Elektronicznej, która wskazuje na coraz poważniejsze problemy z bieżącym funkcjonowaniem lokalnych telewizji.

– Musimy stworzyć regulacje prawne ułatwiające ich funkcjonowanie – mówi Krzysztof Maj, rzecznik prasowy Bezpartyjnych Samorządowców. – W tym momencie te małe, często kilkuosobowe redakcje, traktowane są przez prawo tak, jak ogólnopolskie media z setkami pracowników. To absurd – podkreśla Maj.

Jakie argumenty podnoszą Bezpartyjni?

– Rozwinięte demokracje zachodniej Europy dotują lokalne stacje telewizyjne – mówi Eligiusz Komarowski, starosta pільski (woj. wielkopolskie) z Bezpartyjnych Samorządowców podczas konferencji prasowej pod



Sejmem. – Lokalne media były najbliżej spraw związanych z pandemią i informowały o nich z perspektywy gmin czy powiatów. Podobnie było z działaniami lokalnych społeczności na rzecz uchodźców, uciekających przed wojną w Ukrainie – zaznaczył.

Eligiusz Komarowski zadeklarował, że telewizje lokalne powinny otrzymywać swoją część z abonamentu, jak i subwencji, którą otrzymuje w tej chwili Telewizja Polska. Jak informuje Polska Izba Komunikacji Elektronicznej, podczas pandemii i po

wybuchu wojny w Ukrainie, reklamodawcy zaczęli "ogłądać każdą złotówkę z dwóch stron", co znacznie uszczupliło budżety lokalnych mediów.

Sytuacji nie ułatwiają także samorządy największych miast, zaburzając równowagę rynkową. Czyni to np. miasto Wrocław, będące największym wydawcą prasowym w Polsce (przez spółkę ARAW), czy też Urząd Miasta Krakowa, który z publicznych pieniędzy finansuje... dwie samorządowe telewizje.

Lokalne telewizje powstawały jeszcze przed wprowadzeniem regulacji prawnych w Ustawie o radiofonii i telewizji. Pierwsza prywatna i lokalna stacja, PTV Echo, powstała w 1990 roku we Wrocławiu. Później zespół redakcyjny tej telewizji tworzył TV Odra (lokalnie: 4TEDE). Redakcja ta relacjonowała powódź tysiąclecia. Nadawała 24 godziny na dobę, stając się praktycznie centrum zarządzania informacją kryzysową. Ówczesny prezydent Wrocławia, Bogdan Zdrojewski na bieżąco na antenie 4TEDE przekazywał wrocławianom informacje o terenach zagrożonych zalaniem.

Od 1990 roku do polskiego ustawodawstwa nie wprowadzono jednak pojęcia "telewizji lokalnej", traktując te podmioty analogicznie do największych, międzynarodowych korporacji czy Telewizji Publicznej.



Nazywam się Helen Mazanova, od 9 lat mieszkam w Polsce. Jestem młodą mamą, mam dwójkę cudownych synów – starszy półtora roku i młodszy sześć miesięcy. Jestem bardzo młodą Polką, bo dopiero od 2 miesięcy mam polskie obywatelstwo. Jestem starą przedsiębiorcą - od 8 lat prowadzę własny biznes w Polsce, gdzie większość małych firm nie przekracza 5 lat.

Poznałam życie w tym kraju od różnych stron. Moja decyzja o przeprowadzce była bardzo spontaniczna i nie zrozumiała dla bliskich. Miałam dobrą pracę, własne mieszkanie, zagraniczne kontrakty, podróży i wolność... Nie było żadnych powodów dla tego żeby zostawiłam swoje rodzinne miasto - Chersoń. W 2014 roku, to było spokojne, rozwijające się, prawie 260 tysięczne miasto. Wtedy poszłam drogą serca, które odpowiedziało mi, że warto spróbować, a Wszechświat otworzy odpowiednie drzwi.

H. Mazanova: Polskie obywatelstwo - droga w 9 lat

W 2014 roku, 2 maja przyjechałam do Opola z jedną walizką i komputerem dla pracy. Wynajęłam mieszkanie i zaczęłam od nowa układać życie. Wtedy chciałam tylko spróbować jak to jest mieszkać za granicą.

Do Opola trafiłam przez przypadek, ale serce wybrało to miasto. Dopiero później objechałam wiele miast w Polsce, w niektórych dostawałam propozycję, żeby tam zamieszkać, ale nie przeprowadziłam się, czegoś mi w nich brakowało. Czegoś, co znalazłam już drugiego dnia mojego pobytu w Opolu. Wtedy pierwszy raz zwiedzałam to miasto, zobaczyłam jego atmosferę, poznawałam spontaniczność mieszkańców, wtedy od razu poczułam, jakbym wróciła do domu.

W Ukrainie kilka lat pracowałam jako fotograf. W Polsce tego zawodu nie mogłam kontynuować od razu, bo nie znałam języka polskiego. Ale dzięki tej pracy zaczęłam filmować. Najpierw uczyłam się nagrywania i montażu na youtube, gdzie postanowiłam założyć kanał, który po kilku miesiącach dał mi pierwsze duże zlecenia. I wtedy zaczęły się moje podróże służbowe po całym świecie. Odwiedziłam Dubaj, Tajlandię, Izrael, Norwegię, Holandię, Szwecję, Szwajcarię, Niemcy i wiele innych państw, nagrywając filmy dla klientów. I tylko jedno się nie zmieniło, dalej uwielbiałam wracać do swojego miasta - Opola.

Żeby tutaj zostać wybrałam niełatwą drogę. Nie miałam polskiego pochodzenia, chociaż babcia mojego taty była Polką. Realizując zlecenia w wielu krajach jako freelancer, nie wyobrażałam sobie znów wrócić na etat, kiedy

jesteś przywiązany czasowo i ograniczony finansowo. Niełatwo było to realizować w naszym kraju. W pierwszych latach w Polsce, żeby się utrzymać i rozwinąć działalność firmy, którą założyłam, żeby legalnie mieszkać, pracować i płacić podatki, musiałam ciężko pracować. Nie raz miałam tylko jeden dzień wolny w miesiącu a dzień mojej pracy rozpoczynał się od 8 rano i trwał często nawet 20 godzin! Kiedy było coraz więcej zleceń, potrafiłam 36 godzin w niewielkich przerwach. I przy takim szalonym grafiku, moich zarobków ledwie wystarczało, żeby utrzymać spółkę i skromne życie.

Drogę do polskiego obywatelstwa wybrałam przez prowadzenie działalności gospodarczej, jak obywatelstwo mogłam założyć tylko spółkę, co od razu wiąże się z dużymi kosztami i wysokimi wymaganiami prawnymi, co do legalnego pobytu. Najpierw żyjesz od wniosku do wniosku, w ciągłym stresie i na łasce urzędnika. Składasz grubą teczkę dokumentów, czekasz miesiącami na odpowiedź, czy czegoś dodatkowo nie wyjaśnić. Z roku na rok składasz coraz większą liczbę dokumentów. Od pierwszej karty musiałam się nauczyć urzędowego języka, nie znając dobrze polskiego. Poszłam więc do szkoły policealnej, żeby jako technik administracji, lepiej zrozumieć urzędniczy język. Kolejnych 5 kart pobytu, jedną kartę rezydenta długoterminowego, jak również wniosek na obywatelstwo - składałam samodzielnie. Nieraz czułam się załamana, że jeszcze chwila i się poddam, brak mi było siły na walkę i udowadniać że jestem godna tu żyć. Wiecznego udowadniania, że żyje w

Polsce legalnie, płacę podatki, wynajmuję mieszkanie, wnoszę coś wartościowego do tego społeczeństwa. Równolegle prowadziłam kanał na YouTube o życiu w Polsce, gdzie opowiadałam o swoich doświadczeniach.

Kryzys dopadł mnie podczas pandemii Covid-19, kiedy zostałam odcięta od rodziny. Kilka dni wcześniej wróciłam od rodziców, gdzie spędziłam z nimi trochę czasu. A tutaj nagle zamknęły granice. Wtedy poczułam się tak bezradnie, że oni są tam i ja nie mogę im niczym pomóc. Wtedy postanowiłam, że chce żeby oni byli bliżej mnie. Niestety, w czasie pandemii, po tak intensywnych latach pracy, dopadła mnie depresja i wypalenie zawodowe. Zaczęłam zadawać sobie pytania: kim jestem? gdzie chce iść? co robić? Oczekiwałam wtedy na decyzję o przyznaniu mi statusu rezydenta długoterminowego, karty na którą bardzo czekałam. Karta, która dawała mi prawo mieszkać tu bez ograniczeń czasowych. Wtedy ostatecznie poczułam, że jestem częścią polskiego społeczeństwa.

Lata doświadczeń, obserwacji i uczenia się tradycji oraz kultury spowodowały, że Polska również stał się moim domem. To jak z małżeństwem, ty się rodziś w jednym domu z pewnymi tradycjami, rodziną, kulturą a później wychodzisz za mąż i nowy dom staje się również twoim. I wtedy bezgranicznie kochasz swoje ojczyzny, jak swoją rodzinę. Ja zdecydowałam swoją miłość do Polski zalegalizować, w grudniu 2022 roku zaczęłam przygotowywać dokumenty na nowy wniosek. Procedura była mi znana. Składając wniosek nie czułam, że coś jest inaczej

niż poprzednie moje 6 decyzji. Cały pakiet dokumentów był złożony poprawnie i mi pozostawało tylko czekać na decyzję. Byłam spokojna, wiedząc że prawnie spełniam wszystkie wymagania, społecznie jestem zintegrowana z Polską, że sercem już dawno jestem Polką. Wydawało mi się, że jak dostanę tę decyzję, to będę spokojna, bo nie mam obaw na odpowiadanie. Ale w momencie jak mnie zaprosili do Urzędu Wojewódzkiego, żeby ją odebrać, będąc tam, biorąc do rąk ten wyjątkowy dokument, w którym mi uznają obywatelstwo – popłakałam się. Długa droga w 9 lat legalizacji, wypalenie zawodowe, miesiące głodu, samotności, lęków, ale cały czas wiara, że mi się uda - teraz dobiegła końca. Świadomy wybór być częścią tego narodu, który pokochałam z całego serca, żyć w Polsce, którą uważam za najlepsze miejsce, pełne przyjaźni, możliwości dla spełnienia marzeń, pomimo trudności, które mogą człowiek spotkać.

Kiedy się tutaj rodziły, mamy przywilej automatycznie uzyskać obywatelstwo, nie będąc świadomym jaki to dar i szansa. Doceniamy obywatelstwo najczęściej tylko wtedy, kiedy przeżywamy coś strasznego, tak jak wojna i bezpośrednie zagrożenia naszego życia.

Życzę Wam, abyście każdego dnia byli świadomi i dumni z tego, że polskie obywatelstwo to nie tylko kawałek papieru. Żyjemy w kraju, który może się dzięki nam rozwijać a my możemy w nim bezpiecznie i normalnie realizować swoje marzenia.

HELEN MAZANOVA - BEZPARTYJNI SAMORZĄDOWCY WOJ. OPOLSKIEGO

W sobotę 17 czerwca członkowie stowarzyszenia Bezpartyjnych i Samorządowców Województwa Opolskiego przyjęli na swoje ręce nagrody w plebiscycie pod patronatem Nowej Trybuny Opolskiej oraz innych mediów pt. „Mistrzowie Agro 2023”. Uroczysta gala odbyła się w Kamieniu

Śląskim - pięknej, śląskiej wiosce, która co roku przyciąga rzesze rolników podczas odbywających się tam największych targów sprzętu rolniczego w Europie - „Opolagrze”.

Plebiscyt był bardzo hucznie promowany w różnych mediach: m. in. gazety i Internet, ludzie mieli możliwość głosu na swoich, typowanych kandydatów poprzez wysyłanie SMSa lub kliku na stronie internetowej plebiscytu.

Rywalizacja rozpoczęła się na szczeblu powiatu a zakończyła na poziomie wojewódzkim, gdzie członkowie naszych struktur, walczyli w kategorii „Lider/Liderka Społeczności”, osiągając następujące wyniki:

- Alicja Drobisz (Opole) - zajęła I miejsce w finale Powiatu Opolskiego oraz I miejsce w finale Województwa Opolskiego, tym samym awansując do etapu ogólnopolskiego, co poskutkowało osiągnięciem dobrego, XIII miejsca w klasyfikacji ogólnej.

- Alan Jasik (Stradunia) - zajął I miejsce w finale Powiatu Krapkowickiego

Lokalni liderzy Bezpartyjnych i Samorządowców Mistrzami Agro w województwie opolskim!

kiego oraz III miejsce w finale Województwa Opolskiego.

- Agnieszka Wieczorek-Griner (Zakrzów) - zajęła I miejsce w finale Powiatu Kędzierzyńsko-Kozielskiego oraz IV miejsce w finale Województwa Opolskiego.

- Herbert Czaja (Kadłub Wolny) zajął I miejsce w finale Powiatu Oleckiego oraz V miejsce w finale Województwa Opolskiego.

- Krzysztof Kasperk (Pisarzowice) - zajął II miejsce w finale Powiatu Krapkowickiego.

Wszystkim składamy szczerze gratulacje! Niech sukces opolskich przedstawicieli Bezpartyjnych i Samorządowców będzie motorem napędowym dla innych społeczników z naszych struktur, którzy

prężnie działają dla swoich małych społeczności. Działajmy dalej aby w przyszłym roku ujrzyć jeszcze więcej nominacji.

REDAKCJA: ALAN JASIK BEZPARTYJNI
I SAMORZĄDOWCY WOJEWÓDZTWA
OPOLSKIEGO



M. PIŁKA: CZEKA NAS WALKA O UNIJNĄ PRAWORZĄDNOŚĆ

Przez 19 lat funkcjonowania Polski w ramach Unii Europejskiej, dało się zauważyć, a także boleśnie odczuć, skutki fatalnych pomyłek urzędników Unii Europejskiej z Brukseli. Niestety sprawy takich pomyłek nigdy nie były ukarani, bo nie ma takich możliwości prawnych, więc popełniają co raz więcej błędów i w dodatki o większych negatywnych skutkach dla obywateli UE. To strategiczny błąd systemowy, który UE musi naprawić.

Na straży praworządności stoi prawo, które zakreśla zakres wolności każdego podmiotu i każdej wspólnoty. Gdy są one naruszone, a tym bardziej gdy są gwałcone, wówczas wkracza prawo karne, które poprzez system kar, dyscyplinuje i przywraca funkcjonowanie zasad konstytuujących daną wspólnotę. Prawo ze swej natury musi nie tylko regulować życie publiczne, ale żeby było skuteczne musi także karać tych, którzy je naruszają. Rzeczywistość ludzka nie zna wspólnot, które mogą istnieć bez systemu prawa karnego. Wynika to ze realistycznej oceny ludzkiej natury, skażonej grzechem i skłonnej do czynienia zła. Wspólnoty bez kar pojawiają się tylko w utopiach, ale nawet utopie, wcielane w życie, wcześniej czy później odwołują się do systemu kar, często znacznie brutalniejszych niż w systemach, które chciały udoskonalić.

Wyjątkiem od tej zasady jest Unia Europejska. Nie dlatego że nie przewiduje kar, czy ich nie stosuje. Ale ich zastosowanie ma miejsce tylko w stosunku do państw, samorządów czy organizacji publicznych. Natomiast prawo karne nie jest stosowane do własnych funkcjonariuszy. Można powiedzieć że system prawa unijnego zakłada



doskonałość jego funkcjonariuszy i dlatego nie przewiduje odpowiedzialności karnej jej funkcjonariuszy w sytuacji naruszenia prawa traktatowego, czy interesów państw regulowanych tym prawem. Oznacza to możliwość prawnej bezkarności urzędników unijnych, gdy mamy do czynienia z pogwałceniem praworządności traktatowej. Nie sądzę aby była to luka prawna, raczej sądzę, że to celowe działanie mające na celu forsowanie priorytetów politycznych naruszających prawa i interesy państw członkowskich.

Niegdyś Paweł Szałamacha proponował rozciągnięcie na urzędników unijnych art. 231 Kodeksu Karnego, który mówi o przekraczaniu obowiązków, bądź ich niedopełnieniu na szkodę interesu publicznego i prywatnego. W polskim kodeksie karnym to przestępstwo jest zagrożone do lat trzech. Otóż uważam że trzeba wrócić do propozycji Szała-

macy. Należy jednak ją zmodyfikować i dostosować do realnej sytuacji Polski w strukturach unijnych. Otóż ten przepis, jest pogłosem liberalnej koncepcji prawa, w której państwo nie jest istotną wartością chronioną prawnie, jest raczej, jak to ujmuję ideologia liberalna „złem koniecznym” dlatego naruszanie jego żywotnych interesów jest obłożone karą bardziej symboliczną niż realną. Bo- wiem przestępstwa zagrożone do lat trzech są na ogół karane wyrokiem w zawieszeniu, czyli właściwie karne symbolicznie. W sytuacji upadku kultury godności i honoru, tego typu kary są bardzo nieskuteczne i nie pełnią swojej funkcji prewencyjnej. Dlatego ten przepis w odniesieniu do obywateli polskich także powinien być zmodyfikowany. Dotychczasowy przepis powinien zostać dostosowany do przestępstw o małej wartości. Natomiast w odniesieniu do prze-

stępstw dużej wartości kara powinna być orzekana w przedziale od pięciu do dziesięciu lat z zastosowaniem bezwzględnej kary więzienia.

Otóż naruszanie prawa traktatowego i interesów państw członkowskich w Unii Europejskiej, dotyczy wielomilionowych, jeżeli nie wielomiliardowych sum, dlatego powinien być wprowadzony przepis dotyczący funkcjonariuszy organizacji międzynarodowych działających na szkodę Polski. Tego typu przestępstwa powinny być ścigane z urzędu i dotyczyć wszystkich urzędników unijnych, bez względu na obywatelstwo odpowiedzialnych za popełnianie przestępstwa. Każde państwo ma prawo ścigać, także cudzoziemców działających na jego szkodę w różnych organizacjach międzynarodowych. Wprowadzenie takich przepisów, oprócz możliwości pociągnięcia do odpowiedzialności przed polskimi sądami unijnych urzędników, miało by istotny wymiar także prewencyjny, przyczyniając się do przywrócenia praworządności w tych instytucjach. Obecnie bowiem mamy do czynienia z narastającym gwałceniem prawa traktatowego i nakładaniem na Polskę kar, które nie wynikają z udzielonych przez nasze państwo kompetencji tej międzynarodowej organizacji. Są to działania nie tylko sprzeczne z prawem traktatowym ale wielce szkodliwe i kosztowne dla naszego państwa. Są to działania przestępcze i dlatego obowiązkiem polskiego państwa jest ich prawne ściganie i karanie. Każdy urzędnik unijny podejmujący sprzeczne z prawem traktatowym decyzje, a skutkujące szkodą dla naszego państwa powinien być ścigany, osądzony i ukarany przez polski

system sprawiedliwości. Rezygnacja z instrumentów prawa karnego w odniesieniu do funkcjonariuszy unijnych zagraża dalszą degeneracją funkcjonowania tej organizacji i lawinowo narastającymi stratami finansowymi naszego państwa. Co więcej powinny być zmienione przepisy Konstytucji RP poprzez likwidację immunitetu urzędników organizacji międzynarodowych. Dotyczy to zarówno urzędników Komisji Europejskiej, jak i organów sądowniczych tej organizacji. Prawo karne powinno bowiem także służyć powstrzymaniu, sprzecznej z prawem traktatowym, ekspansji władzy organów sądowniczych. W takich przypadkach immunitet powinien być uznany za sprzeczny zarówno z przepisami polskiej konstytucji, jak i z normami prawa międzynarodowego.

Bezkarność urzędników zawsze prowadzi do degeneracji instytucji, w których oni pełnią swoje funkcje. Dlatego też prawo karne powinno stanąć na straży, także unijnej praworządności. Brak bowiem karnej odpowiedzialności urzędników unijnych będzie prowadził do dalszej destrukcji funkcjonowania tej organizacji. Dopóki Polska jest jej członkiem, podstawowym wymogiem jest dążenie aby ona funkcjonowała zgodnie z prawem traktatowym i przekazanymi jej kompetencjami. W przeciwnym razie brak odpowiedzialności karnej prowadził będzie do jej anarchizacji i kolejnych strat finansowych naszego państwa i destrukcji naszych interesów.

MARIAN PIŁKA

historyk, publicysta, ekspert Instytutu Ordo
Caritatis, członek Prawicy Rzeczypospolitej, poseł
na Sejm I, III, IV i V kadencji, prezes Zjednoczenia
Chrześcijańsko-Narodowego w latach 1996-2000

A. Wróblewski: Bezpartyjni Samorządowcy to jedyna dziś alternatywa na rynku politycznych idei i formacji

Rozmowa z Arturem Wróblewskim, komentatorem spraw międzynarodowych i krajowych.

Redakcja: 24 czerwca odbyły się cztery konwencje: Prawa i Sprawiedliwości, Koalicji Obywatelskiej, PSL+PL 2050, a także Bezpartyjnych Samorządowców. O czym to świadczy Pana zdaniem? Jaki jest teraz cel organizacji tych wszystkich konwencji? Jaki przekaz po tych konwencjach może popłynąć do wyborców? Czego oni oczekują?

Artur Wróblewski: Konwencje mają służyć mobilizacji swojego elektoratu i utrzymaniu prekampanijnego napięcia. Żeby zdobyć dobry wynik, trzeba docierać do ludzi, być w ich świadomości, ale również trzeba znaleźć jakiś leitmotive, wiodącą ideę, która poprowadzi do boju.

Dla PiS paliwem napędowym jest groźba powrotu Tuska do władzy, zagrożenie migrantami, rosyjskimi agentami, powrót układu postkomunistycznego i neoliberalnego, promocja LGBT i zagrożenie dla tożsamości oraz infiltracja polskiej gospodarki wpływami niemieckimi. Czyli PiS buduje raczej przekaz negatywny, wykorzystuje strach, odwołuje się do zagrożeń i obrony suwerenności. Nie sięga również do nowych wyborców.

KO stawia na młodsze i wielkomięskie środowiska, próbuje jednak wykorzystać strach przed PiSem i pokazuje zagrożenia wynikające z kontynuacji PiSu dla UE, dla wszelkich mniejszości, dla sytuacji ekonomicznej etc. Czyli de facto przekaz też jest pesymistyczny i negatywny. Tym bardziej, że powrót PO do władzy oznacza powrót tego samego zestawu ludzi sprzed 2015, który nie miał nic pozytywnego do powiedzenia przez 8 długich lat. Poza straszeniem PiSem.

Trzecia droga straciła swoją szansę wynikającą z efektu nowości i właściwie poza showmanem z TVNu oraz ludźmi, którzy odeszli z PO nie ma nic do pokazania. Ani wizji, ani porywającego programu ani liderów poza tymi, którzy założyli ten ruch. To



Fot. Paweł Malczewski

taka efemeryda jak Ruch Palikota, czy partia Petru. Po wyborach rozpadnie się a ludzie/posłowie rozpuśćną się do istniejących formacji takich jak PO, bo właśnie po to powstała, żeby tworzyć iluzję, że jest alternatywa do PO, a to przecież to samo jest.

Obciążeniem dla Hołowni jest też PSL, który ma strukturę, ale jest formacją nomenklaturową i anachroniczną. Zaś Unia Europejskich Demokratów prowadzona po Celińskim przez Elżbietę Bińczycką (dawną Unię Wolności) to formacja kanapowa i geriatryczna. Jest złożona głównie z dziadków i babć (wiem, bo byłem ostatnio na spotkaniu) wspominających wciąż premiera Mazowieckiego i spotykających się pod tablicami poświęconymi prof. Geremkowi, która ma służyć promowaniu Pani Eli na jedynkę w Krakowie. Była kiedyś szansa, żeby te partie wskrzesić i odwołać się do tradycji, ale stworzono z tego koło wzajemnej adoracji, której jedyną wizją to slogany o obronie konstytucji i wartości Unii Europejskiej. W przypadku tej formacji poraża infantylizm myślenia o UE. U nich nic się nie zmieniło, a wyobrażenie o UE jest dziecinne jak w latach 90 tych. Wielu Polaków nie rozumie, że UE, poza fajnymi politycznymi aspektami, to gra ekono-

micznych interesów, gdzie mądrzejszy chce wykorzystać głupszego. Co wcale nie oznacza, że ujawnienie tej tajemnicy ma prowadzić do rozbicia UE. Chodzi po prostu o to, żeby te niuanse rozumieć i pilnować swoich interesów, tak jak robią to już kilkadziesiąt lat Niemcy i Francuzi.

Red: Bezpartyjni Samorządowcy weszli do gry pokazując swoją siłę podczas dużej kwietniowej konwencji. Czy był Pan zaskoczony, że bardzo dużo osób z całej Polski uczestniczyło w tym wydarzeniu? Konwencja była zrobiona profesjonalnie w stylu amerykańskim, co podkreślały różne media ogólnopolskie.

AW: Bezpartyjni Samorządowcy (BS) to ruch ludzi doświadczonych, a nie amatorów. Złożony głównie z samorządowców, a więc ludzi znających się na polityce. Nie dziwi zatem profesjonalny rozmach konwencji i duża liczba uczestników. Dla ludzi, którzy chcą apolitycznie wykonywać swoje obowiązki i których nie interesują postsolidarnościowe konflikty. BS to jedyna dziś alternatywa na rynku politycznych idei i formacji. BS jest złożony z ludzi wolnych od obsesji seksualnością ciała (jak Lewica), teorii spiskowych i tropienia agentów (PiS), obsesji zemsta na PiSie, martyrologii obrony konstytucji i pilnowania interesów gospodarczych obcych bardziej niż własnych (PO), czy też bezideowości bycia zlepkim nie wiadomo czego (Trzecia Droga). Alternatywa dla kraju nie jest też Konfederacja z uwagi na swoją proweniencję i nieprzewidywalność.

Red: Zatem czym jeszcze zaskoczą Bezpartyjni Samorządowcy w najbliższych tygodniach?

AW: Trzeba pokazać, że ludzie zaangażowani w ruch BS to ludzie czynu wolni od wyżej wspomnianych obsesji, fobii i skrzy-

wień, którzy traktują Polskę na szczeblu lokalnym, regionalnym i ogólnokrajowym jak firmę, która ma dobrze działać i zarabiać pieniądze. A poglądy na sprawy religii, seksu, Kaczyńskiego, czy Tuska powinny należeć do sfery prywatnej, a nie stanowić oś sporu i polaryzacji naszej ojczyzny. Jest rok 2023 i ludzie mają już dosyć sporu między PiS i PO. Ludzie i mentalność związana z tymi sporami powinna zniknąć już z polityki. O TO WŁAŚNIE CHODZI W TYCH ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ WYBORACH!.

Red: Jak Pan ocenia ostatnie działania Koalicji Obywatelskiej? Organizacja marszu w Warszawie na początku czerwca oraz sobotni event we Wrocławiu. Czy ten wzrost poparcia dla KO utrzyma się do wyborów?

AW: Ten wynik KO się utrzyma jeśli:

1. nie wydarzy się jakiś dramatyczny wydarzenia (np. eskalacja wojny w Ukrainie, eksplozja elektrowni atomowej w Zaporoziu, presja migracyjna z Białorusi, czy też przepychanie kuriozalnych pomysłów przez UE - migracji, ideologia green deal etc.)

2. jeśli nie będzie racjonalnej alternatywy dla KO/PO, tzn. jeśli nie staną do wyborów takie ugrupowania jak BS - wtedy z braku laku ludzie zgłoszą na nie-PiS, czyli ugrupowania w stylu PO, Konfederacja etc., które nie mają wizji nowoczesnej Polski. Ich wizja to pseudoliberalizm lub anachroniczny nacjonalizm i pseudo reformy podatkowe. Dzisiaj trzeba dostroić gospodarkę do rekonfiguracji międzynarodowych sił ekonomicznych, a nie przelewać z pustego w próżne. Trzeba myśleć nowocześnie o gospodarce, a Ci ludzie już mieli swoje szanse.

Red: Jak Pana zdaniem może odpowiedzieć PiS? Zmiany personalne w sztabie oraz w

rzędzie już się wydarzyły. Co jeszcze nas czeka?

AW: PiS będzie grać na dalszą polaryzację społeczeństwa, czyli straszenie ludzi niczym z „piątku 13”, wydzieranie się w programach telewizyjnych, gawędzenie o agentach i postkomunizm, podduszanie dalsze Tuska, Sikorskiego i Giertycha (takie trochę worki treningowe do bicia) oraz produkowanie nowych odcinków resetów przez Rachonia i Cenckiewicza, którzy godnie zastąpili obecnie w TVP Bogusława Wołoszańskiego w produkowaniu sensacji XXI wieku (ściszony głosy, spiski, groźna muzyka). Tyle, że ta formuła już się wyczerpała, a nowych pomysłów brakuje.

Red: Co by Pan poradził Szymonowi Hołowni oraz Wł. Kosiniakowi-Kamyszowi w obecnej sytuacji? Czy ich wspólna tzw. Trzecia droga to już przegrany projekt?

AW: Ci panowie, stracili swoją szansę wiele miesięcy temu. Hołownia to wyduszką, która zniknie po wyborach, chociaż tak jak Kukiz wejdzie pewnie do sejmiku, będzie okupował fotel i tyle z tego wyniknie. Natomiast Kosiniak - Kamysz pilnuje pewnych interesów gospodarczych swojego ugrupowania. Z czasem te formacje znikną ze sceny zupełnie. Oddzielnie przynajmniej mieli jakąś swoją tożsamość i mogli wokół tego budować coś ciekawego, ale razem to kompletny produkt czekoladopodobny.

Red: Kto i dlaczego może być czarnym koniem wyborów do parlamentu RP?

AW: Bezpartyjni Samorządowcy to alternatywa ideowa i programowa, oczywiście jeśli wpuści na listy nowych ludzi i wykreuje mocne intelektualnie środowisko przywódców z ciekawym programem, a nie zbitką sloganów.

M. Landowski: Współpraca kluczem do sukcesu

Lokalni samorządowcy mają ogromny wpływ na rozwój i dobrobyt naszych miast i regionów. Samorządowcy są wybrani przez społeczność i powinni stanowić głos mieszkańców. Ich wiedza, doświadczenie i umiejętności stanowią cenny kapitał w zarządzaniu miastem czy gminą. Działając w ramach władz lokalnych mają możliwość podejmowania decyzji, które bezpośrednio wpływają na jakość życia mieszkańców. Dlatego tak istotne jest, aby byli zaangażowani w różne inicjatywy i projekty mające na celu rozwój społeczny, kulturalny, gospodarczy czy ekologiczny.

Jednak nie tylko samorządowcy są odpowiedzialni za rozwój społeczności. Ważną rolę odgrywają również osoby znane lokalnie, które poprzez swoją działalność społeczną zawodową czy kulturalną stanowią inspirację dla innych. To liderzy społeczni, którzy często są bardziej zaznajomieni z potrzebami i aspiracjami lokalnej społeczności. Dzięki swojej wiedzy i zaangażowaniu są



w stanie podejmować inicjatywy, które przynoszą widoczne korzyści dla społeczności. Dlatego niezwykle istotne jest rozwijanie współpracy i

partnerstwa między samorządowcami, a lokalnymi liderami społecznymi. Razem mogą stworzyć silną siłę napędową dla zmian i postępu.

Współpraca taka może obejmować organizację wspólnych projektów, konsultacje społeczne czy też wspólne podejmowanie decyzji. Działając

razem możemy tworzyć lepsze i bardziej zrównoważone społeczności, które są przyjazne dla swoich mieszkańców.

Przykładem udanego partnerstwa między samorządowcami, a lokalnymi liderami społecznymi może być inicjatywa z zakresu edukacji ekologicznej. Samorząd może współpracować z lokalnymi organizacjami oraz osobami angażującymi się w ochronę środowiska, aby wprowadzić programy edukacyjne dla mieszkańców. Działając wspólnie mogą promować odpowiedzialność ekologiczną, zachęcać do recyklingu i oszczędzania energii oraz budować świadomość ekologiczną na lokalnym poziomie.

Wniosek jest prosty - aktywne zaangażowanie samorządowców oraz lokalnych liderów społecznych jest kluczowe dla rozwoju społeczności lokalnych. Dlatego warto wspierać ich działania, angażować się w ich projekty i wspólnie dążyć do budowy lepszej przyszłości dla wszystkich mieszkańców.

MICHAŁ LANDOWSKI - SEKRETARZ MWS

Ursus był kiedyś miastem funkcjonującym w ramach powiatu pruszkowskiego, a od 1975 roku, po likwidacji powiatów, stał się miastem samodzielnym.

Po wydarzeniach w czerwcu 1976 r, Ursus został wcielony w obszar Warszawy (1977r) i to nie jako dzielnica, lecz jako osiedle dzielnicy Warszawa Ochota.

Niestety na tym nie zakończyła się lista kar za warcholstwo Ursusa. Wyjaśniam, że warcholami władza ludowa nazywała wszystkich, którzy brali udział w buncie przeciw władzy ludowej w dniu 25 czerwca 1976r. Mam zaszczyt ten tytuł posiadać. Niestety lista kar była dłuższa. Ursusowi zabrano Pogotowie Ratunkowe, Szpital Porodowy i mocno ograniczono fundusze samorządowe. Ursus był źle traktowany w sposób prawie oficjalny, by jego mieszkańcy zapamiętali, że buntowanie się przeciw komunistycznej władzy nie opłaca się. Przypominam, że władza nie żałowała kar indywidualnych. Pobito wielu ludzi, często przypadkowych, zwykłych przechodniów. Wiele osób wyrzucano z pracy, wiele aresztowano i wiele osadzono w więzieniach.

Wcielając Ursus w granice Warszawy – władza ludowa nie musiała dokonywać zmian w strukturach sił prewencyjnych. To, że oddziały milicji i ZOMO rzucone zostały na zbuntowany Ursus dopiero o godz. 21.30 wynikało właśnie z faktu, że władze nie mogły ustalić czyje to jest zadanie, bo silne warszawskie oddziały mogły działać poza jej granicami dopiero po podjęciu przez władze polityczne stosownej decyzji, a to wymagało czasu.

ZM Ursus również dotknęły reperkusje i nie mam tu na myśli kar personalnych wyżej opisanych. Ja mam na myśli zmiany wokół tematu „Rozbudowa przemysłu cięgnikowego”, bo niektórzy „towarzysze” zaczęli się zastanawiać, czy dalsza rozbudowa ZM Ursus, które w owym czasie zatrudniały ponad 16 tys. pracowników, nie tworzy politycznej bomby z opóźnionym zapłonem. Pojawili się nowe podatki dla ZM Ursus, zmniejszono dotacje, a długi rosły. Trzeba pamiętać, że już wcześniej ZM Ursus zostały ukarane i to dwukrotnie.

Pierwszy raz w 1972 roku, kiedy podjęto decyzję o rezygnacji z koncepcji rozbudowy przemysłu cięgnikowego w Polsce w oparciu o własną rodzinę cięgników o symbolu „U” (U310, U510, U610, U710) na rzecz rozbudowy na bazie zakupionej z Zachodu licencji.

Drugi raz w 1974 roku, kiedy zamiast preferowanych przez ursusowskich inżynierów ofert: niemieckiej, francuskiej i włoskiej, minister Przemysłu Maszynowego Tadeusz Wrzaszczyk podjął decyzję o zakupie licencji najgorszej dla Polski (była trzecia od końca na liście preferencyjnej), a mianowicie Masey Fergusson Perkins z Kanady. Tą decyzją minister Wrzaszczyk uratował kanadyjskiego Maseya przed upadłością, a Ursus wprowadził w obłąd calowy.

O karach w stanie wojennym nie będę wspominał, bo to by wymagało odrębnego artykułu.

III Rzeczpospolita też nie znalazła pomysłów na uratowanie ZM Ursus.

Najpierw premier rządu polskiego (1991 rok) Krzysztof Bielecki postanowił zamknąć inwestycję pod tytułem „Rozbudowa przemysłu cięgnikowego” i zażądał od ZM Ursus rozliczenia tej inwestycji.

Potem zaczęto przenosić produkcję cięgników do Lublina.

Następnie w 2011 roku prawo do marki URSUS wykupił holding POL-MOT Warfama.

No i przyszedł czas na zamknięcie legendy o ZM Ursus. W dniu 14 lipca 2021 roku, Sąd Rejonowy w Warszawie ogłosił upadłość Zakładów Mechanicznych Ursus. W dniu 15 października 2022 roku wycofano akcje URSUS S.A. z Giełdy Papierów Wartościowych.

URSUS w rozumieniu: mieszkańcy Ursusa, byli pracownicy ZM Ursus, w tym byli działacze ursusowskiej „Solidarności”, przyjeźli ten fakt z bólem serca.

Natomiast nie uznali i nigdy nie uznają propozycji wymazania z pamięci

S. PIECYK: URSUS KARY WYTRZYMAŁ, ALE PONIŻENIA NIE ZNIESIE.

pięknej przeszłości Ursusa. Oczekują, że wszelkie władze przeszłe i obecne spowodują wykonanie obiecywanego od przeszło 30 lat MUZEUM „URSUSA”

A teraz przedstawię argumenty, które uzasadniają oczekiwanie pomocy również od władz przeszłych.

Panie premierze Krzysztofie Bielecki !

Jak to wspominałem wyżej, w 1991 roku był Pan premierem polskiego rządu. Ja wówczas pełniłem funkcję pełnomocnika Dyr. Generalnego ZPC URSUS (to taki niestatutowy dyrektor) ds. zagospodarowania zbędnego majątku. Pan miał do wykonania zadanie rozliczenia i zamknięcia zadania pt. „Rozbudowa przemysłu cięgnikowego” i naciskał Pan na dyrektora generalnego ZPC Ursus, by ten rozliczył tę inwestycję i to jak najszybciej.

Pamiętam, że każda narada u dyr. generalnego albo się zaczynała, albo kończyła się jego pytaniem:

Czy któryś z panów jest gotowy podjąć się tego zadania, bo premier Bielecki nie da nam pieniędzy na przeżycie, dopóki nie rozliczymy inwestycji.

Zapadała cisza, a wzrok zdecydowanej większości obecnych na naradzie ukrywał się na stole, lub pod stołem i tak przeszło prawie dziesięć narad, aż się wkurzyłem i powiedziałem:

Biorę ten temat, ale pod trzema warunkami: Służba Inwestycji zostanie mi podporządkowana w trybie natychmiastowym, wszystkie pozostałe jednostki organizacyjne ZM Ursus będą mi dostarczać materiały i odpowiedzi na moje pytania w trybie max 3 dni, a jak zakończymy zadanie, to otrzymamy solidną działkę z nagrody obiecaną przez premiera Bieleckiego (wspominał o niej dyr. generalny).

Pierwszy warunek dyr. generalny wykonał jeszcze tego samego dnia. Drugi warunek jak się okazało był wykorzystany przeze mnie tylko kilka razy, bo największym źródłem wiedzy były same Inwestycje i ich szef – inż. Piotr Fijałkowski i jego zastępca – Zbigniew Bućko. To dzięki wiedzy i mądrości kadry Inwestycji przystąpiliśmy do tego zadania bardzo dobrze przygotowani. Głównym zadaniem w tej batalii było rozliczenie i rozwiązanie umowy z generalnym wykonawcą inwestycji cięgnikowych, którym była firma ŻELBET. W moim gabinecie ustalaliśmy cele, strategię i taktykę negocjacji oraz harmonogram prac rozliczeniowych. Nie bawiąc się w szczegóły, przypominam panie Premierze, że w ciągu niecałych trzech miesięcy rozliczyliśmy inwestycję i przygotowaliśmy stosowne dokumenty z podpisami i pieczęciami wszystkich stron występujących w tym procesie. Pan był bardzo zadowolony. ZM Ursus też, bo uwolnił Pan pieniądze dla Ursusa. Dyrektor generalny oświadczył, że Pan nie dał dla nas obiecaną nagrody, więc ja otrzymałem jak zwykle niską premię. Zarządzałem pionem, który jako jedyny w ZM Ursus generował zyski, więc obiecaną wyższą premię dla kilku bohaterów tego sukcesu zorganizowałem, **ale wszyscy czuliśmy się przez Pana oszukani.**

Panie premierze Krzysztofie Bielecki!

W jakiś czas po głośnym fakcie rozliczenia inwestycji, brytyjska premier Margaret Thatcher wyznaczyła dla Polski 100 tys. funtów na uprządkowanie dokumentacji licencyjnej.

Do ZM Ursus zawitał profesor X, a dyr. Generalny poinformował mnie telefonicznie, że z polecenia rządu polskiego mam temu profesorowi dostarczyć dokumentację, którą on zażąda.

Kilka minut po tym telefonie do mojego gabinetu wpadł jak meteor pan profesor i wręczył mi kilka kartek maszynopisu z zapisem dokumentacji, którą chciał zabrać. Odpowiedziałem, że nie otrzyma żadnego oryginału, a tylko kopie, a ponadto, zwróci ZM Ursus koszty przygotowania tej dokumentacji, a załoga wykonująca te prace otrzyma dodatkowe wynagrodzenie.

Przysłał na te warunki. Powiedział, że wpadnie za trzy dni po odbiór dokumentacji. Chciałem zawrzeć z nim umowę, ale on powiedział, że to rząd zapłaci Ursusowi. Co miałem robić?

Stworzyłem trzy grupy zadaniowe. Pracowaliśmy po kilkanaście godzin dziennie. Jedni

tego zobowiązania i MON szukało miejsca, które spełni warunki dla satelitarnej kontroli tego procesu. Na naradzie nie odezwałem się w tej sprawie, ale jak panowie pułkownicy wyszli z sali obrad, to ja wyszedłem z nimi i powiedziałem, że być może będę miał takie miejsce, ale muszę najpierw sprawdzić, w jakim zakresie i przez kogo jest używane. Spytałem się czy dobrze zapłacę. Odpowiedzieli mi, że dla MON to sprawa priorytetowa i Ursus może liczyć na dobre pieniądze za wynajem tej powierzchni. Wziąłem od jednego pułkownika namiar telefoniczny i już w następnym dniu przekazałem dla MON pełną informację. Otóż ZM Ursus „wzięły” w posiadanie działki gruntu za dworcem kolejowym

tłumacząc się że muszą najpierw zawrzeć stosowną umowę, a potem stwierdzili, że nie mogą zawierać umowy po terminie jej wykonania, a następnie zerwali z nami kontakt.

Szanowne MON!

Gdybyśmy to Wasze zobowiązanie policzyli z należnymi odsetkami, to jeżeli do wybudowania MUZEUM „URSUSA” zabrakłoby pieniędzy, to najwyżej na drzwi wejściowe.

Panie Prezesie Antoni Macierewicz!

Panu Ursus jest wdzięczny za Pana udział w obronie robotników i rodzin poszkodowanych w wydarzeniach Czerwiec 76, ale moim zdaniem Ursus już dawno



odnajdowali dokumentację z wykazów. Drugi ją kopiowali w pracowni, w oparach amoniaku, bo w owym czasie nie było takich kopiarek jak dziś, a trzecia grupa w której często i ja pracowałem, była odpowiedzialna za sprawdzanie ilościowe i jakościowe kopii zgodnie z wykazami, jej kompletowanie i paczkowanie. Zadanie wykonaliśmy. Pan profesor odebrał kilkadziesiąt paczek dokumentacji.

Nawet mi nie podziękował, a ZM Ursus poniosły koszty materiałów i robocizny tej akcji, bo rząd czyli Pan o tej sprawie szybko zapomnieliście.

Panowie ministrowie obrony narodowej!

Zwracam się do wszystkich byłych ministrów obrony narodowej, a najbardziej do obecnego, bo ma praktyczne możliwości wykonania tego zadania. Wojsko Polskie zawsze służyło z honoru, a to jest sprawa honorowa dla Ursusa i jestem przekonany, że będzie również dla MON.

Otóż w 1992 roku podczas jakiejś narady zjawili się dwóch panów pułkowników z MON z zapytaniem czy nie posiadamy jakiegось placu ogrodzonego na otwartą przestrzeń z rampą kolejową, które Wojsko Polskie mogłoby wykorzystać do likwidacji ciężkiego uzbrojenia typu: czołgi, wozy pancerne, armaty i haubice w ramach zawartego pomiędzy NATO, a Układem Warszawskim częściowego rozbrojenia. Polska mimo, że już wypadła spod kurateli ZSRR, została przymuszona przez USA do wykonania

wym Ursus Północny, na których pobudowały wiaty i magazyny oraz bocznice kolejową. Teren ten, nazywany Zatorzem, służył jako miejsce rozładunku i magazynowania materiałów dla Odlewni Żeliwa.

W omawianym czasie, Zatorze zostało przekazane mnie jako zbędne, ale jeszcze funkcjonował tam magazyn mas formierskich. W kierownictwie Odlewni Żeliwa ustaliłem, że jak MON zwróci pieniądze za akcję wyprowadzenia magazynu w trybie pilnym, to całe Zatorze będzie gotowe do przekazania MON już za dwa tygodnie. Zadzwońmy do pana pułkownika z MON i zaproszę go do obejrzenia Zatorza. Obejrzel i po uzyskaniu akceptacji miejsca przez USA, otrzymałem telefon od pana pułkownika, że MON akceptuje moje warunki i wysłał do mnie przedstawiciela pewnej firmy w celu zawarcia umowy najmu. Już dwa dni później przyjechał do mnie pan pułkownik Wiesław Śmietaniński dyrektor generalny WS TRADING z którym ustaliłem zapisy umowy najmu i jej warunki finansowe, a następnie, po uzyskaniu pozytywnej opinii prawnej, umowę tę zawarliśmy.

Firma WS TRADING zadanie wykonała (w Ursusie niewiele osób o tym wiedziało), zapłaciła swoje zobowiązania finansowe, uprządkowała teren zgodnie z warunkami umowy i zniknęła nam z oczu, ale MON do tej pory nie zapłaciło swoich zobowiązań finansowych

splacił swoje wobec Pana długi i per saldo to Pan ma zobowiązania wobec Ursusa i wyrażam nadzieję, że przyłączy się Pan skutecznie do powstania MUZEUM „URSUSA”, bo Ursus ma już dość klepania po plecach. Ursus od 30 lat walczy o to by jego przeszłość została utrwalona i zabezpieczona dla następnych pokoleń. Wiem, że spełnienie naszego ursusowskiego marzenia jest dla Pana w zasięgu małego palca – więc oczekujemy na pozytywne działania, a tymczasem umysławiam lub przypominam Panu fakty niżej opisane.

To Ursus zorganizował dla Pana w dniu 12 lipca 1990 r. pierwsze struktury Chrześcijańskiego Ruchu Obywatelskiego. Mam sporo dokumentów z tego okresu, między innymi komunikaty do prasy i na plakaty, podpisywane przeze mnie jako sekretarza i przez Pana jako przewodniczącego.

Przez ostatnie kilkadziesiąt lat organizował Pan wiele uroczystości przy pomniku Czerwca 76, traktując go jak własny, nawet nie zapraszając na nie osób, które go stworzyły, a więc:

Mnie, bo byłem pomysłodawcą pomnika i przewodniczącym Komitetu Budowy, bo wyznaczyłem miejsce na pomnik, bo w tym miejscu gdzie on stoi, strajkujące kobiety z Zakładu Silnika utworzyły na trawniku krąg (ja byłem z nimi) i żarliwie dyskutowały w promieniach gorącego słońca o drożyznie, szczególnie żywności, o wielkich problemach nędznego życia. >>>

Na organizowane przez Pana uroczystości nie zapraszał Pan Leszka Nadstawnego, zakładowego artystę plastyka, który wygrał konkurs na projekt (konceptyjny) pomnika.

Nie zapraszał Pan pracowników ZPT Ursus, takich jak architekci: Maria Szkurlat, Lech Garliński, Tomasz Grzywacz i Mirosław Józefowicz, którzy bez wynagrodzenia (społecznie) wykonali projekt techniczny (wykonawczy) tego pomnika i sprawowali nadzór nad jego budową.

Nie zapraszał Pan Rudolfa Ogrodzkiego, który też społecznie, przy wsparciu przewodniczącej Solidarności w ZPT Ursus – Ewy Dąbrowskiej był faktycznym kierownikiem budowy tego pomnika.

Nie zapraszał Pan Kazimierza Sudzkiego – kierowcę z Zakładu Transportu, który z pola rolników ze wsi Koszajec przywiózł „SCANIA” głaz narzutowy, wykorzystany jako serce pomnika.

Nie zapraszał Pan Wojtkę Gilewskiego – Wice Przewodniczącego ursusowskiej „Solidarności”, który wspólnie ze mną prowadził całą papierologię pomnika (posiadam jej spory zbiór). Czy panowie politycy wiecie, że: Na początku lat 90-tych obchody rocznic „Czerwca 76” gromadziły tysiące mieszkańców Ursusa i pracowników ZM Ursus, lecz dzięki wojnie polsko – polskiej spadły one do setek, a teraz do symbolicznych wartości (patrz na zdjęcie), bo pomnik stał się ringiem polskiej polityki. Wiem, że nie łatwo będzie przywrócić mu właściwą funkcję – może jak umrą lwy polskiej polityki.

Uważam, że takim miejscem gdzie społeczność ursusowska będzie mogła się ponownie integrować będzie MUZEUM „URSUSA” i nie ważne czy to będzie samodzielna placówka muzealna, czy filia Muzeum Techniki. Jest najwyższy czas na mądre decyzję, bo według plotki, firma PENETTONI, budująca wielki magazyn w Ursusie, ma zabezpieczyć

zaledwie 300m2 powierzchni na muzeum. Ktoś z nas żartuje. To nie wystarczy nawet na ekspozycję miniaturowych produktów „URSUSA”.

Ja jestem przekonany, że odegranie Pano- wie pozytywną rolę w polityce rehabilitacji, a w tej roli wesprze Was Vicepremier – Jarosław Kaczyński, bo jest patriotą, a w Ursusie zawsze patriotyzm był motywacją do działań pro publico bono. Jestem przekonany, że Pan Prezes przypomni sobie, że Ursus promował go już na początku lat 90-tych, że założony przeze mnie Klub Myśli Politycznej przy Domu Kultury Ursus, już na drugim pojedynku politycznym (pierwszy był pomiędzy Zbyszkiem Bujakiem, a Jankiem Łopuszańskim) zderzył Jarosława Kaczyńskiego z Piotrem Ikonowiczem.

Oba pojedynki odbyły się w maju 1991r. i ja je prowadziłem.

Chciałbym przypomnieć Panu Prezesowi, że ja oraz nieżyjący już burmistrz Ursusa Henryk Linowski oraz Krzysztof Górski (jest radnym Warszawy i dyrektorem w PP S.A.) zawarliśmy jako ZChN z PiS (pełnomocnikiem PiS był poseł Bartłomiej Szrajber) „Porozumienie dla Warszawy”, w wyborach na jej prezydenta i wyborach samorządowych w 2002 r.

Lech Kaczyński wybory te wygrał, a pomoc Ursusa była znacząca. Sytuacja polityczna jest do tamtej podobna, bo zbliżają się wybory do parlamentu, a i do wyborów samorządowych jest bardzo blisko i każdy, kto pomoże społeczności ursusowskiej spełnić jej oczekiwania, może liczyć na jej wdzięczność, tym bardziej, że argumenty aż krzyczą za tym wnioskiem.

Jeżeli jest ich za mało, by wydać zaledwie kilka milionów na MUZEUM „URSUSA”, to w następnym numerze GS podamy kolejne. Może zbudzą sumienia decydentów.

STANISŁAW PIECYK

Historię tworzą bohaterowie

Promocja książki Stanisława Piecyka „Godni pamięci” w Domu Kultury „Arsus”

Oczywiście można powiedzieć, że niewiele zostało z dawnych zakładów mechanicznych. Ocalała brama fabryki. Pomnik ku czci uczestników protestów z Czerwca, 76 r. I Dom Kultury, w którym odbyła się promocja tej niezwykłej książki. A przede wszystkim pamięć, którą ona wzmacnia. I poczucie wspólnoty.

Po spotkaniu w „Arsusie” autor, inżynier Piecyk, może zapewne powtarzać, że pisanie książek o historii najnowszej niesie za sobą oczywistą przewagę nad badaczami, którzy za temat obrali sobie Piastów i Jagiellonów albo nawet dwudziestolecie międzywojenne. Można bowiem zaprosić własnych bohaterów, spytać i posłuchać, czy sami się w tym dziele rozpoznają.

Zanim przemycano mu Smienę, rysował współwięźniów ołówkiem

Ciepło i serdecznie uczestnicy promocji przywitali Ireneusza Barskiego, dawnego działacza opozycji antykomunistycznej, który zarazem w roli fotoreportera zakładowej gazety stał się kronikarzem ursuskiej komisji fabrycznej Solidarności. - Nawet spał chyba z aparatem - powiedział o nim Stanisław Piecyk.

- Fotografia mówi więcej niż tekst. Więcej, niż tysiąc słów - przekonywał nas Barski. O prawdziwości tego stwierdzenia zaświadczały prezentowane na ekranie telewizyjnym jego własne dzieła. Fotografia nie poddaje się historii.

Zanim do Białoleki przemycano mu Smienę, którą w tajemnicy przed klawiszami uwieczniał współwięźniów, najpierw rysował ołówkiem ich portrety. - Najlepiej wychodziło, gdy spali i nie ruszali się - wspomina po latach.

Przy okazji spotkania pokazano też zdjęcie autorstwa Barskiego o całkiem innej tematyce: „ostatnie żniwa na osiedlu Niedźwiadek”. Dziś nie dałoby się już podobnej fotografii wykonać, snopy z Niedźwiadka na trwałe zniknęły w czasach deweloperskiej ekspansji.

Prowadził do otwarty. I przygotował koncert Joan Baez

Drugiemu z głównych bohaterów książki Piecyka, jego imiennikowi Sta-



niślawowi Karpezo uczestnicy promocji pozdrowienia przekazali na odległość: mieszka na Suwalszczyźnie w wiejskiej chacie, zdrowie nie pozwoliło mu przyjechać. Ale duchem był obecny.

Mariusz Ambroziak, wiceprezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, a w latach 80. pracownik Ursusa i organizator działalności opozycyjnej w zakładzie, wspominał jak Marek Jaroński, jeden z bohaterów fabrycznej Solidarności (również na promocji Piecyka obecny) zaprowadził go do mieszkania Stanisława Karpezo na osiedlu Niedźwiadek. Z panem Markiem znali się, odkąd robotnik Jaroński wsparł praktykanta Ambroziaka i jego kolegów, gdy nie chcieli podjąć pracy w wychłodzonej zimą niemal do zera stopni fabrycznej hali.

- Z reguły Karpezo trzymał książkę w ręku, równocześnie obracał ziemniaki i z nami rozmawiał - tak zapamiętał gospodarza Mariusz Ambroziak. - Przyzwyczajony był do prostego życia w ciężkich warunkach. I zakręcony myśleniem o Polsce.

Stanisław Karpezo prowadził dom otwarty, u niego w latach osiemdziesiątych odbywały się spotkania z Leszkiem Moczulskim czy Janem Józefem Lipskim.

- Jego żona Jadźka Karpezo była jedną z najodważniejszych kobiet - przypominała Alicja Szot, również bohaterka historii. - Gdy Staszka zabrali w nocy, malowała na szarym papierze hasła przeciwko stanowi wojennemu i naklejała na autobusach. Była nauczycielką tu w Ursusie. Gdy nie miałam gdzie kogoś przechować, ona dawała nocleg. I robiła najlepszy bimber na klatce.

Ambroziak zaś wspominał, jak razem z Karpezo przygotowali emisję nagrąną głosem Stefana Bratkowskiego audycji radia Solidarność przeznaczoną dla rolników. Mariusz Ambroziak skutecznie nadał ją w rodzinnym Iłowie i to dwukrotnie: z domu i z plebanii.

Dyrektor Domu Kultury „Arsus” Bogusław Łopuszyński przypomniał, że to Karpezo został w 1989 r. organizatorem koncertu Joan Baez, gdy słynna piosenkarka postanowiła zaśpiewać dla Solidarności.

Gdy niedawno Mariusz Ambroziak odwiedził na Suwalszczyźnie Stanisława Karpezo, gospodarz obłożony książkami analizował sytuację geopolityczną na wschodzie, interesowała go m.in. liczba rosyjskich czołgów. A działo się to jeszcze przed kremłowską „pełnoskalową” inwazją na Ukrainę.

Człowiek, który wysłał do Polski 140 ciężarówek z pomocą

Trzeciego z głównych bohaterów książki Piecyka, jedyne go nieżyjącego, londyńskiego emigranta Albina Tybulewiczę wspominał Robert Kuraszkiewicz. Tybulewicz, który jako nastolatek wyszedł z ZSRR z armią gen. Władysława Andersa, w wiele dekad później wspierał mec. Wiesława Chrzanowskiego, gdy ten z kolei pomagał działaczom ursuskiej Solidarności przygotować niezbędne do rejestracji dokumenty.

Dziełem Albina Tybulewiczę pozostaje również ponad 140 tirów z pomocą charytatywną ze składek, wysłanych w stanie wojennym do Polski. Podzie-

mie wspierał z zagranicy w najtrudniejszych czasach.

- Był kurierem narodowej demokracji. Przywoził pieniądze na działalność - wspominał Kuraszkiewicz.

Wyglądało w ten sposób, że po zameldowaniu się w hotelu „Victoria” Tybulewicz jadł tam, pił i bawił jak na beztroskiego Polonusa przystało, a gdy już całkiem odwrócił od siebie uwagę służb bezpieczeństwa, szedł do budki telefonicznej, skąd dzwonił do Wojciecha Wasiutyńskiego i umówionym szyfrem podawał mu czas i miejsce spotkania.

Czas ważnych spotkań i debat nie minął, jak się wszyscy tego wieczoru w „Arsusie” przekonaliśmy. Wciąż jest o czym rozmawiać. Zwłaszcza z tymi, którzy realnie tworzyli historię, jak bohaterowie najnowszej książki Stanisława Piecyka „Godni pamięci”.

ŁUKASZ PERZYNA
FOT. JACEK SULEWSKI



PODZIĘKOWANIE DLA MOICH GOŚCI,

którzy w dniu 22.06.2023r zaszczycili swoją obecnością spotkanie promocyjne mojej kolejnej książki pt. GODNI PAMIĘCI, a szczególnie dla burmistrzów Ursusa: Wiesława Krzemienia, Kazimierza Sternika i wiceprzewodniczącej Rady Dzielnicy Anny Lewandowskiej oraz dla moich moderatorów: Mariusza Ambroziaka, Roberta Kuraszkiewicza i Bogusława Łopuszyńskiego.

Dziękuję także mojej asystentce – Grażynie Lechowskiej za pomoc w organizacji tego spotkania i przy sprzedaży książki.

*Niechaj piękne róże Wasze znaczą drogi,
Niech ich zapach dodaje ochoty do bycia,
Niech nadzieja unosi, gdy odmówią nogi,
Do sukcesów, do szczęścia, do godnego życia.*
STANISŁAW PIECYK



W czerwcu 2023 r. zostało otwarte biuro Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej oraz Bezpartyjnych Samorządowców w Radomiu. Zapraszamy do przeczytania wywiadu z pracownikiem biura - Patrykiem Chruslakiem, który opowie o pierwszych tygodniach aktywności i o tym co będzie się działo w Radomiu i okolicy w najbliższym czasie.

- W czerwcu zostało otwarte nowe biuro w Radomiu. Proszę podsumować początki aktywności biura.

Patryk Chruslak: Zgadza się, ruszyliśmy pełną parą, a praca wciąż wrę. Można powiedzieć, że na swój sposób okręg nr 17 rządził się dotychczas własnymi prawami, stąd swego rodzaju reaktywacja działań na tym obszarze wymaga naprawdę wielkiego zaangażowania.

Na brak zajęć nie narzekamy. Dużo spotkań, ciągłe wyjazdy, praca w biurze i w terenie, a co najważniejsze, widoczne efekty w postaci, chociażby nowych działaczy, zrealizowanych projektów, czy budowaniu listy w związku ze zbliżającym się wyborami parlamentarnymi.

- Kto odpowiada za pracę biura w Radomiu i z kim i jak można się kontaktować?

PCh: Za funkcjonowanie biura odpowiadamy wraz z kolegą Filipem Waligórskim. W ciągu najbliższych dni uruchomiony zostanie nasz facebookowy fanpage, który z pewnością ułatwi kontakt, jak również przybliży nieco działania, jakie podejmujemy wśród mieszkańców naszego regionu. Jak na razie można się z nami skontaktować poprzez biuro, które mieści się na ulicy Partyzantów 5/7 w Radomiu.

- Jak oceniasz współpracę ze sztabem na Mazowszu?

PCh: Współpraca przebiega lepiej, niż można byłoby się spodziewać.

Biuro MWS/BS w Radomiu pracuje intensywnie



Otrzymujemy wielkie wsparcie, a dzięki wieloletniemu doświadczeniu, jakim dysponuje sztab w Warszawie oraz jego działacze, jak na razie nie pojawiła się sytuacja, z której nie znaleźlibyśmy jeszcze wyjścia. Chociaż żyjemy w czasach wirtualizacji życia społecznego, a Internet i jego możliwości pozwalają na swobodny kontakt z ludźmi na całej planecie, z pewnością przysłowiową ro-

botę robi również odległość pomiędzy Radomiem a Warszawą i możliwość realnego spotkania, które zawsze owocuje mnóstwem pomysłów i buzuje od pozytywnej energii.

- Dlaczego warto współpracować przy projekcie BS?

PCh: Bezpartyjni Samorządowcy, to swoisty ewenement na polskiej scenie politycznej. W przeciwieństwie do

mainstreamowych partii składających się z zawodowych polityków, Nasze ugrupowanie, to przede wszystkim społecznicy i ludzie, którzy nie są obojętni na głos mieszkańców swoich miast i miejscowości. Jesteśmy niezależni od jakiegokolwiek ugrupowania zasiadającego w Sejmie, jednak nie wyklucza to wzajemnej współpracy z każdym z nich, pod warunkiem, że będzie ona

korzystna dla mieszkańców i regionu, w którym takowa współpraca się zawiązała, co zresztą pokazuje praktyka ostatnich miesięcy.

Dlaczego warto współpracować przy projekcie BS? Wydaje mi się, że właśnie ze względu na ten pluralizm i brak doktrynerstwa panoszącego się w polityce przez ostatnie kilkadziesiąt lat. Jeżeli ktoś szuka pozytywnych i uczciwych relacji i chce realnie zmieniać rzeczywistość, w której żyje, to Bezpartyjni są właśnie dla niego.

- Czy możesz powiedzieć więcej na temat wydarzenia które zorganizujecie w Radomiu w drugiej połowie lipca?

PCh: W drugiej połowie tego miesiąca, a dokładnie w czwartek 20 lipca br. w Radomiu będą miały miejsce dwa wydarzenia organizowane przez nasz sztab okręgowy. Najpierw odbędzie się spotkanie z Panem Robertem Kuraszkiewiczem, znanym polskim przedsiębiorcą i publicystą, podczas którego będzie on opowiadał o swojej najnowszej książce i zagrożeniach, jakie mogą dotknąć Polskę w związku z wojną na Ukrainie. Będzie to spotkanie otwarte, a dokładne informacje pojawia się w przyszłym tygodniu na naszym Facebookowym profilu.

Drugie wydarzenie, to spotkanie integracyjne naszych działaczy z okręgu. Będzie to doskonała możliwość do bliższego poznania się wszystkich aktywistów oraz sympatyków, a przede wszystkim praca nad dalszą strategią dotyczącą rozwoju struktur.

Tak jak wspominałem na początku naszej rozmowy, ruszyliśmy z kopą, a to dopiero początek! Pozdrawiam serdecznie

Żoliborz dla Niepodległej 2023



Tytułem wstępu warto po raz kolejny wspomnieć, co się wydarzyło 4 czerwca 1989 roku. Tego dnia trzydzieści cztery lata temu odbyły się częściowo wolne wybory do parlamentu. Dzień ten jest symbolem bezkrwawego obalenia poprzez demokratyczne wybory, dobiegł końca okres totalitarnych, komunistycznych rządów w naszym kraju. Był to początek epokowych zmian, dzięki którym mogliśmy dołączyć do Unii Europejskiej oraz do NATO.

Na pamiątkę tych wydarzeń Mazowiecka Wspólnota Samorządowa organizuje spotkanie w barze Kepa Potocka na Żoliborzu, na które zapraszani są działacze opozycji z tamtego okresu, jak również młodzi często urodzeni już po tamtych wydarzeniach. Przy kufelku zimnego piwa i ciepłej strawie prosto z grilla można nie tylko powspominać tamte niespokojne czasy, ale również dowiedzieć się sporo ciekawostek o działaniach działającej w podziemiu opozycji. Tradycją spotkań jest to, że nieprzerwanie od prawie czterdziestu lat odbywają się zawsze czwartego czerwca. W tym roku zrobiono jednak wyjątek, spotkanie przeniesiono na 3 czerwca, sobota to lepszy dzień na takie spotkania.

Jak zawsze frekwencja dopisała i bar Kepa Potocka pękał w szwach. Po zebraniu się zaproszonych gości i krótkich powitalnych przemówieniach przy muzyce Jacka Kaczmarskiego, kufel zimnego piwa i karkówce rozmowy toczyły się do późnych godzin nocnych. Dziękujemy wszystkim za przybycie i wspólną zabawę. Do zobaczenia za rok!

W czasie Dnia Szkockiego w Jadowie rozmawiam z Panem Dariuszem Kokoszką Burmistrzem Miasta i Gminy Jadowa.

To już po raz trzeci Jadów świętuje pamięć osadników ze Szkocji którzy 200 lat temu przybyli do Jadowa. Pogoda dopisała, więc gości na uroczystości jest wielu. Oficjalna część wydarzenia odbywa się na odnowionym Cmentarzu Szkockim, potem na miejskim boisku zostanie rozegrany Polsko – Szkocki mecz piłki nożnej.

Rozmawiamy w pięknym parku, tuż obok pomnika Gen. Gustawa Orlicza Dreszera. Dźwięki ludowej muzyki szkockiej i głośnie tańce na scenie tworzą niepowtarzalny klimat dalekiej Szkocji.

Panie Burmistrzu dlaczego Jadów obchodzi Dzień Szkocki?

Ponad 200 lat temu modne było sprowadzanie Szkotów do Polski. Jeszcze przed Powstaniem Listopadowym gen. Ludwik Pac sprowadził ich na Suwalszczyznę. Do Jadowa przybyli na zaproszenie hr. Stanisława Kostki Zamoyskiego, który już w chwili nadania praw miejskich przeznaczył tę miejscowość na osadę „rozmaitych fabrykantów i rękodzielników zagranicznych”. Poza Jadowem oddał im w dzierżawę Zawiszyn, Podłęże i Nowinek.

Po upadku powstania styczniowego sytuacja osadników pogorszyła się i z czasem większość Szkotów wyemigrowała z Jadowa. Dzisiaj nikt nie przyznaje się do szkockich korzeni.

Od stycznia tego roku Jadów znowu jest miastem.

Wystąpiliśmy również o opatentowanie specjalnego wzoru kraty szkockiej. I jako drugie miasto w Polsce po Częstochowie będziemy mieć swój własny wzór szkockiej kraty.

Burmistrz śmieje się, że kolejny Dzień Szkocki będzie dla niego wyzwaniem, bo będzie musiał założyć Kilt.

Jak wpłynęło na życie mieszkańców Jadowa odzyskanie praw miejskich? A jak zmiana Wójta na Burmistrza?

Zmiana statusu ma dla nas raczej wymiar historyczny i prestiżowy i nie zmieniła naszej codzienności. Mieszkańcy bali się, że wzrosną stawki podatków, opłaty za wywóz śmieci – ale tak się nie stało. Zmianę cen wywołała inflacja i

SZKOCKA KRATA NAD LIWCEM – CZYLI JAK BYĆ BURMISTRZEM JADOWA



niezależne od statusu Jadowa czynniki. Gdybyśmy byli wsią tyle samo płacilibyśmy za te usługi.

Jadów liczy 900 mieszkańców. Ziemia u nas są raczej kiepskie, V i VI klasy, zwolnione z podatków, rozdrobione. Przemysłu także nie ma zbyt wiele – kilku przedsiębiorców, piekarnia, masarnia i produkcja domów z drewna. Mamy za to wyjątkową lodziarnię, w której od pokoleń robi się lody według niezmiennych receptur.

Mieszkańcy w większości utrzymują się z pracy w Warszawie. Mamy dogodny dojazd z dobrą siecią autobusów i koleją. Do stolicy jedziemy tyle samo co w Warszawie z Ursusa na Żoliborz.

Przy tak małej społeczności jak sobie radzicie z finansowaniem potrzeb miasta?

Jest ciężko. Dbamy o racjonalne zarządzanie wydatkami, dokładnie planujemy inwestycje. Jestem z wykształcenia księgowym potrafię pilnować budżetu. Jako jedni z nielicznych samorządów nie mamy żadnych długów ani pożyczek. Dzięki temu nie musimy płacić odsetek. Gospodarujemy pieniędzmi na bieżąco.

Blisko 40% budżetu przeznaczamy na inwestycje, głównie budujemy drogi. Wybudowaliśmy przedszkole w Szewnicy i w Urlach, a teraz będziemy rozbudowywać przedszkole w Jadowie. Mamy wiele projektów ukierunkowanych na rozwój miasta i gminy. Były tylko pieniądze. Szkoda że nie ma wciąż pieniędzy z KPO i z Unii, zrobilibyśmy jeszcze więcej.

Czy w tak małej społeczności jest miejsce na politykę?

Ja staram się aby tej polityki nie było za dużo. Jak jest jej zbyt wiele trudno cokolwiek zrobić. Z opozycją staram się rozmawiać a nie walczyć.

W pierwszej kadencji nie miałem większości. Było bardzo trudno.

Wiem, że czasem sytuacja wymaga pójścia na kompromis, długich rozmów i dyskusji. Ale najważniejsze jest dobro mieszkańców, a nie interesy poszczególnych grup czy jednostek dlatego zawsze staram się łagodzić konflikty a nie je zapalać.

Czy Jadów ma pomysł na rozwój?

Przez naszą gminę płynie Liwiec – rzeka płytka, bezpieczna, czysta i ciepła. Idealna na rodzinne spędzanie czasu. Już przed wojną oddalone od Jadowa o 3 km Urtle były znanymi i cenionymi letniskiem,

a dojazd koleją z Warszawy sprzyjał popularności.

Chcemy wrócić do tych tradycji, aby Jadów i Urtle stały się ulubionym miejscem weekendowych wypraw dla rodzin z dziećmi i miłośników spokojnego kajakowania. Promocji naszych terenów służą nie tylko prowadzone inwestycje w infrastrukturę, ale też wydarzenia takie jak właśnie Dzień Szkocki. Dużo się u nas dzieje, a oferta z roku na rok jest coraz ciekawsza, dlatego serdecznie zapraszamy, warto!

A zatem czujemy się zaproszeni do Jadowa i okolic. Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁA URSZULA BARBARA KRAWCZYK
FOT: SYLWIA SUCHOCKA

Za nami impreza integracyjna MWS powiatu plockiego!



Sukcesywnie przygotowujemy się do wyborów parlamentarnych! W piątek, 30 czerwca, w Pałacu w Borowicach odbyło się spotkanie organizowane przez Zarząd Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej i Bezpartyjnych Samorządowców. Była to impreza integracyjna, która zgromadziła ponad 100 członków i sympatyków naszego środowiska. W miłej i przyjaznej atmosferze dyskutowaliśmy o najważniejszych sprawach związanych z nadchodzącymi wyborami.

Jak przekazał po spotkaniu Prezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej Konrad Rytel: „Rozmawialiśmy o listach wyborczych i podpisach. Liczę, że nasze kandydatki i kandydaci z okręgu plockiego będą godnie reprezentować wartości i program BS w Sejmie i Senacie. Zdecydowaliśmy, że będziemy wspierać się wzajemnie w zbieraniu podpisów, co jest podstawą dalszych kroków. Ustaliliśmy z naszymi partnerami z innych województw również termin i miejsce ogólnopolskiej konwencji wyborczej, która odbędzie się 15 lipca w

Szeligach. Tam zaprezentujemy naszą ofertę dla wyborców i przedstawimy kolejnych naszych liderów”.

Jak dodał Paweł Kłobukowski, wiceprezes MWS, jeden z liderów Bezpartyjnych Samorządowców z okręgu plockiego: „Na koniec rozmawialiśmy o mobilizacji przedwyborczej. Podkreśliliśmy znaczenie aktywnego uczestnictwa w kampanii, nawiązywania kontaktu z wyborcami, organizowania spotkań i debat oraz promowania naszych kandydatów w mediach społecznościowych. Zobowiązaliśmy się do współpracy i solidarności w walce o jak najlepszy wynik wyborczy”.

Spotkanie zakończyło się wspólnym zdjęciem i toastem za sukces całego projektu ogólnopolskiego. Było to bardzo owocne i motywujące spotkanie, które pokazało, że jesteśmy zgranym i zdeterminowanym zespołem. Razem możemy zmienić oblicze polskiej polityki na lepsze! Chcemy NORMALNEJ POLSKI!

NAPĘDZAMY MAZOWSZE

W. Dragan: Uśmiechy dzieci bezcenne! 22. Dzień Dziecka i 3. Dzień Rodziny w Iłowie za nami!



Impreza odbyła się na terenie obok Szkoły Podstawowej w Kapturach gmina Iłów. Organizatorami byli: społeczność Szkoły Podstawowej w Kapturach, Koło Gospodyń Wiejskich „Pszczółki”, Mazowiecka Wspólnota Samorządowa oraz Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej. Wśród wielu atrakcji dla dzieci były między innymi dmuchańce, malowanie buziek, bańki mydlane, potrawy regionalne, grill, słodkości. Zorganizowano także atrakcyjne konkursy z nagrodami.

Gościem specjalnym był Marcin Nowak - reprezentant kadry narodowej w siatkówce, który wraz z młodymi uczestnikami imprezy zorganizował pokaz gry w siatkówkę. Rodzice przygotowali spektakl „Czerwony Kapturek” w wersji nieco od-

biegającej od oryginału. Ich występ nagrodzony był gromkimi brawami. Przy muzyce, zabawach miło spędzono czas.

Należy nadmienić, iż przez cały czas trwania imprezy nad bezpieczeństwem uczestników czuwała strażacy z OSP Giżyce, Brzozów, Iłów oraz policjanci z posterunku Policji w Iłowie.

Tegoroczny Dzień Rodziny był organizowany po raz trzeci, natomiast Dzień Dziecka już po raz dwudziesty drugi przez wyżej wymienionych organizatorów. Dziękuję wszystkim za pomoc w organizacji tego wydarzenia. Uśmiechy dzieci były bezcenne!

WANDA DRAGAN

XV Rodzinny Rajd Rowerowy Śladami Powstańców Styczniowych Iłów – Zyck - Słubice



Sobotni rajd 1 lipca 2023 roku był udany, chociaż nie było dużo jadących, trochę ponad 30 osób.

Rajd nawiązywał w swym przesłaniu do 160 rocznicy Powstania Styczniowego oraz 100 rocznicy śmierci Aleksandra Sochaczewskiego.

Zebrał się koło kościoła w Iłowie, złożyliśmy kwiaty przy tablicy Aleksandra Karłowskiego oraz Aleksandra Sochaczewskiego.

Wyruszyliśmy z pod kościoła, gdzie ksiądz proboszcz pomodlił się i poświęcił rowery oraz rowerzystów.

Były dwie trasy rajdu do wyboru. Jedna dłuższa, blisko 50 kilometrów i krótsza, dla mniej zaawansowanych około 15 kilometrów.

Uczestnicy krótszej trasy w końcowym odcinku jazdy zatrzymali się przy Kopcu Powstańców Styczniowych w Słubicach i zapalili znicz. Natomiast uczestnicy dłuższej trasy zatrzymali się we wsi Pieczyska Iłowskie przy starym dębnie, następnie wzdłuż Wisły dojechali do Wiązemina Polskiego. Tam zwiedzili skansen osadnictwa olenderskiego i udali się w kierunku Słubic, do przypałacowego parku. Tutaj już obydwie grupy wysłuchały krótkiej prelekcji historycznej, wygłoszonej z niezwykłą ekspresją przez historyka Sławomira Ambroziaka o przebiegu walk Po-

wstania Styczniowego w okolicach Iłowa i Zycka oraz o bohaterskich postaciach związanych z powstaniem: Aleksandra Sochaczewskiego i Aleksandra Karłowskiego. Przygotowano również okolicznościową wystawę poświęconą Powstaniu Styczniowemu i uczestnikom tego powstania.

Organizatorzy wręczyli wszystkim uczestnikom rajdu okolicznościowe koszulki, certyfikaty uczestnictwa w rajdzie oraz folder zawierający notę biograficzną o Aleksandrze Sochaczewskim.

Następnie zaproszono wszystkich na piknik, który był również okazją do integracji, wymiany spostrzeżeń oraz serdecznych rozmów.

W tegorocznym rajdzie wzięło udział dwóch niepełnosprawnych uczestników, którzy bardzo dzielnie przebyli całą trasę rajdu i byli niezwykle zadowoleni.

Organizatorami XV Rodzinnego Rajdu Rowerowego było Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej oraz proboszcz parafii w Iłowie ksiądz Krzysztof Tempczyk, którzy byli uczestnikami rajdu w dłuższej wersji trasy.

Rajd dofinansowany przez Porozumienie Organizacji Pozarządowych Powiatu Sochaczewskiego w ramach projektu „Działaj Lokalnie 2023”.

WANDA DRAGAN

Uczciliśmy pamięć Powstania Styczniowego



W niedzielę 25 czerwca bieżącego roku w kościele parafialnym w Iłowie odbył się koncert patriotyczny „Ziarna Pamięci”. Był on częścią projektu „Rok Powstania Styczniowego” i „Rok Aleksandra Sochaczewskiego”, ustanowionych przez samorząd województwa mazowieckiego Patronami roku 2023. Przed koncertem słowo wprowadzające, nawiązujące do bogatej historii Ziemi Iłowskiej, w tym historii związanej z Powstaniem Styczniowym na naszych terenach oraz z postacią Aleksandra Sochaczewskiego, urodzonego w Iłowie, wygłosił historyk Sławomir Ambroziak. Podczas koncertu wykonywane były pieśni niepodległościowe z okresu Powstania Styczniowego, arie muzyki klasycznej oraz inne znane i lubiane utwory muzyczne. Przed liczną zebraną publicznością wystąpił światowej sławy tenor Bogusław Morka oraz utalentowana młoda sopranistka Maria Hubluk – Kaszuby. Akompaniował Marcin Werner z Akademii Muzycznej w Łodzi. Występ artystów

został nagrodzony owacją na stojąco. Na koniec koncertu artyści wraz publicznością zaśpiewali „Barkę”. Serdeczne podziękowania złożył ksiądz proboszcz Krzysztof Tempczyk oraz prezes Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej Andrzej Ciołkowski.

Uczestnicy koncertu pamięci powstańców styczniowych mogli obejrzeć wystawę fotogramów przedstawiających najważniejsze wydarzenia Powstania Styczniowego oraz postacie bohaterów powstania, pochodzących z Ziemi Iłowskiej: Aleksandra Karłowskiego i Aleksandra Sochaczewskiego.

Koncert pamięci powstańców styczniowych realizowany był w ramach współorganizacji samorządu województwa mazowieckiego oraz parafii rzymsko-katolickiej w Iłowie, natomiast partnerami w tym projekcie było Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej i Mazowiecka Wspólnota Samorządowa.

WANDA DRAGAN

Jubileusz 50 lecia Klubu Sportowego Unia Iłów

W niedzielę 18 czerwca 2023 roku na boisku w Iłowie świętowaliśmy 50 lecie Klubu Sportowego Unia Iłów. Z tej okazji odbył się piknik sportowo – rekreacyjny, połączony z turniejami piłkarskimi dla roczników 2012 i 2014.

Boisko w Iłowie od godziny 9.00 zgromadziło 28 drużyn. Oprócz zawodników, których było około 400, obecni byli rodzice, trenerzy, opiekunowie, publiczność. Równolegle z rywalizacją sportową uczestnicy mieli zapewnione wiele atrakcji: zjeżdżalnie, dmuchańce i smaczne potrawy przygotowane przez Koło Gospodyń Wiejskich „Zgoda z Iłowa i „Pszczółki” z Kaptur.

Organizatorzy oprócz okolicznościowych dyplomów i medali dla wszystkich uczestników turnieju, dla pierwszych czterech drużyn wręczyli puchary i cenne nagrody rzeczowe.

Miłym akcentem spotkania było wręczenie statuetek „Przyjaciela Klubu” sponsorom, darczyńcom, którzy od lat pomagają klubowi Unia Iłów. Wśród osób, które otrzymały to wyróżnienie była między innymi Wanda Dragan i Rafał Durzyński, natomiast Mariusz Ambroziak i Andrzej Ciołkowski otrzymali dyplomy i

podziękowania za współpracę i wsparcie w upowszechnianiu kultury fizycznej. Wymienione osoby to członkowie Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej i Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej.

Wśród gości był także Edward Pilaszek – Honorowy Prezes Klubu Unia Iłów, który w swym wystąpieniu przypomniał historię powstania klubu, wymieniając najważniejsze wydarzenia z 50 lat, w tym osoby, które były w klubie, które pomagały, wspierały jego działalność.

50 lecie Klubu Unia Iłów współfinansowane było przez Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego, natomiast głównym organizatorem tego pięknego wydarzenia był Klub Unia Iłów, Centrum Szkolenia Piłkarskiego w Rybnie we współpracy z urzędem gminy, Halą Sportową w Iłowie. W organizację imprezy włączyło się również Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej i Mazowiecka Wspólnota Samorządowa. Najbardziej zaangażowaną osobą w przygotowanie tej wspaniałej imprezy i sprawny jej przebieg był Pan Paweł Trafalski – Prezes Klubu Unia Iłów.

STOWARZYSZENIE NA RZEC ROZWOJU ZIEMI IŁOWSKIEJ



Obudził mnie telefon. Na jego ekranie wyświetliła się wiadomość: „Mecenasie ratuj, zamknęli mnie w wariatkowie!” Kto u licha budzi mnie o 4 rano? To Marian G. - znany malarz, nie pokojowy, tylko prawdziwy artysta. Jego obrazy wystawione są w najlepszych polskich i zagranicznych muzeach, laureat wielu prestiżowych nagród.

Poranna rozmowa z artystą wszystko wyjaśniła. Otóż mój kolega - malarz, jak to artysta, udaną sprzedaż obrazu postanowił uczcić oczywiście szampańską zabawą. Czasem tak bywa, jak to u artystów, że kończy się ona w izbie wytrzeźwień, ale tym razem jej finał miał miejsce, ku jego, a także mojemu zaskoczeniu, na ... pogotowiu psychiatrycznym.

Po wielu próbach dodzwonienia się do miejsca pobytu artysty, w końcu miałem możliwość porozmawiania z panią lekarz - psychiatrą. Próbowałem ustalić, co było powodem, że mój klient znalazł się w psychiatryku.

Pani doktor podczas godzinnej rozmowy w sposób kategoryczny stwierdziła, że powodem izolacji artysty na oddziale psychiatrycznym jest jego ... mania wielkości. Próbowałem pani doktor wytłumaczyć, że to raczej typowe u artystów. Każdy uważa się za co najmniej Van Gogha, a w najgorszym razie za Picassa. Delikatnie usiłowałem użyć argumentu, że na manię wielkości nie cierpią tylko artyści, ale także na przykład politycy. Akurat poprzedniego dnia uczestniczyłem w spotkaniu

Mania wielkości

„zjednoczeniowym” przedstawicieli 15 partii politycznych, których członkowie mieszczą się zazwyczaj na jednej kanapie, a każdy z nich uważa się, jeśli nie za Napoleona, to co najmniej Piłsudskiego.

Ale pomimo, przynajmniej tak mi się wydawało, błyskotliwej argumentacji odniosłem wrażenie, że nie jest ona wystarczająca do natychmiastowego wypuszczenia mojego klienta z pogotowia, gdyż pani doktor z niezachwianą pewnością siebie prawie wykrzyczała: „Panie mecenasie, jemu wydaje się, że jest permanentnie podsłuchiwany!” „I cóż z tego - odpowiedziałem. Mnie nie tylko się wydaje, ale jestem pewien na 100%, że moje rozmowy są podsłuchiwane, choćby dlatego, że niektórzy moi klienci przebywają w zakładach karnych za cięższe przestępstwa, a polskie państwo już o dawna zapomniało, że istnieje coś takiego jak tajemnica adwokacka. Miliony Polaków odnoszą wrażenie, że są podsłuchiwanie i to miałyby stanowić wystarczający powód do przetrzymywania ich w zakładzie psychiatrycznym?”

„Panie mecenasie - kontynuowała psychiatra, jest jeszcze gorzej niż pan myśli. On skraca dystans!” „Co to znaczy?” - zapytałem spodziewając się najgorszego. „Proszę sobie wyobrazić, że



on z wszystkimi osobami przechodzi na „ty”. Zachowując resztki cierpliwości próbowałem pani doktor wyjaśnić, że w światku artystów ten objaw mający wskazywać na chorobę umysłową jest powszechny, gdyż trudno mi sobie wyobrazić, aby artysta zwracał się do kolegów z branży na „Pan” lub „Pani”. Ale nie tylko wśród artystów zapanował zwyczaj przechodzenia na „ty” po pięciominutowej znajomości.

Jest to zjawisko dość powszechne, które nie każdemu musi się podobać, ale na pewno nie świadczy o zaburzeniach psychicznych. Ponadto swego klienta uprzedziłem żeby zaprzestał skracania dystansu, czemu on zaprzeczył, twierdząc, że to do niego wszyscy zwracają się na „ty”, a on grzecznie używa formy „szanowny panie pielęgniarzu”, nie ma więc się co dziwić, że niektórzy myślą, że robi sobie z nich przysłowiowe jaja.

„Czy mój klient, a państwa pacjent wykazuje jeszcze jakieś inne dolegliwości, które powodują, że został pozbawiony wolności?” W odpowiedzi usłyszałem - „wesołkowatość”. „Co takiego?!” - prawie krzyknąłem, gdyż wydawało mi się, że się przesłyszałem. „Pacjent zbyt często się śmieje i to nieraz bez powodu” - wyjaśniła pani doktor. „To chyba lepiej, niż gdy byłby smutny i w złym nastroju, bo wtedy wydałaby pani opinię, że ma depresję albo co gorsze chorobę dwubiegunową” - próbowałem oponować resztkami cierpliwości. Wprawdzie jest powiedzenie, że „śmieje się jak głupi do sera”, ale na taką „dolegliwość” cierpi prawie każdy Polak po wypiciu kilku głębszych.”

Niestety, moja ekwilibrystyka adwokacka na nic się zdała, a na moje pytanie, kiedy artysta zostanie wypuszczony, pani doktor z tajemniczością godną Pytii odpowiedziała - „Trudno przewidzieć”.

Puenta? Mój klient - artysta spędził w pogotowiu psychiatrycznym 11 dni. Wyszedł tylko dlatego, że udało się go przenieść do innego szpitala psychiatrycznego, którego lekarze nakazali natychmiastowe zwolnienie uznając, że nie ma podstaw do jego dalszego przebywania na oddziale psychiatrycznym. Sprawa znajdzie swój epilog w sądzie, który orzeknie czy pozbawienie mojego klienta wolności na 11 dni było uzasadnione, o czym nie omieszkać Państwa poinformować.

MAREK CZARNECKI

M. Zalewski: Żeby im się tak chciało, jak im się nie chce

Kilka tygodni temu byliśmy świadkami jednej z największych wpadek w historii występów reprezentacji Polski w piłkę kopaną. Porażka z bardzo nisko notowaną Mołdawią uruchomiła lawinę krytycznych komentarzy wobec... No właśnie, wobec kogo? W pierwszym momencie media rzuciły się na selekcjonera. Do tego wątku chciałbym jednak wrócić za chwilę, bo wymaga skupienia większej uwagi na tej kwestii. W drugim rzucie komunikatów medialnych na pierwszy plan wysunęli się „wielcy” nieobecni informując, co robili w trakcie meczu, czyli np. Grzegorz Krychowiak, bo przecież mogli zagwarantować, że taka „kiszka”, jaka miała miejsce, nigdy by się nie wydarzyła. Trzeci plan to już sami aktorzy bitwy o Kiszyniów. Ten, co się odważył i wyszedł do mediów, rzucał zwyczajowe hasła, że „nie wiemy co się stało”, „wyjdziemy mocniejsi”, „zawsze się podnosiliśmy i teraz też to zrobimy”. Taki standardzik napisany w podręczniku dla PR-owca.

Co tak naprawdę się wydarzyło w ów wtorkowy,przedwakacyjny wieczór? Jak to się stało, że grupa zawodników odnoszących sukcesy na niwie rozgrywek klubowych przestaje potrafić grać w piłkę chwilę po tym, jak założy trykot z orzełkiem na piersi? Czy rzeczywiście tak utytułowany selekcjoner, jakim jest Santos, nie chce, bądź nie potrafi ustawić zespołu?

Śmiem twierdzić, że jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Wiele osób już pisało i wygłaszało swoje przemyślenia na temat opłacalności gry w kadrze narodowej. Ten obowiązek kadrowy (bo prze-



cież nikt dobrowolnie nie rezygnuje z powołania chyba, że jego kariera zawodnicza już się kończy) jest w porównaniu do klubowych apanaży mało opłacalny. Jeszcze kontuzję można złapać i wypaść na dłuższy czas z możliwości grania w klubie. Oczywiście dla zwykłego Kowalskiego pieniądze i kwoty, jakie krążą wokół kadry, są niebotycznie wysokie, jednak w porównaniu z klubowymi kontaktami są nikłe. I jak tu sprawić żeby powołanym zawodnikom się chciało chcieć. Dlaczego twierdzę, że wola ma tu kluczowe znaczenie. Wydarzenia z meczu z Mołdawią unaocznily brak chęci do walki o zwycięstwo, którą aż nadto wykazywał przeciwnik - do czego oczywiście został zaproszony, ale to nieistotne.

Porażka z Mołdawią to trzy wielbłądy indywidualne. Najpierw strata w środku pola przez „młodego perspektywicznego” świeżo koronowanego mistrza Włoch z Napoli Piotra Zielińskiego. Szczerze mówiąc

o samą stratę nie mam pretensji, bo zawsze pojedynek można przegrać. Jednak jego zachowanie po narażeniu na utratę bramki było karygodne. Przede wszystkim „Zielu” nie zrobił nic, by zatrzymać Mołdawianina. Jest kilka sposobów mniej lub bardziej fair, ale z racji, że nie miał kartki na swoim koncie mógł dowolnie próbować przerwać kontrę przeciwnika. Nie zrobił nic. Opuścił. Nie ruszył za przeciwnikiem. Jedynie spacerkiem skierował swoje ciało w stronę pola karnego. Druga sytuacja i bramka dla Mołdawian również wynikała z ciekawego rozwiązania sytuacji. Z sobie jedynie wiadomych powodów Tomasz Kędziora, zawodnik PAOKu Saloniki, zagrał piłkę z prawego sektora boiska do środka, idealnie przekazując futbolówkę przeciwnikowi, który podobnie jak przy pierwszej bramkowej sytuacji nie musiał się wiele natrudzić, żeby bramkę zdobyć. Trzecia sytuacja zaczęła się od zbyt słabego piąstkowania piłki przez

Wojciecha Szczęsnego, piłkarza Juventusu Turyn, jedynki reprezentacji, bohatera meczu sparingowego sprzed kilku dni z Niemcami. I znów nie o samo piąstkowanie idzie, bo mogło nie wyjść, ale już powód, dlaczego nie wrócił do bramki i stanął jak wryty na 12 metrze, jest co najmniej zastanawiający. Pamiętajmy, że w meczu była jeszcze jedna sytuacja kuriozalna. Tym razem na szczęście dla nas sędzia dopatrzył się przewinienia zawodnika drużyny Mołdawii. Myślę, że arbiter prowadzący zawody kariery w Anglii nie robi, jak będzie gwizdał takie faule. Niemniej upiekło się naszym w tej sytuacji.

Podsumowując ten fragment krótkiej analizy pomeczowej uważam, że nasi zawodnicy nie przywiązują większej wagi do gry reprezentacyjnej. Owszem nikt publicznie tego nie powie, bo wszyscy znają usposobienie naszych kibiców. Niemniej nasze mecze wyglądają w dużej mierze, jakby zawodnicy zaciągnęli ręczny hamulec i próbowali nie zrobić sobie krzywdy na boisku, byleby fryzura została nienaruszona.

Innym powodem takiego stanu poza finansowymi aspektami może być niechęć do osoby selekcjonera. Nie, że merytorycznie się nie nadaje. Nie, nie. Przede wszystkim jest spora polskiego środowiska wniesiony do niego na rękach prezesa Kuleszy. Specjalista z zachodu negujący polską myśl szkoleniową to najgorsze, co dla środowiska piłkarskiego w Polsce mogło się nam przydarzyć. Wiem, wiem, suchar. Tak czy siak, ciężko układać się z gościem, co już

niejedno osiągnął, ma swoją wizję gry i składu osobowego, a jeszcze pewnie by chciał mieć wpływ na to, kto w reklamach sponsorów będzie występował. Zatem może łatwiej zamiast się dogadywać, pozbyć się selekcjonera, okrzyknąć go bajerantem nr 2 zaraz po Sousie (jego bronić nie zamierzam) i na ratunek powołać któregoś z będących na liście ambitnych „z klucza”, którego środowisko samo wytypuje jako odpowiedniego. I wtedy im się zachce i eliminacje zakończą się sukcesem.

Tylko czy to jest dobre dla naszej piłki. Czy takie ciągle dryfowanie po miełach nauczy nowe pokolenia piłkarzy, by oddawali serce na boisku za swoją drużynę narodową? Wątpię.

Osobiście bardzo mi się podobało zaangażowanie naszych reprezentantów w kategorii u-17 walczących na mistrzostwach Europy. Im się jeszcze chciało chcieć. Tylko w ich przypadku machina do łamania ich woli walki jeszcze nie zaczęła procesu zmian ich osobowości i oby okazali się na to łamanie odporni.

Reasumując, cały mój wywód trzeba by się zastanowić, czy dla niektórych zawodników nie nadszedł czas, by dali sobie spokój z reprezentacją. Może będziemy wtedy bez gwiazd pokroju Lewandowskiego, ale może następni będą wstanie zostawić zdrowie i oddać serce na boisku reprezentując białą czerwoną barwy. Czesi pokazali, że można iść tą drogą. Będzie na pewno taniej i z większym zaangażowaniem. A kto i nawet pojawia się sukcesy? Kto wie, kto wie...

MARCIN ZALEWSKI - WOJ. ŁÓDZKIE

**BEZ!
PAR!
TYJNI**
samorządowcy



KONWENCJA

ZAREJESTRUJ SIĘ!

15 LIPCA | 12:00

reklama

SIM CIECHANÓW
PÓŁNOCNE MAZOWSZE

CEL: Społeczne Budownictwo Mieszkaniowe.
MISJA: Budowanie mieszkań na wynajem o umiarkowanym czynszu z opcją dojścia do własności.

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.
06-400 Ciechanów, ul. Warszawska 10A
tel. 538 360 458 * e-mail: biuro@simpm.pl * www.simpm.pl

OFERTA DLA WSPÓLNOT MIESZKANIOWYCH

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o. w Ciechanowie oferuje usługi obsługi finansowo – prawnej Wspólnot Mieszkaniowych.

Zainteresowane Wspólnoty zapraszamy do kontaktu z Prezesem Zarządu SIM Północne Mazowsze - Romanem Niesiobędzkim:
tel. 662 866 332, e-mail: r.nie@simpm.pl

SIM CIECHANÓW
PÓŁNOCNE MAZOWSZE

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.
ul. Warszawska 10A
06-400 Ciechanów

reklama

Pomóż schronisku Jasionka - daj piątaaka na zwierzaka !
Przyjaciół nie musi być człowiekiem, więc zaadoptuj psiaka !!!



SCHRONISKO I HOTEL DLA ZWIERZĄT JASIONKA
Jasionka, gm. Zgierz, ul. Skośna 15

Zadzwoń: 501 232 300
Napisz: schroniskojasionka.biuro@gmail.com

Znajdź nas na Facebook'u:
www.facebook.com/schroniskojasionka

